

WILLIAM SHAKESPEARE

---

# Otello

WILLIAM SHAKESPEARE

# Otello

TLUM. LEON ULRICH

## WSTĘP

„Był niegdyć<sup>1</sup> w Wenecji Maur bardzo waleczny, którego męstwo i odwody roztropności a biegłości, czasu wojny okazane, uczyniły drogim w oczach starszyny Rzeczypospolitej. I stało się, że cnotliwa niewiasta, cudownej piękności, imieniem Desdemona, uwiedziona, nie żądzą jakąś skrytą, ale cnotą onego Maura, pokochała go, a on też ujęty pięknością i szlachetnymi uczuciami onej kobiety, rozgorzał ku niej. Miłość im tak sprzyjała, iż połączeni zostali małżeństwem, chociaż rodzina niewiasty czyniła, co było w jej mocy, aby kogo innego zaślubiła. I dopóki zamieszkiwali w Wenecji, żyli w tak doskonałej zgodzie i tak słodkim pokoju, że nigdy pomiędzy nimi nie tylko nic nie zaszło, ale i słowa do siebie nie rzekli, w którym by miłości nie było. Aż zdarzyło się, iż panowie weneccy zmienili załogę, którą na Cyprze trzymali, i wybrali Maura za wodza wojsk, jakie tam wysłali. Ten radował się ze czci, jaką mu wyrządzono, lecz radość tę truiła myśl o długiej i trudnej podróży. Desdemona, widząc Maura pomieszany, rzekła mu raz przy stole: — Drogi Maurze, dłaczego, gdy panowie taką ci cześć wyrządzili, ty jesteś smutnym? — Zatruiwa moją radość, rzekł Maur, miłość, jaką mam ku tobie, gdyż widzę, że albo cię muszę narazić na długą i niebezpieczną przeprawę, albo cię w Wenecji zostawić. W pierwszym razie boleć będę, gdyż niewczas, jakich doznasz i niebezpieczeństwo, na jakie będziesz narażoną, udrczenie mi sprawią — a drugiego nie zniosę, bo rozdzielić się z tobą, jest to z życiem się rozstać. — Kochany mężu! co znaczą te myśli, które ci serce poruszają? Pójdę za tobą, gdziekolwiek się udasz, gdyby przez ogień trzeba iść w koszuli jednej, i to bym uczyniła, a cóż znaczy z tobą się puścić na okręcie mocnym i dobrze opatrzonym? Maur objął rękami szyję żony, i całując ją czule, rzekł: Niech nas Bóg długo uchwowa, droga moja, z tą miłością. I popłynęli, i przybyli do Cypru po szczęśliwej morskiej podróży.

Maur miał przy sobie Chorążego, mężczyznę pięknego, ale najniecieńszego w świecie człowieka. Niegodziwiec ten wiozł też z sobą żonę, która była piękną i uczciwą, a że Włoszką też była, miłowała ją żona Maura, i większą część dnia spędzały z sobą. Był też w tej wyprawie oficer, którego Maur lubił bardzo; ten przychodził często do domu Maura, razem z nim i żoną jego jadając. Pani widząc, iż go mąż jej kochał, przyjaźń mu też okazywała, z czego i Maur rad był. Niegodziwy Chorąży, nie zważając ani na wierność żonie przysiężoną, ani na przyjaźń, ani na wdzięczność, jaką Maurowi był winien, pokochał gwałtownie Desdemonę i próbował wszelkimi sposobami dać jej poznać swą miłość, a skłonić ją do wzajemności. Ale ona, która tylko Maura na myśli miała, nie zważała wcale na owe natręctwa Chorążego, jakby ich nie widziała... I zdało mu się, że musiała być zakochaną w oficerze... Miłość ku niej zmieniła się w straszną nienawiść, począł myśleć, jakby mógł, pozbywszy się oficera, osiąść niewiastę, lub przynajmniej Maurowi

<sup>1</sup>niegdyć (daw.) — kiedyś.

ją odebrać. A tak różne myśli knując niepocziwe a zbrodnicze, postanowił obwinić Desdemonę o cudzołóstwo, udając, jakoby oficer był jej współnikiem. Było to trudne, póki się zręczność<sup>2</sup> nie podała. Wkrótce potem, gdy oficer żołnierza na warcie zranił mieczem, Maur mu odjął jego dowództwo. Desdemona zmartwiona tym, usiłowała go z mężem pojednać.

I jednego razu rzekł Maur do Chorążego, iż go żona tak męczy, prosząc za oficerem, że go nazad przyjmie. — Może też, rzekł zdrajca, Desdemona nie bez przyczyny tak go mile widzi. — Dlaczegożby? zapytał Maur. — Nie chcę między męża a żonę ręki kłaść, ale oczy miej otwarte, dopatrzysz się sam. I pomimo wszelkich nalegań Maura, nie powiedział mu nic więcej”.

W ten prosty sposób Giraldi Cinthio, w swych *Hekatommythi* (*ovvero Cento Novelle*, Venezia 1608 r.) opisuje historię tę tragiczną, z której Szekspir swój dramat ułożył.

Poeta, wedle zwyczaju, przedmiot wziął gotowy z podania, ale z suchej jego treści, z mało oznaczonych postaci, stworzył całość z największą sztuką zbudowaną, jednolitą, rozwijającą się z życiem potężnym z charakterów, których jest logiczną wynikłością. Jego to jest tajemnicą umieć, w ślad idąc za powieścią, podnieść ją, uczynić zrozumiałą, prawdopodobną i z prochu stworzyć życie.

Zakończenie włoskiej powieści tylko zupełnie jest różne i w dramacie zmienione być musiało.

W opowiadaniu tym, Maur i Chorąży (Jago) oba<sup>3</sup> razem zamordowują Desdemonę nocą, w izbie, w której spała, obalając na nią sufit, jak gdyby ten upadłszy, ją przytłukł. Przez czas jakiś przyczyna istotna jej śmierci jest niewiadomą. Maur wkrótce potem, obrzydziwszy sobie Chorążego, z wojska go wypędza. Ten, powróciwszy do Wenecji, oskarża Maura o zabójstwo żony; przywieziony do Wenecji Maur, wydany na męki, nie przyznaje się do niczego, zostaje skazany na wygnanie, a rodzina Desdemony nasyła nań zbójców i wydaje na śmierć. Po zgonie męża dopiero żona, która o wszystkim wiedziała, wydała tajemnicę.

Z tej treści poeta zbudował dramat, w którym nie tyle Otello sam, jak idealnej, anielskiej cierpliwości łagodności Desdemona i najszkaradniejszej przewrotności Jago, są postaciami głównymi. Ostatni jest sprężyną główną, poruszającą całym dramatem.

W Jagu poeta wystawił człowieka życiem awanturnicznym, żołdaczym wniwecz zesputego, istotę, dla której nie ma nic świętego, której serce ludzkie uschło, litość jest nieznaną, który pomiata ludźmi, szydząc z nich, mści się na nich za własną nikczemność, ukrywając swą szkaradę o tyle tylko, o ile mu to dla bezpieczeństwa jest potrzebne. Postać ta zapożyczona ze starego teatru, z czasów Marlowe'a, której raz już podobną, w samych początkach swojego zawodu, nakreślił Szekspir w Aaronie; ogromna jednak różnica między dwoma, bo pierwszy jaskrawo i przesadnie wychodzi, jakby odbłask Barrabasza Marlowe'a, drugi z nie mniejszą odmalowany siłą, doskonale jest nacechowany. Żołdak taki najemny, zazdroszczący wszystkiego wszystkim, chciwy życia a przewrotny, stanowi wyborny kontrast z Otellem, rycerzem szlachetnym, męznym, nieuleknionym, ale charakteru niepohamowanego, gwałtownym, jak człowiek, którego cywilizacja okiełznała, ogładziła, nie mogąc ani mu odjąć pierwotnej prostoty i łatwości, ani namiętności w nim poskromić. Jago włada nim jak dzieckiem i na wszystkie jego wady i przymioty rachuje.

Tłumacz nasz poszedł za zdaniem wielu swych poprzedników, którzy w Otellu chcą widzieć Murzyna, gdy poeta miał niezawodnie na myśli Maura śniadej płci, ogorzałego...

Schlegel i wielu innych mają go także za Murzyna. Coleridge (Kolridż) z mniejszością jest za Maurem, my też z tłumaczem francuskim, Fr. V. Hugo, dzielimy przekonanie, iż Szekspir mieć go chciał Maurem. Nic nie dowodzi, iż poeta często czarnym go zowie (*black*); wyraz ten zarówno oznacza płęć ciemną, czego najlepszym dowodem Sonet (131) Szekspira, w którym woła do ciemnej płci czarnobrewiej:

*Thy black is fairest in my judgement's place*

<sup>2</sup>zręczność — tu: sprzyjające okoliczności, okazja.

<sup>3</sup>oba — dziś popr.: obaj.

— i dalej:

*Then will I swear beauty herself is black  
And all they foul that thy complexion lack...* (Sonet 132).

W *Kupcu Weneckim* książę marokański, zarówno jak Maur w *Otello*, jest porównany do diabła. Prawda, że Aaron w *Tytusie* zowie się tak samo „Moor”, a jest Murzynem jawnie — lecz i to nie przesądza o *Otello*. Szlachetność ta i męstwo, które ujęły *Desdemonę*, były cechą Maurów, nigdy Murzynów. Negr w XVI wieku był uważanym za istotę upośledzoną, której poeta nie śmiałyby tknąć i podnosić. O Maurach w Hiszpanii prawiono cuda jako o narodzie rycerskim, krwi gorącej, namiętym jak *Otello* i jak on szlachetnym. W roku 1601, na rok przed pierwszym przedstawieniem *Otella* na scenie, królowa *Elżbieta* przyjmowała na swym dworze ogorzałych maurytańskich posłów, którym *Szekspir* mógł się przypatrzeć.

Dla nas zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tradycje teatralne zostały zwichnięte. Dramat zyskuje na jaskrawości, na efekcie pewnym, odegrywany przez Murzyna; ale Maur byłby w nim prawdopodobniejszym i całość w nim wspanialszą — piękniejszą.

Między dramatami *Szekspira* jest to jeden z najdoskonalszych, szczególnie wyrazistością charakterów. Sam *Otello*, natura pierwotna, przyswojona, ułagodzona, za najmniejszym dotknięciem staje się znowu synem pustyni, dziećciem Afryki. Stosunek jego do zepsutego płodu cywilizacji fałszywej, przegniłej, rozuzdanej, polerowanej na pozór, a szkaradnej wewnątrz, którą przedstawia *Jago*, odmalowany po mistrzowsku. Żadna może z bohaterki poety nie ma tego wdzięku kobiecego, jakim jest obdarzona *Desdemoną*, zakochana w Maurze dla jego bohaterskich czynów i z anielską słodyczą znosząca wszystko z rąk ukochanego. Miłość, zazdrość, nikczemność żołdaka, stanowią naturalne sprężyny tragedii, z niezmierną prawdą przeprowadzonej.

Szekspirowskie:

*All is true*<sup>4</sup> —

nigdzie się lepiej zastosować nie daje. Prawda charakterów, naturalność scen i języka, nawet w chwilach najwyższego natężenia uczuć, napiętnowanego taką rzeczywistością cechą, podnoszą złudzenie do najwyższego stopnia. Dostyc jest *Otella* porównać do francuskiej tragedii, aby odróżnić obraz z natury od konwencjonalnego utworu. *Szekspira* nie nie pęta, nie zna on innych wzorów nad to, co czerpie z natury i z siebie; dla podniesienia wrażenia nie poświęca prawdy, dla jednolitości obrazu nie wyrzeka się rysów na pozór dysharmonijnych; widzi wszędzie życie w kontrastach i w sztuce się ich nie lęka. Kreśli wizerunki człowieka w całej jego nagości, z blaskami razem i sromotą. Wśród postaci wprowadzonych w *Otello*, nie ma też ani jednej, która by wyraziła indywidualnością się nie odznaczała. Wrażenie tragiczne, jakie wywołuje szlachetna, anielska, czysta, dziewicza postać *Desdemony* rzuconej, wśród tego obozu brudnego, na łup ludziom wojacką zdziaczałym — jest przejmujące. Zdeptaną widzimy tu świętość, sponiewierany w błocie ideał. Lecz nie spotykaż się podobnej roli co chwila? Podobnych losów co kroku? Zetknięcie się dwóch światów, dwóch natur — jest w całym dramacie najpotężniejszym efektem tragicznym. Nie mamy potrzeby tłumaczyć *Jago*. Jest to natura zepsuta, nikczemna, lubująca się w złem, bo niezdolna podnieść się nad kał, z którego wyszła. Nienawidzi *Maura* za to, że — obcy, przybłąda dobił się stanowiska w *Rzeczypospolitej*; za to, że jemu nie dał namiestnictwa, że pogłoski chodzą, jakoby w łaskach był u jego żony, za to wreszcie, iż *Maur* jest szlachetny, mężny, i że takie dwie postacie jak *Otello* i *Jago* nienawidzić się muszą. Szatańska złość i przewrotność *Chorążego*, jest to płód owej półcywilizacji, w obozie rozbastwionej, rozpasanej życiem rozpustnym na lagunach, okryty polem, a przejezdny zgnilizną. Jak *Maur* wierzy wszystkim i nie podejrzewa nikogo, tak *Jago* nie kocha nic, nie ufa nikomu, żonę ma za nikczemną istotę, przyjaciółmi posługuje się jak narzędziami — jest to istotny szatan i nie dziw, że w ostatniej scenie *Otello* patrzy mu na nogi, czy kopyt u nich nie dostrzeże. *Kassjo*, człek prostoduszny i słaby, *Roderigo* chciwy rozkoszy głupiec, daje się wyzyskiwać i wyszydzać..

<sup>4</sup>*All is true* (ang.) — *Wszystko to prawda*; pierwotny tytuł sztuki *Shakespeare'a Henryk VIII*.

„Ze wszystkich rozwiązań teatru Szekspira, powiada Hugo, śmierć Desdemony i Otella jest najboleśniejszym, najprzykrzejsze czyniącym wrażenie. W innych dramatach konieczność takiego krwawego końca sama z siebie tłumaczy się i usprawiedliwia. Hamlet musi umrzeć, bo zabił Ofelii ojca i winien jest jej śmierci; Romeo umiera, bo jest zabójcą Parysa; Lear własną córkę przekleństwem zamordował; Macbeth odpokutowuje za Banqua i Lady Macduff — lecz co zawinił Otello? Co uczyniła Desdemona? Padają oni ofiarą złości ludzkiej, a raczej losów człowieka, które na ziemi częściej są niezrozumiałe niż logiczne”.

Schlegel widzi w tym karę Desdemony za nieposłuszeństwo ojcu, za połączenie się z obcym, ekspiację za namiętność, której ona poświęciła wszystko, ojca, rodzinę, dom... Lecz gdyby taką w istocie była myśl poety, nigdy by nie przedstawił bohaterki w takim blasku cnoty, pokory i rezygnacji.

Malone pierwsze przedstawienie Otella odnosi do roku 1611; Fr. V. Hugo, uwiedziony rękopismem<sup>5</sup> znalezionym jakoby przez p. Colliera, sądzi, iż sztuka była przedstawiana na zamku Harefield (Herold), gdy królowę<sup>6</sup> Elżbietę przyjmowała Lady Derby w roku 1602 dnia 3 sierpnia, lecz wielkie odkrycia Colliera okazały się tak dowodnie fałszerstwami, iż się wcale dziś na nich opierać nie można.

Drukowany wychodzi Otello dopiero w roku 1622 kosztem Thomasa Walkleya (Uokleja<sup>7</sup>) u. N. O., ze wzmianką, iż sztuka grywana bywała wielokrotnie w teatrze Globe i Black-Friars, przez sługi J. Kr. Mości.

Walkley pisze w przedmowie:

Księgarz do Czytelnika.

Książka wydana bez przedmowy byłaby, jak mówi stare angielskie przysłowie, suknią niebieską bez galona. Autor umarł, zdało mi się właściwym podnieść jego dzieło. Polecać go nie będę, bo co dobre, to się samo, bez pośrednictwa zaleca wszystkim, a ja tu tym większą mam pewność, że imię autora starczy na postawienie dzieła. A więc, zostawiając<sup>8</sup> każdemu sąd wolny, ośmieliłem się wydrukować tę sztukę i poddaję ją krytyce ogółu. Wasz

Tomasz Walkley

Wydawca zabezpieczył się od przedruków, wpisując swe prawo w Stationer's Hall dnia 6 października 1621 roku. Drugi raz ukazał się Otello już w wydaniu zbiorowym (folio) 1623 roku podzielony na akty i sceny. Rękopism roku 1622, różni się od tego, który służył wydawcom 1623 roku, oba dopełniają się wzajemnie. Wydanie pierwsze ma o dziesięć wierszy więcej, które nie znajdują się w następnym, ale to o 163 innych jest pełniejsze. Rękopism Walkleya poprawniejszy, służył do sprostowania 1623 roku.

Imię Otella, nie znajduje się w noweli Cinthio. Malone znalazł je w innej włoskiej powieści, nadane jakiemuś staremu żołnierzowi Niemcowi. Imiona Jago i Emilii zapożyczył pono poeta ze starego romansu o Evordanusie, księciu duńskim, i Jago, księciu saskim.

W wydaniu 1622 roku osoby (na końcu) oznaczone są jak następuje: Otello, Maur wenecki; Brabanti, ojciec Desdemony; Kassjo, porucznik uczciwy; Jago, złoczyńca; Roderigo, szlachcic oszukany; Doża; Senatorowie; Montano, rządca Cypru; Szlachta; Lodowiko i Graciano, szlachcice; Majtkowie; Clown (Klaun); Desdemona, żona Otella; Emilia, żona Jago; Bianka, nierządnicza.

Pieśń o wierzbie, którą nuci Desdemona, znajduje się cała w zbiorze Percy'ego i ma charakter ludowy... lecz — u niego nuci ją opuszczony kochanek.

OTELLO

OSOBY:

- Doża Wenecki

<sup>5</sup>rękopism — dziś: rękopis.

<sup>6</sup>królowę — dziś popr. forma: królową.

<sup>7</sup>Uoklej — próba zapisania wymowy nazwiska Walkley, potrzebna w końcu XIX w., kiedy niewielu czytelników było oswojonych z językiem angielskim.

<sup>8</sup>zostawiając — dziś: zostawiając.

- Brabancjo, senator, ojciec Desdemony
- Dwaj inni Senatorowie
- Gracjano, brat Brabancja
- Lodowiko, krewny Brabancja
- Otello, wódz, Murzyn
- Kassjo, jego porucznik
- Jago, jego chorąży
- Roderigo, szlachcic wenecki
- Montano, poprzednik Otella, gubernator Cypru
- Pajac, sługa Otella
- Herold
- Desdemona, żona Otella
- Emilia, żona Jaga
- Bianka, kortalzana
- Oficerowie, Szlachta, Posłańcy, Muzykanci, Majtkowie, Służba

*Scena w pierwszym akcie w Wenecji, w innych aktach w porcie Cypryjskim.*

## AKT PIERWSZY

### SCENA I

*Ulica w Wenecji.*

*Wchodzą: Roderigo i Jago.*

RODERIGO

Dość tego, przestań! Naprawę się gniewam,  
Że ty, ty, Jago, coś miał kieskę moją,  
Jakby jej sznurki w twoim były ręku,  
Wiedziałeś o tym.

JAGO

Lecz nie chcesz mnie słuchać!  
Brzydź się mną, jeśliś marzył nawet o tym.

RODERIGO

Mówiłeś nieraz, że go nienawidzisz.

JAGO

Gardź mną, jeżeli nie mówiłem prawdy.  
Prosili za mną trzech senatorowie,  
Żeby mnie swoim zrobił porucznikiem,  
Chodzili za mną, czapkowali przed nim;  
Znam moją cenę; wiem, że'm godzien stopnia;  
Lecz on w swych własnych zakochany planach,  
Ciągłe ich łudził brzmiącymi słowami,  
Epitetami wojny nadzianymi,  
A w końcu, z kwitkiem odprawił proszących.  
„Prawdziwie, rzekł im, mam już porucznika”.  
Któż on? Zaiste, wielki matematyk,  
Jakiś Florentczyk, jakiś Michał Kassjo,  
Co nie jak żołnierz, ale żył jak panna,  
Co nigdy w polu nie rozwijał kolumn,  
A na manewrach tak zna się jak szwaczka.  
Porządku bitwy z książek się nauczył;  
Teoria, którą lada mowny rzecznik  
Może wykladać; jego też wojskowość  
Czczą jest gawędą. A ja, którym walczył  
Pod jego okiem na Cyprze i Rodus,  
Po chrześcijańskich i pogańskich ziemiach,  
Jak stara nawa muszę w tyle zostać,  
Muszę ustąpić temu kupczykowi!  
On porucznikiem, a ja, co za łaska!  
Jego murzyńskiej mości ot, chorążym!

RODERIGO

Wolałbym raczej jego być oprawcą.

JAGO

Nie ma lekarstwa; to jest klątwa służby.  
Awans zależy od wpływu i łaski,  
Nie od starszeństwa, jak dawniej bywało,  
Gdy drugi miejsce pierwszego dziedziczył.  
Sam teraz osądź, czyli mam powody  
Murzyna kochać.

RODERIGO

A po cóż z nim płyniesz?

JAGO

Mój Roderigo, niech cię to nie dziwi:  
Idę z nim tylko w nadziei odwetu.  
Toćże nie każdy panem może zostać,  
I pan nie każdy wierne sługi znaleźć.  
Czasem zobaczysz pokornego głupca,  
Który w niewoli własnej zakochany  
Czas swój marnuje, niby osiel<sup>9</sup> pański,  
Za lichą strawę; na starość — idź z torbą!  
Daj mi batogi tym głupcom uczciwym!  
Są inni, biegli w wszystkich formach służby,  
Którzy dla siebie bacznie strzegą serca,  
A łudząc panów usługi pozorem,  
Tuczają się na nich; podszywszy kieszenie,  
Żyją swobodnie. Tacy mają duszę,  
Do takich rzędu ja się także liczę.  
Bo tak jest pewna jak to, żeś Rodrygo,  
Będąc Murzynem, nie chciałbym być Jagiem.  
Idąc z nim, z sobą tylko samym idę;  
Niebo mi świadkiem, nie, nie dla miłości,  
Choć to jest pozór, lecz dla własnych celów.  
Bo kiedy moja zewnętrzna postawa  
Zdradzi rodzimą formę mego serca  
Znakiem wyraźnym, niezadługo potem  
Własne me serce przypnę do rękawa  
Na żer dla kawek. Nie jestem, czym jestem!

Podstęp, Pozory

RODERIGO

Co za fortunę znajdzie grubowargi,  
Jeśli mu jego udadzą się plany!

JAGO

Wołajże, krzyczże; ze snu rozbudź ojca;  
Goń za nim w tropy, zatruj mu rozkosze;  
Trąb o nim w mieście, podszczuwaj jej krewnych,  
A chociaż żyje w szczęśliwym klimacie,  
Dręcz go muchami; choć radość radością,  
Przynajmniej tyle frasunku mu dorzuć,  
Żeby choć cząstkę blasku utraciła.

RODERIGO

To dom jej ojca. Głośno go zawołam.

JAGO

Niech głos twój będzie trwożny a wrzaskliwy,  
Jak kiedy w nocy, wśród ludnego miasta,  
Ujrzy kto nagle płomień buchający.

RODERIGO

Hola, Brabancjo! hej, panie Brabancjo!

---

<sup>9</sup>osiel — dziś: osioł.



JAGO  
Wstawaj, Brabancjo! Złodzieje! złodzieje!  
Pilnuj twej córki, pilnuj twoich worków!  
Wstawaj! Złodzieje!

BRABANCJO  
*w oknie:*  
Co się to ma znaczyć?  
Co za przyczyna tych krzyków ulicznych?

RODERIGO  
Panie, czy w domu cała twa rodzina?

JAGO  
Czy drzwi zamknięte?

BRABANCJO  
Dlaczego się pytasz?

JAGO  
Boś okradziony; ubierz się co prędeż;  
Pierś twa rozdarta, pół duszy straciłeś,  
Bo teraz, teraz, stary czarny baran  
Tryksa się z twoją bieluchną owieczką.  
Wstawaj! Chrapiących zbudź obywateli,  
Albo cię wkrótce diabeł zrobi dziadkiem.  
Wstawaj! powtarzam.

BRABANCJO  
Czy głowę straciłeś?

RODERIGO  
Czyli znasz głos mój, przewielebny panie?

BRABANCJO  
Nie znam. Kto jesteś?

RODERIGO  
Jestem Roderigo.

BRABANCJO  
Tym gorzej. Czym ci raz już nie powiedział,  
Abyś się więcej przy mych drzwiach nie włóczył?  
Wszak ci z uczciwą otwartością rzekłem,  
Że ręka córki mojej nie dla ciebie.  
Teraz szalony wieczera i winem,  
Chcesz mnie, jak widzę, próżno niepokoić,  
Sen mój przerywać.

RODERIGO  
Panie! panie! panie!

BRABANCJO  
Ale bądź pewny, dość mam jeszcze wpływu,  
Aby ci z lichwą złość twoją zapłacić.

RODERIGO  
Cierpliwość, panie!

BRABANCJO

Mówisz o kradzieży;  
Wszak to Wenecja, dom mój nie stodoła.

RODERIGO

Panie Brabancjo, przychodzę do ciebie  
W całej prostocie i szczerości ducha.

JAGO

Należysz, jak widzę, mój panie, do liczby ludzi, którzy nie chcą służyć Bogu, jeśli im diabeł to radzi. Przychodzimy oddać ci usługę, a ty, biorąc nas za łotrów, wolisz, żeby się twoja córka odstanowiła z afrykańskim ogierem; chcesz, żeby twoje wnuki rżały do ciebie; chcesz mieć rumaki za kuzynów, a za kuzynki klacze.

Ksenofobia, Seks

BRABANCJO

Kto jesteś? wyuzdany nędzniku!

JAGO

Jestem człowiek, który przychodzi powiedzieć ci, panie, że twoja córka i Murzyn robią teraz zwierzę o dwóch grzbietach.

BRABANCJO

Jesteś nędznikiem!

JAGO

A pan — senatorem!

BRABANCJO

Odpowiesz za to; znam cię, Roderigo!

RODERIGO

Za wszystko jestem gotów odpowiedzieć.  
Jeśli z twą radą, mądrym zezwoleniem,  
(Jak w części wierzę) piękna córko twoja,  
W tej chmurnej nocy, tej późnej godzinie,  
Sama, wątpliwej powierzona straży  
Najemniczego wioślarza gondoli,  
Biegnie w lubieżne objęcia Murzyna;  
Jeśli wiesz o tym, gdyś na to zezwolił,  
Wtedy, wyznaję, masz powód mnie łajać;  
Lecz jeśliś dotąd o niczym nie wiedział,  
Wyznaj, żeś krzywdził przyjaciół niesłusznie.  
Nie sądz, bym ustaw grzeczności niepomny  
Chciał szydzić z twojej wysokiej godności.  
Twa córka, jeśliś na to nie zezwolił,  
Bunt przeciw twojej podniosła powadze,  
Łącząc swą piękność, dowcip i majątek  
Z awanturnikiem obcego narodu,  
Który, bez domu, tuła się po świecie.  
Patrz, czyli córka jest w swojej komnacie;  
Jeśli ją znajdziesz, cała prawa srogość  
Niech spadnie na mnie, zem śmiał cię tak ludzić.

BRABANCJO

Rozpalcie ogień! Dajcie mi pochodnię!  
Zwołajcie wszystkich moich domowników!  
To wydarzenie zgadza się z snem moim,  
Wiara w nie ciąży już na duszy mojej.  
Światła! powtarzam; dajcie mi pochodnię!

*Znika z okna.*

JAGO

Bądź zdrow! Nie mogę z tobą dłużej zostać.  
W mym położeniu źle i niebezpiecznie  
Stawać jak świadek przeciw Murzynowi,  
A to mnie czeka, jeśli nie odejdę.  
Senat nie może, chociaż obrażony,  
Bez niebezpieczeństw odjąć mu dowództwa,  
Bo zbyt ma wiele i ważnych powodów,  
By mu cypryjskiej wojny dać kierunek<sup>10</sup>;  
I duszy kosztem znaleźć by nie zdołał  
Równego jemu wyspy swej obrońcy.  
Tak więc, zmuszony koniecznością życia,  
Choć się nim brzydę jak mękami piekła,  
Miłości flagę i znaki wywieszam;  
Lecz znaki tylko! Dla większej pewności  
Brabancja z dworem zaprowadź pod Strzelca,  
A tam mnie znajdziesz z Otellem. Więc żegnam.

*Wychodzi. — Wchodzi: Brabancjo i Domownicy z pochodniami.*

BRABANCJO

O, zbyt prawdziwe nieszczęście! Zniknęła!  
A dla dni moich nędznego ostatka  
Gorycz została. Powiedz, Roderigo,  
Gdzie ją widziałeś? — Nieszczęsna dziewczyna! —  
Z Murzynem, mówisz? — Kto by chciał być ojcem! —  
Jakżeś ją poznał? — O, ty mnie zawiodłaś  
Nad myśli miarę! — Co ci powiedziała?  
Więcej pochodni! Rozbudźcie mych krewnych!  
Czy sądzisz, że już ślub wzięli?

Ojciec, Klęska

RODERIGO

Tak sądzę.

BRABANCJO

O nieba! Ale jakże wyszła z domu?  
Zdrada krwi własnej! O, odtąd, ojcowie,  
Przestańcie wierzyć, że zewnętrzne znaki  
Szczerze tłumaczą córek waszych myśli! —  
Nie ma li czarów, które tajną siłą  
Młodej dziewicy uwięść mogą duszę?  
Czy nie czytałeś o podobnych czarach?

RODERIGO

Czytałem, panie.

BRABANCJO

Zawołać mi brata!

Teraz żałuję, że ci jej nie dałem.  
My tą, a tamtą wy pójdziecie stroną.  
Czy wiesz, gdzie szukać córki i Murzyna?

RODERIGO

Myślę, że zdołam znaleźć ich schronienie.  
Panie, racz tylko dobrą straż wziąć z sobą.

<sup>10</sup>kierunek — tu: kierownictwo, dowództwo.

BRABANCJO

Prowadź nas, proszę. Wszystkie zburzę domy,  
Bo wszędzie prawie mogę rozkazywać.  
Wszyscy do broni! Zbudzić komisarzy!  
Naprzód, Rodrygo! licz na moją wdzięczność!

*Wychodzą.*

SCENA II

*Ulica w Wenecji.*

*Wchodzą: Otello, Jago, Służba z pochodniami.*

JAGO

Choć zabijałem w żołnierskim rzemiośle,  
Za treść to jednak sumienia uważam  
Nie dokonywać rozmyślnego mordu.  
Chciałbym mieć czasem więcej trochę złości,  
Ażeby sobie w potrzebie poradzić.  
Stokroć pod piętę chciałem pchnąć go żebro.

OTELLO

Lepiej się stało.

JAGO

Aleć bo on, panie,  
Tak w słowach swoich był niepowściągliwy,  
Honor twój czysty tak zjadliwie szarpał,  
Że ledwo, z trochę mojej pobożności,  
Mogłem cierpliwie do końca go słuchać.  
Lecz przede wszystkim, wodzu, czy ślub dany?  
W senacie wielka jest ojca jej miłość,  
W Radzie głos jego silny i przeważny,  
Jakby głos doży. Albo was rozwiedzie,  
Lub zwali na was kłopoty i ucisk,  
Do jakich zdoła przy swojej powadze  
Prawo naciągnąć.

OTELLO

Śmieję się z grózb jego.  
Usługi, którym oddał senatowi  
Potrafią zgłuszyć skargi jego wszystkie.  
Jeśli przechwałki za honor tu służą,  
I ja dowiodę, choć dotąd milczałem,  
Że ród mój wiodę z królewskiego szczepu,  
I że mi prawo dają me zasługi,  
Abym z nakrytą przemawiać mógł głową  
Do tych, z którymi mój ślub dziś mnie łączy.  
Gdybym nie kochał słodkiej Desdemony,  
Nie chciałbym stanu mojego swobody  
Ujmować w kluby domowego życia  
Za morza skarby. Co znaczą te światła?

*Wchodzą: Kassjo i Straż z pochodniami.*

JAGO

To pewno ojciec w przyjaciół swych gronie.  
Ukryj się, wodzu.

OTELLO

Ja kryć się? Broń Boże!  
Bo moja godność, charakter, sumienie  
Każą mi czoło stawić im otwarcie.  
Oniż to idą?

JAGO

O nie, na Janusa!

OTELLO

To straże doży z moim porucznikiem.  
Pokój tej nocy z wami, przyjaciele!  
Co przynosicie?

KASSJO

Pozdrowienie doży,  
I prośbę, wodzu, ażebyś bez zwłoki,  
Żebyś natychmiast śpieszył do senatu.

OTELLO

Co jest, jak sądzisz, przyczyną pośpiechu?

KASSJO

Myślę, że jakies z Cypru wiadomości,  
Które najmniejszej przewłoki nie cierpią.  
Nasze galery przysłały tej nocy  
Dwunastu, jeden po drugim, posłańców;  
Większa część Rady, nagle rozbudzona,  
Już się zebrała do pałacu doży;  
O ciebie, wodzu, pytają się ciągle;  
Gdy powiedziano, że nie ma cię w domu,  
Senat wyprawił trzy oddzielne straże  
Szukać za tobą.

OTELLO

Dobrze, żeś mnie spotkał.  
W domu tym tylko kilka słów pomówię,  
I razem z tobą śpieszę do senatu.

*Wychodzi.*

KASSJO

Nie wiesz, chorąży, co go tu sprowadza?

JAGO

Co? Abordował lądową karakę,  
A jeśli zdobycz sąd za prawną uzna,  
Skarb posiadał wielki.

KASSJO

Nie rozumiem wcale.

JAGO

Żonę dziś pojął.

KASSJO

Kogo?

JAGO

Pytasz kogo?

Pojął —

*Wchodzi Otello.*

A, wodzu, czyli idziesz z nami?

OTELLO

Jestem gotowy.

KASSJO

Otóż drugi oddział,  
Który, jak widzę, szukać cię przychodzi.

JAGO

Ha, to Brabancjo! Miej się na baczności,  
Bo, jak mówiłem, w złej przychodzi myśli.

*Wchodzi: Brabancjo, Roderigo, i Oficerowie z pochodniami.*

OTELLO

Kto idzie? Stój!

RODERIGO

Ha, to jest głos Murzyna!

BRABANCJO

Zabić złodzieja!

*Z obu stron dobywają szabli.*

JAGO

*do Roderigo:*

Chcesz bitki? i owszem.

OTELLO

Włóżcie do pochew jasne wasze miecze,  
Bo zardzewieją od rosy. Ty, panie,  
Przemożesz więcej wiekiem niż żelazem.

BRABANCJO

Podły złodzieju, gdzie jest córka moja?  
Ty, potępieńcze, tyś ją zaczarował!  
Bo odwołuję się do sądu świata,  
Czy dziewczę młode, piękne i szczęśliwe,  
Unikające przez wstręt do małżeństwa  
Hożych, bogatych młodzianów Wenecji,  
Gdyby nie wpadło w czarodziejską matnię,  
Chciałoby stać się szyderstwa przedmiotem,  
Lecieć w czarnego potworu objęcia,  
Przedmiotu trwogi, ale nie miłości?  
Niech świat mnie sędzi, czy nie jest widoczne,  
Żeś czarodziejskich środków na nią zażył,  
Żeś ziół sokami, proszkami kamieni  
Osłabił władze delikatnej myśli.  
To rzecz widoczna, to rzecz niewątpliwa!  
Więc cię, Murzynie, aresztuję teraz,  
Jak zwodziciela, który śmiał używać  
Sztuk przez weneckie prawa zabronionych.

Weźcie go, strażę; jeśli opór stawi,  
Weźcie go, choćby życia jego kosztem!

OTELLO

Ni kroku dalej! Niech się nikt nie waży,  
Z moich ni twoich, ręki wzniesć do góry!  
Gdybym chciał walczyć, wiem, jak szabli dobyć  
Bez waszych podniet. Gdzie chcesz, abym poszedł  
Na zaskarżenie twoje odpowiedzieć?

BRABANCJO

Do turmy<sup>11</sup>, póki nie przyjdzie godzina,  
W której cię wezwie sąd do zdania liczby!

OTELLO

Cóż, gdybym twego rozkazu usłuchał?  
Mógłbym razem spełnić rozkaz doży,  
Którego posłów przy mym widzisz boku,  
Ażebym śpieszył do izby senatu,  
Gdzie mnie wzywają państwa interesa?

I POSŁANIEC

Tak jest, zaprawdę, godny senatorze,  
Doża jest w Radzie; nie ma wątpliwości,  
Że i do ciebie posłano wezwanie.

BRABANCJO

Co? Doża w Radzie? O tak późnej nocy?  
Weźcie go, strażę! Moja także sprawa  
Zwłoki nie cierpi, i równie sam doża  
Jak bracia moi, członkowie senatu,  
Krzywdę mą uczuć muszą jak swą własną,  
Albo w senacie naszym, naszym sędzie  
Podły niewolnik, poganin zasiądzie.

*Wychodzą.*

SCENA III

*Wenecja. Izba Senatu.*

*Doża, Senatorowie na ławach, Służba.*

DOŻA WENECKI

Tyle sprzeczności w listach tych znajduję,  
Że im nie mogę zupełnej dać wiary.

I SENATOR

To prawda, sprzeczność granice przechodzi.  
W liście mym czytam sto i siedem galer.

DOŻA WENECKI

Ja znowu w moim czytam sto czterdzieści.

2 SENATOR

Ja w moim dwieście. Ale chociaż listy  
Na liczbę statków zgodzić się nie mogą,  
Co bywa zwykle, gdy je wieść dyktuje,

---

<sup>11</sup>turma (daw.) — więzienie.

Lecz wszystkie mówią o tureckiej flocie,  
Wszystkie, że flota żegluje do Cypru.

DOŻA WENECKI

Zważywszy dobrze, wszystko to być może.  
Nie uspakaja mnie tych nowin sprzeczność,  
Przeciwnie, w groźną treść wszystkich tych listów  
Zupełnie wierzę.

MAJTEK

*za sceną:*

Hej, hola! hej, hola!

I SŁUGA

Nowy posłaniec od floty przybywa.

*Wchodzi Majtek.*

DOŻA WENECKI

Co nam przynosisz?

MAJTEK

Tureckie okręty  
Zwróciły nagle ku rodyjskim brzegom.  
Signor Angelo z wieścią tą mnie przysłał.

DOŻA WENECKI

Cóż senat na to?

I SENATOR

Nie, to być nie może;  
Wieści tej zdrowy rozsądek zaprzecza;  
Puścił ją Turek, żeby nas oszukać.  
Bo gdy zważymy, jak wielkiej jest wagi  
Posiadłość Cypru dla sprawy pohańców;  
Gdy pomyślimy, że ważniejsza wyspa  
Słabszy od Rodu stawić może opór,  
Bo ani mur jej ściska naokoło,  
Ni mnogie środki upartej obrony,  
W które ubrane są brzegi rodyjskie;  
Gdy na uwagę wszystko to weźmiemy,  
Trudno przypuścić w Turkach tyle głupstwa,  
Aby, niepomni ważniejszej wyprawy,  
Korzyść i łatwość na bok usunęli,  
Niebezpieczeństwo bezowocne budząc.

DOŻA WENECKI

Nie, nie do Rodu zmierzają pohańce.

I SŁUGA

Nowy posłaniec.

*Wchodzi Posłaniec.*

POSŁANIEC

Dostojny mój książę,  
Turecka flota, płynąca do Rodus  
Tam się z oddzielną złączyła eskadrą. —



I SENATOR

Ach, tak myślałem! W jakiej sędzisz liczbie?

POSŁANIEC

Trzydzieści żagli — ster zwróciła nagle,  
I jak pozory zmuszają nas mniemać,  
Ciągnie z powrotem ku cypryjskim brzegom.  
Wierny, waleczny sługa wasz Montano,  
Śląc tę wiadomość, śmie senat upraszać,  
By o jej prawdzie na chwilę nie wątpił.

DOŻA WENECKI

Do Cypru płyną. Czy Marco Lucchese  
Jest w naszym mieście?

I SENATOR

Jest teraz w Florencji.

DOŻA WENECKI

Pisać do niego, niech wraca piorunem.

I SENATOR

Otóż Brabancjo i waleczny Murzyn.

*Wchodzą: Brabanco, Otello, Jago, Roderigo, Służba.*

DOŻA WENECKI

Dzielny Otello, musim cię natychmiast  
Śląc na wspólnego wroga chrześcijaństwa.  
Witaj, Brabancjo, godny senatorze,  
Trzeba nam twojej rady i pomocy.

BRABANCJO

Mnie trzeba waszej. Przebac, dobry książę,  
Ani mój urząd, ani sprawy państwa  
Sen mój przerwały. Narodowe troski  
Obce są dla mnie, bo prywatna boleść  
Pędem gwałtownym, jak potopu wody,  
Topi, pożera wszystkie inne żale,  
Sama niezmienna.

DOŻA WENECKI

A co jej powodem?

BRABANCJO

O, córka moja, książę, córka moja!

DOŻA WENECKI

Umarła?

BRABANCJO

Dla mnie. Podły uwodziciel  
Wykradł ją z domu, obłąkał jej duszę  
Zradnym, czarami zaprawnym napojem;  
Natura bowiem nie mogłaby nigdy,  
Nie będąc ślepej ni kulawej myśli,  
Bez czarodziejstwa dziwacznie tak błędzić.

DOŻA WENECKI

Ktokolwiek czarnej dopuścił się zbrodni,  
Córkę twą uwiódł i od siebie samej  
I od twych objęć, w krwawej ustaw księdze  
Sam przeciw niemu gorzkie czytaj słowo,  
Sam po swej myśli, choćby syn nasz własny  
Był skargi twojej występny przedmiotem.

BRABANCJO

Dzięki ci, książę! Oto jest ten człowiek,  
Murzyn, którego, jak zdaje się, książę,  
Wezwalesz nagle w interesach państwa.

WSZYSCY

Bolejem nad tym!

DOŻA WENECKI

*do Otella:*

Co na to odpowiesz?

BRABANCJO

Nic, jak — wyznaję.

OTELLO

Potężny, wielki, poważny senacie,  
Moi szlachetni i dobrzy panowie,  
Żem uprowadził starca tego córkę  
Jest prawda; prawda, że ją poślubiłem,  
Lecz na tym cała wielkość moich przestępstw,  
Na tym się kończy. Niećwiczony w mowie,  
Słodkich pokoju słówek nieświadomy,  
(Bo odkąd ramię to lat siedm liczyło,  
Oprócz dziewięciu ostatnich księżyców,  
Obóz był polem działań mych jedynym),  
Mało o rzeczach świata prawić umiem  
Prócz krwawych dziejów bitew i zatargów,  
Sprawy też mojej upiększyć nie zdołam,  
Sam siebie broniąc. W dobroć waszą ufny,  
Opowiem prostą, nieozdobną powieść  
Miłości mojej, opowiem zaklęcia,  
Proszki i czary, i magiczne wpływy,  
(Bo o to wszystko jestem oskarżony)  
Jakimim zyskał miłość jego córki.

BRABANCJO

Mogłaż dziewica skromna i wstydliva,  
Którą ruch własny trwożył i rumienił,  
Na przekór latom, naturze, opinii,  
Znaczeniu ojca, wszystkiemu na koniec,  
Pokochać tego, na którego widok  
Drżała z przestachu? Gdzież jest myśl tak krzywa,  
Co zechce wierzyć, aby tyle cnoty,  
Tak niespodzianie, w błąd taki popadło  
Przeciw odwiecznym natury ustawom?  
O nie, do tego wciągnąć ją musiały,  
Chytręgo piekła podstępny i sztuki!  
Dlatego zarzut ponawiam raz jeszcze,

Że lekarstwami krew jej rozplómił,  
I że napojem na cel ten zaklętym  
Myśl jej przewrócił.

DOŻA WENECKI

Skarga nie jest dowód.  
Tu nam potrzeba świadectw wyraźniejszych  
Nad czcze domysły, nad chude pozory,  
Jedyne teraz skargi twej podstawy.

I SENATOR

Otello, powiedz, czyli podstępami,  
Czyli przymusem nie podbiłeś myśli,  
Czy nie zatrueś dziewiczych jej uczuć?  
Lub czyś ją zyskał przez czule zaloty,  
Jakimi dusza przemawia do duszy?

OTELLO

Błagam cię, książę, racz posłać pod Strzelca.  
Rozkaż ją przywieść do izby senatu,  
Niech mówi o mnie w przytomności ojca;  
A jeśli jego zarzuty potwierdzi,  
Nie tylko odbierz mi godności moje,  
Ale niech cała praw waszych surowość  
Na głowę moją bez litości spadnie.

DOŻA WENECKI

Niech Desdemona na stawi się w senacie.

OTELLO

Wiedź ich, chorąży! najlepiej znasz miejsce.

*Wychodzą: Jago i kilku ze Służby.*

A zanim przyjdzie, tak szczerze jak niebu  
Wyznamę grzechy mojej krwi namiętnej,  
Poważnym uszom senatu opowiem,  
Jak pokochałem tę piękną dziewicę,  
A jak mnie ona.

DOŻA WENECKI

Śluchamy, Otello

OTELLO

Jej ojciec lubił mnie, często zapraszał,  
Pytał o dzieje mojego żywota.  
O oblężenia, bitwy i przygody,  
Śród których młode spływały mi lata.  
Posłuszny, długą rozpocząłem powieść,  
Com widział, robił od mych dni chłopięcych.  
Mówiłem często o strasznych przygodach,  
O krwawych scenach na lądzie i morzu,  
Szturmach, gdzie życie na włosku wisiało;  
Mówiłem, jak mnie pojmał nieprzyjaciół,  
Jak mnie zaprzedał, com w niewoli cierpiał,  
Kto mnie wykupił, co się potem stało.  
Prawiłem później o moich wędrówkach,  
O głuchych puszczech, o wielkich jaskiniach,  
O dzikich skałach trącających niebo,

Jak ciąg powieści nastęczał kolejno,  
O kanibalach, co krew ludzką piją,  
Antropofagach, o ludziach, co głowy  
Pod ramionami mają. Desdemona  
Wszystkiego pilnie słuchała, lecz nieraz  
Wzywał ją od nas zarząd gospodarstwa;  
Skoro się tylko zdołała ułatwić,  
Wracała do nas i łakomym uchem  
Słowa powieści mojej pożerała.  
To widząc, chwilę przyjazną schwyciłem,  
Serdeczną od niej wyciągnąłem prośbę,  
Bym jej pielgrzymki moje rozpowiedział,  
Których, choć części urywkowo znała,  
Nie znała ciągu. Zezwoliłem chętnie.  
Z jasnych jej oczu często łzy wywabiał,  
Gdy przyszło mówić o niebezpieczeństwach  
Mojej młodości. Gdy skończyłem powieść  
Za trudy moje świat mi westchnień dała.  
Potem mówiła: co za dziwna powieść!  
Dziwna a tkliwa, jak serdecznie tkliwa!  
Raz by wołała nie słyszeć mnie, znowu  
Chciała, by Bóg jej takiego dał męża<sup>12</sup>.  
Potem dziękując, powtarzała nieraz:  
Jeśli przyjaciel twój kocha się we mnie,  
Naucz go twojej powieści, a pewno  
Miłość mą zyska. To mnie ośmieliło:  
Ona kochała mnie dla przygód moich,  
A jam ją kochał za litość nad nimi.  
Oto są czary, których używałem.  
Niechaj mi teraz sama da świadectwo.

*Wchodzą: Desdemona, Jago, Służba.*

DOŻA WENECKI

Powieść i moją uwiodłaby córkę.  
Dobry Brabancjo, radzę ci zaniechać  
W tej nieprzyjemnej sprawie dalszych kroków;  
Bo lepiej walczyć połamanym mieczem  
Niż nagą ręką.

BRABANCJO

Wysłuchaj jej, książę;  
Jeśli współudział swej skłonności przyzna,  
Niech zginę, jeśli przeciw Murzynowi  
Skargę ponowię. Zbliź się, mościa panno,  
Czyli spostrzegasz, w tym szlachetnym kole  
Komu najpierwsze winnaś posłuszeństwo?

DESDEMONA

Szlachetny ojcze, w tym dostojnym kole  
Moją powinność rozdzieloną widzę;  
Bo tobiem winna życie, wychowanie,  
A wychowanie i życie mnie uczą,  
Jak cię szanować. Ty woli mej panem,  
Bom córką twoją. Lecz to mój małżonek,  
A posłuszeństwo matki mej dla ciebie,  
Dla twojej woli nad ojcowską wolę,

<sup>12</sup>*Chciała, by Bóg jej takiego dał męża* — wiersz może także znaczyć: *Chciała, by Bóg ją takim mężem stworzył.*

Niechaj mnie broni, jeśli dziś wyznaję  
Równą powinność dla mego Otella.

BRABANCJO

Bóg z tobą — przestań — dosyć mi już na tym!  
Książę, przystąpmy teraz do spraw państwa.  
Wolałbym przybrać dziecię, jak je splodzić!  
Zbliź się, Murzynie; całym daję sercem  
To, czego gdybyś nie posiadał jeszcze,  
Całym bym sercem bronił przeciw tobie.  
Tyś winna, perło, że cieszę się w duszy,  
Że niebo drugiej nie dało mi córki,  
Bo na tyrana krok twój by mnie zmienił,  
Zmusił pod kluczem niewolnicę trzymać.  
Skończyłem, książę.

DOŻA WENECKI

Pozwól mi słów kilka;  
Słowa te może za szczeble posłużą,  
Po których oni do twej łaski wrócą.  
Rozpacz z serc ludzkich z nadzieją ucieka;  
Z nadziei śmiercią łez wysycha rzeka.  
Po niepowrotnej stracie kto się smuci,  
Ten boleść nową do dawnej przyrzuci.  
Ciosów fortuny skargi nie odstraszą:  
Szydzić z nich możem cierpliwością naszą.  
Skradziony, śmiechem okrada złodzieje;  
Sam się okrada, kto łyzy próżne leje.

BRABANCJO

Niech Cypr w tureckich wpadnie dłoń korsarzy;  
Nic nie tracimy, póki śmiech na twarzy.  
Łatwo tam prawić mądre przypowieści,  
Gdzie serce żadnej nie czuje boleści;  
Lecz ci, słuchając, po dwa razy tracą,  
Którzy swe straty cierpliwością płacą.  
Tym jak żółć gorzkie, tym jak miód przyjemne,  
Mądre nauki zawsze są daremne,  
Bo słowo słowem, a jeszcze nie było,  
By ranne serce słowo uleczyło.  
Przystąpmy, proszę, do spraw narodowych.

DOŻA WENECKI

Turek z potężną flotą żegluję ku Cyprowi. Otello, zasoby wyspy znane ci są najlepiej;  
a choć nasz tameczny namiestnik posiada niewątpliwe zdolności, opinia, wszechwładna  
pani wypadków, więcej liczy na ciebie. Musisz więc blask swojego szczęścia przyćmić tą  
twardą a niebezpieczną wyprawą.

OTELLO

Przyzwyczajenie, ten człowieka tyran,  
Wojny kamienne i stalowe łoże  
Zmieniło dla mnie na posłanie z puchu.  
Wyznaję silny, wrodzony mi pociąg  
Do wojny trudów; wyznaję, że chętnie  
Śpieszę do boju z tłuszczą Otomanów.  
Chyląc w pokorze czoło przed senatem,  
Dla żony mojej błagam o opiekę,  
O poważanie, o zaopatrzenie,

O towarzystwo takie, jak przystoi  
I jej godności, i jej wychowaniu.

DOŻA WENECKI  
Czy chcesz ją z ojcem zostawić?

BRABANCJO  
Ja nie chcę.

OTELLO  
Ani ja.

DESDEMONA  
Nie chcę w domu ojca zostać,  
Mą obecnością gniew jego rozbudzać.  
Dostojny książę, słuchaj mnie łaskawie.  
I racz do mojej przychylić się prosby,  
Racz przybyć mojej prostocie na pomoc.

DOŻA WENECKI  
O co mnie błagać pragnie Desdemona?

DESDEMONA  
Że z nim żyć pragnę, że kocham Murzyna,  
I krok mój śmiały, i burze fortuny  
Przed światem głoszą. Serce me podbite  
Kocha rzemiosło mojego Otella.  
Jam w duszy jego twarz jego widziała,  
A jego sławie, a jego odwadze  
Poświęcam duszę i moją fortunę.  
Tak więc, panowie, jeśli tu zostanę,  
Jak mól pokoju, gdy on walczyć pójdzie,  
Stracę powody, dla których go kocham,  
Nieprzytomności<sup>13</sup> drogiej ciężkie brzemię  
Zwali się na mnie. Pozwól nam iść razem.

OTELLO  
I ja was błagam, nie krępujcie słowem  
Wolnej jej woli: a błagam was o to  
Nie, żeby moje zaspokoić żądze,  
Nasyć ogień młodych namiętności,  
W moim dziś sercu przez nią rozbudzonych,  
Lecz żeby chęciom jej zadość uczynić.  
Niechaj was niebo od myśli tej strzeże,  
Że dla niej wielkie nasze interesa  
Puszczę w niepamięć. Gdy skrzydlate cacko  
Miłości Boga czynne władze duszy  
Zdoła lubieżnym przytępić lenistwem,  
Zabawą świętość obowiązków skazić,  
Niech hełm mój służy za kocieł<sup>14</sup> kucharce,  
I niechaj wszystkie hańbiące nieszczęścia  
Zadadzą kłamstwo przyszłej mojej chwale!

Miłość, Namiętność,  
Obowiązek, Żołnierz

<sup>13</sup>nieprzytomność — tu: nieobecność.

<sup>14</sup>kocieł — dziś: kocioł.

DOŻA WENECKI

Rób, jak sam zechcesz; weź ją albo zostaw;  
Nie zwlekaj tylko; rzecz nie cierpi zwłoki.  
Tej nocy musisz opuścić Wenecję.

OTELLO

Rozkazy wasze chętnym spełnię sercem.

DOŻA WENECKI

Senat się zbiera jutro o dziewiątej.  
Otello, w mieście zostaw oficera,  
Który ci nasze poniesie rozkazy,  
Wszystkie oznaki względów i honoru,  
Które twej nowej przystoją godności.

OTELLO

Książę, zostanie w mieście mój chorąży,  
Człowiek uczciwy i godny ufności.  
Jego opiece żonę mą zostawiam,  
A razem wszystko, co senat zamierzy  
Wyprawić za mną.

DOŻA WENECKI

Niechże i tak będzie.  
Teraz dobranoc! Szlachetny Brabancjo,  
Jeżeli cnota wagę ma piękności,  
Nikt zięcia twego nie sprostą białości.

Uroda, Cnota

I SENATOR

Bądź zdrów, Murzynie, kochaj Desdemonę!

BRABANCJO

A niech jej strzeże bacznie twa żrenica:  
Zwiedzie ta męża, co zwiódła rodzica!

*Wychodzą: Doża, Senatorowie i Oficerowie.*

OTELLO

O, za jej wierność życiem odpowiadam!  
Uczciwy Jago, moją Desdemonę  
Zostawiam w twojej żony towarzystwie;  
A ile możesz, nie zwlekaj przybycia.  
Pójdź, Dedemone, godzinę mam tylko,  
Którą mi wolno poświęcić miłości,  
Słodkim rozmowom. Czas panem jest naszym.

*Wychodzą: Otello i Desdemona.*

RODERIGO

Jago —

JAGO

Co chcesz mi powiedzieć, szlachetne serce?

RODERIGO

Co mam począć, jak myślisz?

JAGO

Co? Pójść do łóżka i spać.

Samobójstwo

RODERIGO

Utopię się natychmiast.

JAGO

Jeśli to zrobisz, przestanę cię kochać na zawsze. Dlaczego chcesz się topić, szaleńcze?

RODERIGO

Szaleństwem jest żyć, kiedy życie jest męczarnią. Naszą receptą jest umrzeć, kiedy śmierć jest naszym doktorem.

JAGO

Co za nikczemność! Patrę już na świat lat cztery razy siedem, a odkąd mogłem rozróżnić dobrodziejstwo od krzywdy, jeszcze nie znalazłem człowieka, który by umiał kochać samego siebie. Nim bym powiedział: utopię się z miłości dla perlicy, pomieniałbym się wprzód na życie z pawianem.

RODERIGO

Co robić? Wyznaję, że wstyd mi do tego stopnia być zakochanym, lecz nie mam w sobie dość cnoty, aby tę miłość zwyciężyć.

JAGO

Cnoty? fe! Od nas samych zależy być tym albo owym. Ciała nasze — to nasze ogrody, w których wola nasza jest ogrodnikiem. Czy to chcemy sadzić po krzywy, czy siać sałatę, hodować hizop, a plewić tymianek; czy to zapełnić go jednym rodzajem ziela, czy go rozdzielić między wiele; czy zrobić jałowym przez niedbalstwo, czy użyźnić przemysłem; siła do tego i wszechwładne środki leżą w naszej woli. Gdy by wagi naszego żywota nie miały jednej szali rozumu dla równoważenia drugiej szali zmysłowości, krew i ułomność naszej natury powiodłyby nas do najopłakańszych konkluzji. Lecz mamy rozum na ostudzenie naszych szalonych popędów, naszych cielesnych podniet, naszej niepoohamowanej lubieżności; a tak więc wnoszę, że co ty nazywasz miłością, jest tylko pasożytną naroślą.

RODERIGO

To być nie może.

JAGO

Jest tylko wybrykiem krwi, a dopuszczeniem woli. A więc śmiało, pokaż się mężem! Utopić się? Top koty i ślepe szczenięta! Powiedziałem ci już, że jestem twoim przyjacielem, a teraz dodaję, że wiążą mnie do twoich zasług liny wiecznotrwalej siły. Nigdy jeszcze nie mogłem usłużyć ci lepiej, jak dzisiaj. Wyładuj kieskę pieniędzy; ruszaj na tę wojnę, a dla niepoznania, przypraw sobie fałszywą brodę; tylko powtarzam: wyładuj kieskę pieniędzy! Niepodobna, żeby Desdemona trwała długo w miłości dla Murzyna — wyładuj kieskę pieniędzy! — albo Murzyn w miłości dla niej. Początek był gwałtowny, taki będzie i koniec, zobaczysz. Wyładuj tylko kieskę pieniędzy! Pokarm teraz mu tak smaczny, jak szarańcza, wyda mu się wkrótce gorzki, jak ośli ogórek. A i ona też trudno, żeby nie zapragnęła młodszego; jak się nim nasyci, odkryje błędy swego wyboru. Ona musi się zmienić, musi — a więc wyładuj kieskę pieniędzy! Jeśli ci się chce gwałtem iść do piekła, toć szukaj przynajmniej przyjemniejszej drogi, niż utopienie. Zbierz, ile możesz pieniędzy! Jeśli święte a wiotkie przysięgi barbarzyńskiego włóczęgi a przechytrej Wenecjanki nie będą za twarde dla mojego dowcipu i wszystkich potęg piekielnych, będziesz ją miał; zbieraj więc pieniądze! Do diabła z utopieniem! Nie tędy do niej droga. Staraj się raczej wisieć po zadosyćczynieniu twojej żądzy, niż tonąć przed jej spełnieniem.

RODERIGO

Czy mnie tylko nie opuścisz, jeśli pójde za twoją radą i oprę na niej moje nadzieje?

JAGO

Licz na mnie. Idź, zbieraj pieniądze! Mówiłem ci często i powtarzam raz jeszcze: nienawidzę Murzyna! Sprawa moja tkwi mi w głębi serca; twoja nie mniejszej jest wagi. Połączmy się i razem szukajmy zemsty. Jeśli potrafisz rogi mu przyprawić, będzie to rozkoszą dla ciebie, a dla mnie zabawką. Są jeszcze wypadki w łonie czasu, co się później narodzą. A teraz marsz! Zbieraj pieniądze. Jutro pogadamy o tym obszerniej. Bądź zdrów!

RODERIGO

Gdzie się zejdziemy jutro rano?

Miłość niespełniona

Ogród, Zmysły, Rozum

Pieniądz, Miłość

Zwycięstwo

Los, Czas, Nadzieja



JAGO  
W moim mieszkaniu.

RODERIGO  
Przyjdę jak najwcześniej.

JAGO  
Bądź zdrów! — Ale, ale, Roderigo —

RODERIGO  
Co chcesz powiedzieć?

JAGO  
Ani słowa więcej o utopieniu! Czy słyszysz?

RODERIGO  
Zmieniłem postanowienie. Sprzedam wszystkie moje posiadłości.

JAGO  
Dobrze zrobisz. Bądź zdrów! Wyładuj tylko dobrze sakiewkę!  
*Wychodzi Roderigo.*

Tak zawsze głupca w kieszę moją zmieniam.  
Krzywdę bym robił memu rozumowi,  
Gdybym inaczej trawił czas z tym dudkiem,  
Jak dla zabawy mojej i korzyści.  
Jak nienawidzę Murzyna! Wieść chodzi,  
Że w mej łożnicy powinność mą pełnił;  
Czy prawda, nie wiem; lecz za podejrzenie  
Tak mu zapłacę, jak za pewność samą.  
W cnotę mą wierzy — sprawa tym łatwiejsza.  
Posłuży Kassjo. Myślmy, jak najłatwiej  
Miejsce mu zabrać, a zemstę nasycić  
Przez dubeltowe łotrostwo. A jakże?  
Po pewnym czasie szepnąć Otellowi,  
Że z jego żoną zbyt jest poufale.  
Gładka twarz jego, jak gdyby stworzona  
Zwodzić kobiety, zbudzi podejrzenie.  
Murzyn jest prostej, otwartej natury,  
Wierzy w uczciwość, gdzie widzi jej pozór.  
Tak mi go łatwo za nos będzie wodzić,  
Jak osła — mam go! — myśl jest już poczęta.  
Niech teraz ciemność i piekło swą władzę  
Potwór<sup>15</sup> co rychlej na dzień wyprowadzą!

*Wychodzi.*

---

<sup>15</sup>potwór — dziś popr. forma B. lp: potwora.

## AKT DRUGI

### SCENA I

*Portowe miasto w Cyprze.*

*Wchodzi Montano z dwoma Szlachcicami.*

MONTANO

Co tam z przylądka spostrzegasz na morzu?

I SZLACHCIC

Nic, jak gniewliwie wybijają fale;  
Pomiędzy niebem a pomiędzy wodą  
Daremno żagla chciwym szukam okiem.

MONTANO

Nigdy na łądzie gwałtowniejszy wicher  
Nie wstrząsał jeszcze twierdzy naszej posad,  
Jeżeli równie szalał i po morzu,  
Jaki dąb, fali górami tłuczony,  
W fugach swych dostał? I cóż usłyszymy?

2 SZLACHCIC

Wieść o tureckiej floty rozproszeniu.  
Bo stań na brzegu spienionym, a ujrzysz,  
Jak gniewny bałwan, zda się, w chmury skacze,  
Zda się, że wodę rozdąsana fala  
Ku Niedźwiedzicy płonącej wyrzuca,  
Gasi strażnice wiecznego bieguna.  
Nigdy podobnych nawałnic nie widział.

MONTANO

Jeśli turecka flota do przystani  
Jakiej nie wbiegła, na dnie teraz leży,  
Bo takiej burzy nie wytrzyma okręt.

*Wchodzi trzeci Szlachcic.*

3 SZLACHCIC

Dobre nowiny! skończyła się wojna,  
Bo burza flotę Turków skolatała  
I kark skrzyła wszystkim ich zamiarom.  
Szlachetny okręt wenecki na morzu  
Widział rozbitki tej groźnej wyprawy.

MONTANO

Lecz czy to prawda?

3 SZLACHCIC

Już okręt jest w porcie  
I na ląd wysiadł już Kassjo, namiestnik  
Nieulękłego Murzyna, Otella;  
Sam Murzyn, teraz gubernator Cypru,  
Do wyspy także pełnym płynie żaglem.

MONTANO

Rad jestem wieści. Dzielnym to naczelnik!

3 SZLACHCIC

Lecz tenże Kassjo, choć z weselem mówi  
O Turków stratach, smutne wznosi oczy

I prosi nieba o całość Murzyna,  
Z którym go wściekła rozdzieliła burza.

MONTANO

O, i ja błagam, niech go Bóg ocali!  
Służyłem pod nim; człowiek ten dowodzi  
Jak stary żołnierz. Idźmy nad brzeg morza  
Zobaczyć statek, który już zawinął,  
I męczyć oczy za dzielnym Otellem,  
Aż morskie fale i powietrzny błękit  
Spłyną się w jeden niewyraźny obraz.

3 SZLACHCIC

Idźmy, bo teraz możemy co chwila  
Nowych przybyszów ujrzeć w naszym porcie.

*Wchodzi Kassjo.*

KASSJO

Dzięki walecznym tej walecznej wyspy  
Za sąd tak chlubny dla mojego wodza.  
Niechaj go niebo od żywiołów strzeże,  
Bo go straciłem wśród<sup>16</sup> fali ryczącej.

MONTANO

Czy tylko dobra niesie go tu nawa?

KASSJO

Z silnego dębu Otella jest barka,  
A sternik jego z dawna doświadczony;  
Jeszcze też w piersiach mych nadzieja żyje  
I umrzeć nie chce.

GŁOS

*za sceną:*

Żagiel! żagiel! żagiel!

*Wchodzi czwarty Szlachcic.*

KASSJO

Co krzyk ten znaczy?

4 SZLACHCIC

Miasto nasze puste,  
A na krawędzi pieniającej się wody  
Tłum ludu stoi i powtarza: żagiel!

KASSJO

A ja przypuszczam, że to wodza okręt.

*Słychać huk dział.*

2 SZLACHCIC

Nasze wybrzeża dział swych ogniem wita:  
Przynajmniej pewna, że to przyjaciele.

KASSJO

Proszę cię, panie, udaj się do portu  
I przynieś pewną wiadomość, kto przybył.

---

<sup>16</sup>śród — dziś: wśród.

2 SZLACHCIC

Chętnie.

*Wychodzi.*

MONTANO

Lecz, panie, czy wódz twój ma żonę?

KASSJO

Szczęśliwym losem poślubił dziewicę  
Wyższą nad opis, wyższą nad wieść wszelką,  
Nad wszelki polot piór panegiryków,  
I w rzeczywistej stworzenia powłoce  
Zamykającą wszelką doskonałość.

*Wchodzi drugi Szlachcic.*

Co za nowiny? Kto przybył do portu?

2 SZLACHCIC

Niejaki Jago, chorąży dowódcy<sup>17</sup>.

KASSJO

Miał więc żeglugę spieszna i szczęśliwą.  
Burze i wody, i wyjące wiatry,  
Nawiane piaski i drążone skały,  
Niewinnych statków zdrajcy przyczajone,  
Jak gdyby miały uczucie piękności,  
Z swej się okrutnej wyzuły natury,  
Puszczając wolno boską Desdemonę.

MONTANO

Kto ona?

KASSJO

Ona? Wódz naszego wodza,  
Oddana straży walecznego Jaga;  
A jej przybycie myśl naszą wyprzedza  
O tydzień cały. — Boże strzeż Otella!  
Wydmij mu żagle potężnym twym tchnieniem!  
Niech statek jego port ten błogosławi,  
W uściskach żony serce silniej bije,  
Niechaj odnowi ogień już gasnący  
Śród piersi naszych, wyspę tę pociesz!

*Wchodzi: Desdemona, Emilia, Jago, Roderigo, Służba.*

O patrz, na łądzie już jest skarb okrętu!  
Mieszkańcy Cypru, na kolana przed nią!  
Witaj nam, pani! Niechaj łaska nieba  
Płynie przed tobą, za tobą, przy tobie,  
Niech cię owieje dokoła!

DESDEMONA

Dziękuję.  
Jakie o mężu moim wiadomości?

---

<sup>17</sup>dowódzca — dziś: dowódca.

KASSJO

Nie przybył jeszcze, i nic więcej nie wiem,  
Jak, że jest zdrowy, że wkrótce przybędzie.

DESDEMONA

Ach, jak się lękam! — Czemuś go opuścił?

KASSJO

Wściekły spór między falami a niebem  
Rozerwał nagle nasze towarzystwo.  
Lecz słuchaj, żagiel!

GŁOS

*za sceną:*

Żagiel, żagiel, żagiel!

*Słychać huk strzału.*

2 SZLACHCIC

Tym grzmotem okręt wita cytadelę:  
A więc przyjaciel!

KASSJO

Zobacz, kto przybywa.

*Wychodzi drugi Szlachcic.*

Witaj, chorąży!

*do Emilii:*

I ty witaj, pani!

Dobry mój Jago, niech cię to gniewa,  
Że tak daleko zażyłość posuwam,  
Śmiała ta grzeczność w naturze jest mojej.

*Całuje ją.*

JAGO

Gdyby ci, panie, ust swych dała tyle,  
Ile mi często języka udziela,  
To miałbyś dosyć.

DESDEMONA

Ona ledwo mówi.

JAGO

Zbyt tylko wiele; czuję to najlepiej,  
Kiedy na moje oczy sen się ciśnie.  
Przyznaję pani, że w twej przytomności  
Swoją język trochę do serca zamyka  
I w myślach gdera.

EMILIA

Do skarg tych jednakże  
Mało, jak sądzę, dałam ci powodów.

JAGO

Bał na ulicy wyście obrazkami,  
Żbikami w kuchni, dzwonekami w salonie,  
Świątymi w krzywdach a diabłami w gniewie,

Kobieta

Komediantkami w waszym gospodarstwie,  
Gospodyniami w łóżku.

DESDEMONA

Co za potwarz!

JAGO

Albo ja Turkiem, lub każda z was, panie,  
Pracuje w łóżku, bawi się, gdy wstanie.

Żona, Praca, Seks

EMILIA

Nie dam ci mojej pochwały napisać.

JAGO

Nie proś mnie o to.

DESDEMONA

Cóż byś napisał, gdybyś mnie miał chwalić?

JAGO

O, słodka pani, nie naglij mnie proszę,  
Bom nie jest niczym, gdym nie jest krytykiem.

DESDEMONA

No, spróbuj jednak. Poszedł kto do portu?

JAGO

Tak, pani.

DESDEMONA

Chociaż nie jestem wesołą,  
Smutek mój pragnę zwodzić pozorami.  
Więc dalej, śmiało; jakżebyś mnie chwalił?

JAGO

Myślę; lecz widzę, że wynalezienie  
Wyciskam z głowy jakby lep z flaneli —  
Z mózgiem mym razem. Ale muza moja  
Zległa nareszcie; i oto jej dziecię:  
Tam, gdzie z płcią<sup>18</sup> białą w parze dowcip<sup>19</sup> staje,  
Drugi używa, co mu pierwsza daje.

DESDEMONA

Dobra pochwała! A czarna z dowcipem?

JAGO

Gdy niebo czarnej dowcipu udzieli,  
Znajdzie się białą, co czarność jej zbieli.

DESDEMONA

O, coraz gorzej!

EMILIA

Gdy piękna a głupia?

---

<sup>18</sup>*pléc* — tu prawdopodobnie daw.: cera, karnacja.

<sup>19</sup>*dowcip* (tu daw.) — inteligencja, spryt.

JAGO

Ta głupią nie jest, co gładką ma postać:  
Głupstwo pomoże jej dziedzica dostać.

DESDEMONA

Stare to, nedorzeczne paradoksa, dobre do śmieszenia głupców po szynkowniach.  
Jakąż lichą znajdziesz pochwałę dla tej, co i brzydka, i głupia?

JAGO

Szpetna i głupia równie płatać umie  
Te same figle, co wdzięk przy rozumie.

DESDEMONA

Co za nieświadomość! Najgorszą chwalisz najlepiej. Lecz jakąż przyznałbyś pochwałę  
prawdziwie zasługującej na nią kobiecie, która, wartości swojej pewna, zmusza samą nawet  
złośliwość do oddania jej sprawiedliwości?

JAGO

Tę, co jednoczy skromność przy urodzie;  
Mowny ma język, jednak żyje w zgodzie;  
Dosyć ma złota, a skromnie się zdobi;  
Mówi: to mogę, a jednak nie robi;  
Gniewom przystępu do piersi swych broni,  
Przebacza krzywdy, choć zemstę ma w dłoni;  
Tę, co nie wzięła, przez myśli sąd zdrowy,  
Ogona śledzia miał lososia głowy;  
Tę, która myśląc, skrycie myśli trzyma;  
Na zalotników nie strzela oczyma;  
Tę, jeśli znajdziesz, ślij mi ją co żywo.

DESDEMONA

Gdzie?

JAGO

Niańczyć dzieciom i szynkować piwo.

DESDEMONA

Co za koślawa i niedołączna konkluzja! Nie ucz się od niego, Emilio, choć on twoim  
mężem. Czy nie przynasz, Kassjo, że to najniezbożniejszy i najwyuzdańszy cenzor?

KASSJO

Mówi, co myśli. Lepiej mu do twarzy żołnierka niż szkolarstwo.

JAGO

*na stronie:*

Bierze ją za rękę; ach, dobrze, szeptał jej do ucha! W tak wątłą, jak ta, pajęczynę złapię  
muchę tak wielką jak Kassjo. Uśmiechaj się do niej; dobrze, dalej! Złapię ja cię w twoje  
własne umizgi. Prawdę mówisz; tak jest, niezawodnie! Jeśli takie jak ta sztuczki obędrą  
cię z twojego porucznikostwa, to byłoby lepiej, żebyś nie całował tak często twoich trzech  
palców, co znowu niewątpliwie powtórzysz, żeby grać rolę galanta. Bardzo dobrze; piękne  
pocałowanie; dworska grzeczność; tak, tak niezawodnie! I znowu do ust palce; a bodaj ci  
się w szprycę przemieniły!

*Słysząc odgłos trąbki.*

To Murzyn, znam jego trąbkę.

KASSJO

Tak jest, to on.

DESDEMONA

Idźmy na jego spotkanie, na jego przyjęcie.

KASSJO

Otóż i on sam.

*Wchodzą: Otello i Służba.*

OTELLO

Piękna rycerko moja!

DESDEMONA

Mój Otello!

OTELLO

Zdziwienie moje rozkoszy mej równe,  
Gdy cię tu widzę. Duszy mej pociecho,  
Jeśli po każdej burzy taka cisza,  
Niech wiatry wieją, aż samą śmierć zbudzą,  
Po morskich górach niech się barka drapie  
Aż do Olimpu, potem niech się nurza  
Aż na dno piekła! Gdybym skonał teraz,  
Byłbym szczęśliwy, dusza moja bowiem  
Tyle posiadała rozkoszy bez granic,  
Że się już nigdy jej podobna rozkosz  
Z cieniów przeszłości nie wysnuje dla mnie!

DESDEMONA

Nie dopuść Boże, aby miłość nasza,  
I szczęście nasze z naszego żywota  
Nie rosły dniami!

OTELLO

Potęgi niebieskie,  
Domówcie: Amen! Ja mówić nie mogę,  
Zbytek wesela tu słowa zamyka.

*Całując ją.*

Niechaj to będą najsroźsze zatargi  
Pomiędzy moim a między twym sercem!

Kłótnia

JAGO

*na stronie:*

Strojnicie widzę dzisiaj do akordu;  
Lecz ja potrafię odkręcić kołeczki,  
Co ton ten dają, jak jestem uczciwy!

OTELLO

Teraz do zamku! Moi przyjaciele,  
Skończona wojna; Turcy potopieni.  
Starzy znajomi wyspy jak się mają?  
Cukierku, dobre znajdziesz tu przyjęcie,  
Bom wielką miłość znalazł między nimi.  
Słodka, spostrzegam, że plotę bez ładu;  
Zbytek mi szczęścia odejmuje rozum.  
Dobry mój Jago, idź proszę do portu,  
Niech na ląd moje sprowadzą bagaże;  
Do cytadeli przyprowadź sternika,  
Zacny to człowiek, a jego zasługi  
Względów są warte. Idźmy, Desdemono,  
Raz jeszcze witaj na cypryjskiej ziemi!

*Wychodzą: Otello, Desdemona, Służba.*



JAGO

Czekam cię w porcie bez zwłoki. Zbliź się. Jeżeli masz serce — a mówią, że i najpoulniejszej natury ludzie, gdy zakochani, wznoszą się do niezwyklej sobie szlachetności charakteru — słuchaj mnie. Porucznik trzyma dziś wartę na głównym odwachu — ale muszę ci powiedzieć sekret. Desdemona kocha się w nim szalenie.

RODERIGO

W nim? Jak to? Nie, to być nie może!

JAGO

Położ sobie palec tak na ustach, a słuchaj i ucz się! Rozważ, z jaką gwałtownością pokochała naprzód Murzyna za same junakierie i rozprowadania łgarstw wierutnych. Będzie go ciągle kochała za gadulstwo? Niech tak nie myśli twoje niewinne serce. Jej oko potrzebuje pokarmu; a jakąż znajdzie rozkosz, przyglądając się diabłu? Kiedy krew ostygnie przez pożycie, do zapalenia jej na nowo, do dania świeżego apetytu sytości, potrzeba wdzięku postaci, sympatii lat, obyczajów i piękności, a na tym wszystkim zbywa Murzynowi. Więc dobrze, w braku tych koniecznych warunków, jej czuła delikatność spostrzeże się, że się oszukała, poczuje wstręt i obrzydzenie do Murzyna; sama natura tego ją nauczy i przymusi do innego wyboru. Więc dobrze, to przypuściwszy, — a przypuszczenie jest najwidoczniejsze i najprostsze — kto stoi bliżej tej fortuny od Kassja? Łotr z niego obrotny; sumienia nie więcej jak trzeba do przywdziania pięknych form obyczajności i uczciwych pozorów, aby tym łatwiej skryte, rozpasane namiętności utaić; nie, nikt bliżej, nikt od niego bliżej! Łotr to śliski i subtelny, wynalazca okazji, którego oczy umieją chytrze bić fałszywą monetę sposobności, gdy mu zbywa na prawdziwej; łotr wierutny, wcielony diabeł, a do tego piękny, młody, mający za sobą wszystko, za czym niedoświadczone głowy szaleją. Morowy łotr stemplowany, a kobieta oczyma już do niego strzyże.

RODERIGO

Nie mogę temu wierzyć; ona, tak pełna myśli bogobojnych!

JAGO

Dobryś sobie z jej bogobojnością! Wino, które ona pije, z winogron wytłoczone. Gdyby była bogobojną, nigdy by nie kochała Murzyna. Bogobojna leemieszka! Czyś nie widział, jak się cackała z jego ręką? Czyś nie widział?

RODERIGO

I owszem, widziałem, ale to była nic nieznacząca grzeczność.

JAGO

Lubieżność, na moją rękę! wskazówka, niewyraźny prolog do historii rozwiozłości<sup>20</sup> i wszetecznych myśli! Usta ich tak były blisko, że się pomieszały ich oddechy. Paskudne myśli, Roderigo! Gdzie takie poufałości otwierają drogę, tam w trop za nimi przyjdzie stanowcze ćwiczenie i wcielona konkluzja. Pfe! Lecz mospanie, mnie słuchaj. Sprowadziłem cię z Wenecji. Stój na warcie; wydám potrzebne do tego rozkazy. Kassjo cię nie zna. Bądź niedaleko. Staraj się, żeby go w gniew wprowadzić, czy to zbyt głośno mówiąc, czy to szydząc z jego żołnierki, czy to w jakikolwiek inny sposób okolicznością podsunięty.

RODERIGO

Dobrze.

JAGO

Kassjo jest żywy i porywczy; może cię i uderzy; daj mu do tego powód, a zapewniam cię, iż potrafię taki rozruch w Cyprze wywołać, że go tylko oddalenie Kassja uspokoi. Będziesz więc miał krótszą drogę do osiągnięcia twoich życzeń, bo znajdę wtedy potrzebne do tego środki, a przede wszystkim usuniemy szczęśliwie zawadę, która odejmowała nam wszelką nadzieję pomyślnego skutku.

RODERIGO

Zrobię to, byleś mi nastreczył sposobność.

Zmysły, Namiętność

<sup>20</sup>rozwiozłość — dziś: rozwiązłość.

JAGO

Bądź spokojny, znajdziesz ją. Przyjdź do mnie niebawem do cytadeli. Muszę teraz jego bagaże na łód sprowadzić. Bądź zdrow!

RODERIGO

Do zobaczenia!

*Wychodzi.*

JAGO

Że Kassjo kocha ją, w to bardzo wierzę;  
Że ona Kassja, i w to wierzyć łatwo.  
Murzyn, (przyznaję, choć go nienawidzę)  
Jest kochającej, szlachetnej natury,  
I śmiem przypuścić, że będzie dla żony  
Najlepszym mężem. I ja też ją kocham,  
Nie przez lubieżność, chociaż może cięży  
Grzech równie wielki na moim sumieniu,  
Lecz, w części, żeby zemstę mą nasycić.  
Mam podejrzenie, że lubieżny Murzyn  
Mym był zastępcą. Już myśl sama o tym  
Toczy mi trzewia jakby wityrolej<sup>21</sup>,  
I nic nie zdoła duszy mej uleczyć,  
Jak wziąć ząb za ząb i żonę za żonę.  
Jeśli się na tym zawiodę, przynajmniej  
W Murzyna piersiach zazdrość taką zbudzę,  
Że rozum na nią lekarstwa nie znajdzie.  
Byle ten wyżeł wenecki dotrzymał,  
Którego ogień karcic często muszę,  
Nasz Michał Kassjo w moje wpadnie szpony,  
Przysłużę mu się dobrze u Murzyna,  
Bo i on czyha na moją szlafmycę.  
Murzyn mnie będzie kochał i dziękował,  
Żem z niego osła ogromnego zrobił,  
Pokój mu wydarł, do szaleństwa przywiódł.  
O, tu mi wszystko, choć jeszcze w mgłę, pływa;  
Kształty łotrostwa tylko czyn odkrywa.

*Wychodzi.*

## SCENA II

*Ulica.*

*Wchodzi Herold z proklamacją, za nim Lud.*

HEROLD

Oto jest wola Otella, naszego szlachetnego i walecznego generała: Skoro się potwierdza wiadomość o zupełnym zniszczeniu floty tureckiej, niech ją miasto przyjmie oznakami tryumfu; niech jedni tańczą, inni radosne puszczają fajerwerki, każdy, jak go naturalna skłonność pociąga, bo dzień ten, oprócz tych szczęśliwych wieści, jest także dniem obchodu małżeństwa generała. Taka jest jego wola. Wszystkie pokoje zamku są otwarte; zupełna każdemu wolność bankietowania tam od godziny piątej, dopóki zegar nie wybije jedenastej. Boże błogosław cypryjskiej wyspie i szlachetnemu naszemu dowódcy Otellowi!

*Wychodzi.*

## SCENA III

*Sala w zamku.*

<sup>21</sup>wityrolej, witrinol, olej szklany (daw.) — kwas siarkowy.

*Wchodzi: Otello, Desdemona, Kassjo, Szuzba.*

OTELLO

Dobry Michale, sam dopilnuj straży.  
Bądźmy pierwszymi w zachowaniu miary,  
I nie przekroczmy granic przystojności.

KASSJO

Jago potrzebne odebrał zlecenia;  
Lecz dla pewności i ja osobiście  
Dojrzę porządku.

OTELLO

Jago jest uczciwy.  
Kassjo, dobranoc! Jutro o świtanu  
Mam z tobą mówić. Chodź, moja pieszczotko!  
Kto pole kupił, rachuje na żniwa:  
A dzisiaj owoc i dla mnie dojrzewa.  
Dobranoc!

*Wychodzą: Otello, Desdemona, Szuzba. — Wchodzi Jago.*

KASSJO

Witaj, Jago! Musimy śpieszyć na odwach.

JAGO

Nic śpiesznego, poruczniku, jeszcze nie ma dziesiątej. Nasz generał odprawił nas tak  
wcześnie z miłości dla Desdemony; nie ganię go jednak; toć on nie przebaraszkował z nią  
ani jednej nocy, a to kąsek godny Jowisza.

KASSJO

Prawda, że zachwycająca to kobieta.

JAGO

I, ręczę, pełna krotofilności.

KASSJO

Prawda, że to najświeższe, najpiękniejsze stworzenie.

JAGO

A co za oko! Zdaje się, że ciągle wyzywa do boju.

KASSJO

Ponętne spojrzenie, a jednak, zda mi się, tak skromne!

JAGO

A kiedy mówi, czybyś nie powiedział, że miłość na gwałt dzwoni?

KASSJO

O prawda, prawda, to żywa doskonałość!

JAGO

A więc szczęście ich prześcieradłom! A teraz chodźmy, poruczniku, znajdziemy u mnie  
buteleczkę wina i czekających na nas parę cypryjskich chwatów, którzy chętnie wytrząsną  
miarę za zdrowie czarnego Otella.

KASSJO

Nie tej nocy, dobry Jago. Mam nieszczęśliwą, słabą głowę do kieliszka. Pragnąłbym,  
żeby jaki polityk wynalazł inny sposób objawienia koleżeńskiej serdeczności.

JAGO

O, to nasi przyjaciele! Tylko kubek. Będę pił za ciebie.

KASSJO

Tej nocy wychyliłem tylko szklankę i to na pół z wodą, a patrz, jaka już we mnie  
zmiana. Nieszczęśliwa to słabość, nie chcę tej głowy nową dolewką przeciążać.

JAGO

A to co znowu, człowieku! Toć to przecie noc hulanki, nasze chwaty życzą sobie tego  
gorąco.

KASSJO

Gdzie są?

JAGO  
U drzwi czekają. Proszę cię, zawołaj ich.

KASSJO  
Zrobię to, choć z wielką niechęcią.

*Wychodzi.*

JAGO  
Byłem wlał w niego jedną jeszcze szklanę,  
Będzie tak pełnym burd i klótlivosti,  
Jak mały piesek młodej mojej pani.  
A i Rodrigo, chore me głupiątko,  
Któremu miłość przewróciła głowę,  
Widziałem, jak dziś na cześć Desdemony  
Spełniał gorliwie rześiste kielichy,  
A będzie także z nami na odwachu.  
Trzech Cypryjczyków, trzy dusze nadęte,  
Czystą saletrę tej rycerskiej wyspy,  
Gdy o honoru punkt sprawa się toczy,  
Do reszty pełną rozpalilem szklanką.  
Pośród tej bandy gorących pijaków  
Podsyczuję Kassja do jakiego czynu,  
Który oburzy wyspę. Otóż oni.  
Jeżeli skutek z pomysłem się zgodzi,  
Wiatry i prądy mej posłużą łodzi.

Alkohol

*Wchodzi: Montano, Kassjo i kilku Szlachciców.*

KASSJO  
Na uczciwość, wlał już we mnie jedną szklanę za wiele.  
MONTANO  
Słowo uczciwości, ledwo kropelkę; nie więcej jak kwaterkę, jakem żołnierz!  
JAGO  
Hej, wina!

*Śpiewa:*  
Niech szklaki i dzbanki dzwonią mi klik, klik,  
Hej szklanki i dzbanki klik, klik!  
Bo życie żołnierzy  
Piędziami się mierzy,  
Żołnierz, co żywo łyk, łyk!  
Hej, wina!

*Przynoszą wino.*  
KASSJO  
Daję słowo, przewyborna piosneczka.

JAGO  
Nauczyłem się jej w Anglii, gdzie są najpotężniejsze suszykufle. Wasz Duńczyk, wasz Niemiec, wasz opasły Holender — hej, wina! — są niczym przy waszym Angliku.

KASSJO  
Czy twój Anglik taki doskonały pijus?

JAGO  
On? On ci, śmiejąc się, na śmierć zapije Duńczyka; nie spoci się, powalając z nóg Niemca, a Holendrowi da na wymioty, nim mu drugi kufel zdążą napelnić.

KASSJO  
Zdrowie naszego generała!

MONTANO

Przyjmuję wyzwanie, poruczniku, i wychylę zdrowie sumiennie.

JAGO

O słodka Anglio!

*Śpiewa:*

Król Stefan, król Stefan, o, pan to jak mało!  
Za pludry on swoje zapłacił talara,  
I to mu dwa dytki za wiele się zdało,  
I nazwał też krawca swojego niezdara.

Ze strugi szlacheckiej krew Stefana płynie,  
A tyś jest chudeusz zrodzony pod ścianą:  
Czy nie wiesz, mój bracie, przez dumę świat ginie,  
Więc przykryj twą nagość opończą zszarzaną.

Hej, wina!

KASSJO

Na honor, ta piosneczka jeszcze piękniejsza od pierwszej.

JAGO

Czy mam ją powtórzyć?

KASSJO

Nie, nie, bo, moim zdaniem, niegodny swojego stanowiska, kto tak robi. O tak, tak — a Pan Bóg nad wszystkimi! — a są dusze, które będą zbawione, a są dusze, które nie będą zbawione.

JAGO

Wielka prawda, dobry poruczniku.

KASSJO

Co do mnie, bez obrazy generała i wszystkich dostojników, mam nadzieję, że będę zbawiony.

JAGO

I ja też, poruczniku.

KASSJO

Prawda, tylko, z przeproszeniem, nie przede mną; porucznik musi być zbawiony przed chorążym. Lecz dosyć tego; teraz, do służby! I odpuść nam nasze winy — panowie, nie zapominajmy służby! Nie myślcie tylko, panowie, że pijany; to jest mój chorąży, to moja prawa, a to moja lewa ręka — nie jestem wcale pijany; mogę się niezgorzej trzymać na nogach i mówić niezgorzej.

Pijaństwo

WSZYSCY

Przewybornie.

KASSJO

A więc dobrze, nie trzeba wam przeto myśleć, że jestem pijany.

*Wychodzi.*

MONTANO

Panowie, czas śpieszyć na odwach, czas porozstawiać warty.

JAGO

Czyście widzieli męża, który wyszedł?  
To żołnierz godny stanąć przy Cezarze,  
Prowadzić wojska. Lecz patrzcie, ta słabość  
Jest porównaniem dnia z nocą cnót jego,  
Równie potężna. Co za wielka szkoda!  
Lękam się, by ta wada nieszczęśliwa,  
Przez zbytnią ufność ku niemu Otella,  
Nie wywołała rozruchów na wyspie.

MONTANO

Częstoż go w takim widzieć można stanie?

JAGO

Do snu to jego zwyczajny jest prolog.  
Dwa by obroty skazówki<sup>22</sup> przeczuwał,  
Gdyby go napój do snu nie kołysał.

MONTANO

Trzeba by o tym uprzedzić Otella,  
Bo lub nic nie wie, lub przez dobroć serca,  
Cnoty szanując, które w Kassju znalazł,  
Na słabość jego nie baczy. Co myślisz?

*Wchodzi Roderigo.*

JAGO

Przybyłeś przecie; proszę cię, Rodrigo,  
Bez zwłoki tylko śpiesz za porucznikiem.

*Wychodzi Roderigo.*

MONTANO

Wielka to szkoda, że szlachetny Murzyn  
Ważną posadę swego namiestnika  
Nałogowemu oddał pijakowi.  
Zdaniem też moim, byłoby uczciwie  
Przełożyć całą sprawę Otellowi.

JAGO

Nie ja przynajmniej, za tę piękną wyspę!  
Ja kocham Kassja i dałbym niemało,  
Byłem go zdołał wyleczyć z tej wady.  
Co to za wrzawa?

*Wbiega Roderigo, za nim Kassjo.*

RODERIGO

Ratujcie! ratujcie!

KASSJO

A ty łajdaku!

MONTANO

Co się to ma znaczyć?

KASSJO

Mnie powinności mych uczyć, hultaju?  
Na leśne jabłko zbiję cię!

RODERIGO

Mnie zbijesz?

KASSJO

Co, łotrze! Jeszcze gębę śmiesz otworzyć?

*Uderza go.*

MONTANO

Przebacz mu, proszę, dobry poruczniku!

---

<sup>22</sup>skazówka — dziś: wskazówka.

*Wstrzymuje go.*  
Kochany panie, uspokój się tylko!

KASSJO  
Puść mnie natychmiast, lub sam co oberwiesz!

MONTANO  
Widzę, że jesteś pijany.

KASSJO  
Pijany?

*Dobycją szabli i biją się.*  
JAGO  
*na stronie do Rodrigo:*  
Bez straty czasu krzycz po mieście: rozbój!

*Wychodzi Roderigo.*  
Mój namiestniku — przez Boga, panowie!  
Ratujcie! — Kassjo! — panowie — Montano —  
Ratujcie! To mi doskonała warta!

*Słychać dzwon bijący na gwałt.*  
Któż to w dzwon bije? Tamże do szatana!  
Zbudzi się miasto; wstydź się poruczniku!  
Skończ, dosyć tego, zhańbisz się na wieki!

*Wchodzi Otello z Orszakim.*  
OTELLO  
Co się to znaczy?

MONTANO  
Krew moja upływa;  
Czuje, że jestem raniony śmiertelnie.  
Giń!

OTELLO  
Stójcie, jeśli drogie wam jest życie!

JAGO  
Stój, poruczniku, Montano — panowie!  
Baczenie na miejsce i na obowiązki;  
Wódz do was mówi! Stójcie! Co za hańba!

OTELLO  
Skądże ta kłótnia? Kto w Turków nas zmienił?  
Czy mamy własną prawicą dokonać,  
Czego pohańcom niebo zabroniło?  
Skończcie te szpetne, barbarzyńskie burdy!  
Pierwszy, co swoją wściekłą dłoń podniesie,  
Lekce swą duszę waży; jednym ruchem  
Śmierć swą przywoła! Dzwon mi ten uciszcie!  
Po co daremnie miasto ze snu trwożyć?  
Uczciwy Jago, pobladłeś ze żalu;  
Na przywiązanie tve ci rozkazuję,  
Powiedz, kto pierwszy tę walkę rozpoczął?

JAGO

Nie wiem. Przed chwilą, ledwo przed minutą  
Pełni miłości, niby małżonkowie  
Wieczór po ślubie; wtem nagle, jak gdyby  
Jaka planeta rozum im odjęła,  
Dobyli mieczy, rzucili się wściekle  
Na piersi swoje. Nie mogę powiedzieć,  
Co wywołało tę waśń niepojętą.  
O, czemu nóg tych w boju nie straciłem  
Wprzód, nim mnie tutaj przywiodły na świadka!

OTELLO

Michale, jak się mogłeś tak zapomnieć?

KASSJO

Przebacz mi, wodzu, lecz nie mogę mówić!

OTELLO

Montano, zwykłą była ci przystojność;  
Od lat już młodych poważna twa postać  
Zwracała baczość; mądrość najsurowsza  
Imię twe czciła; jakże się więc stało,  
Że sławę zdawna nabytą marnujesz,  
I dobrą świata opinię rozpustnie  
Na imię burdy nocnego przemieniasz?  
Odpowiedz!

MONTANO

Wodzu, ciężko jestem ranny.  
Gdy mi krwi upływ odejmuje mowę,  
Choraży Jago wszystko ci opowie,  
Co wiem; a nie wiem, abym miał tej nocy  
Słowem lub czynem przystojność przekroczyć,  
Chyba, że miłość życia będzie grzechem,  
I grzechem w własnej obronie wystąpić,  
Gdy gwałt nam grozi.

OTELLO

Czuję, że krew moja  
Nad cierpliwością górę brać zaczyna,  
Namiętność zimny rozsądek przygniata,  
Chce rej prowadzić! Jeśli raz wybuchnę,  
Jeśli to ramię do góry podniosę,  
Od gniewu mego najlepszy z was padnie!  
Mówcie, kto pierwszy ten brudny spór zaczął,  
A na którego pierwsza wina spadnie,  
Chociażby nawet mym bliźnim był bratem,  
Przyjaźń mą straci! — Jak śmiecie w fortecy,  
Gdy serca trwogą wojny przepelnione,  
Prywatne kłótnie wśród nocy rozniecać,  
Gdzie straż porządku stoi na odwachu?  
Ha, to potwornie! — Jago, kto spór zaczął?

MONTANO

Jeśli przez przyjaźń, związki koleżeństwa,  
Powiesz mniej albo więcej, niż jest prawda,  
Nie jesteś żołnierz.



JAGO

Nie trącaj w mą słabość!  
Wprzód, nim zaszkodzę Michałowi Kassjo,  
Niechaj mi w ustach grzeszny utną język:  
Lecz jestem pewny, że mu nie zaszkodzi  
Prawdy wyznanie. — Słuchaj, generale:  
Gdym tu z Montanem spokojnie rozmawiał,  
Człek jakiś wbiega, wołając: ratujcie!  
Tuż za nim Kassjo z dobytym orężem,  
Już, już go ciąć miał, gdy podbiegł Montano  
I prosił Kassja, żeby się miarkował.  
Ja za wrzeszczącym pobiegłem co żywo,  
Aby krzykami nie potrwożył ludzi;  
(Co na nieszczęście zrobił) szybkonogi  
Zniknął mi z oczu; więc co rychlej wracam.  
Bo już słyszałem szczęknięcie pałaszy,  
I klęcia Kassja, jakie w jego ustach  
Wprzód nie powstały. Chwilę nieobecny,  
Gdym wszedł do izby, znalazłem już obu  
W tym samym wściekłym, krwawym pojedynku,  
Który ty, wodzu, słowem rozdzieliłeś.  
Otóż i wszystko, co o tej wiem sprawie.  
Ludzie są ludźmi; chwile zapomnienia  
Najlepsi mają; choć Kassjo go ranił,  
(A ludzie w gniewie i własnych przyjaciół  
Skrzywdzić gotowi) tego jestem pewny,  
Że ten, co uciekł, musiał go obrazić  
Nad wszelką miarę ludzkiej cierpliwości.

OTELLO

Znam ja cię, Jago; widzę, przez uczciwość  
I przyjaźń, sprawy pragniesz zmniejszyć wagę,  
Ocalić Kassja. Kassjo, choć cię kocham,  
Od dziś nie jesteś moim porucznikiem.

*Wchodzi Desdemona w gronie kobiet.*  
Patrz, moją miłość ze snu rozbudziłeś.  
Będziesz przykładem.

DESDEMONA

Co znaczą te krzyki?

OTELLO

Wszystko skończone; wróćmy do komnaty.  
Montano, ran twych ja lekarzem będę.  
Weźcie go! — Jago, zbież miasta ulice,  
Uspokój ludzi, zbudzonych tą burdą.  
Pójdź, Desdemono; żołnierza jest losem,  
Sen balsamiczny wojny zrywać głosem.

*Wychodzą wszyscy prócz Jaga i Kassja.*

JAGO

Jakże, poruczniku, czy jesteś raniony?

KASSJO

Bez nadziei ratunku.

JAGO  
Uchowaj Boże!

KASSJO  
Dobre imię, dobre imię, dobre imię! O, straciłem moje dobre imię! Straciłem nieśmiertelną cząstkę samego siebie, a co zostało, jest bydłęcę. — Moje dobre imię, Jago, moje dobre imię!

JAGO  
Na uczciwość, myślałem, że jaką cielesną odniosłeś ranę: więcej jest w tym niebezpieczeństwa, niż w ranach dobrego imienia. Dobre imię, to puste i najwierutniejsze kłamstwo, zyskane często bez zasługi, a utracone bez winy. Nie utraciłeś wcale dobrego imienia, byłeś tylko sam nie myślał, że je utraciłeś. Człowieku, alboż to nie ma sposobów odzyskania łaski generała? Odepchnął cię w paroksyzmie gniewu, więcej przez politykę, niż przez złośliwość, właśnie jak gdy kto chłosta swojego psa niewinnego, żeby przestraszyć lwa, króla zwierząt. Udaj się tylko do niego w prośby, a otrzymasz przebaczenie.

KASSJO  
Wolałbym go raczej prosić o pogardę, niż oszukiwać tak dobrego naczelnika, narzucając mu lekkomyślnego pijanicę, nieroztropnego oficera. Upijać się! Paplać jak papuga! Bić się i kłąć i hajdamaczyć! Klócić się z własnym cieniem! O, ty niewidzialny duchu wina, jeśli nie masz dotąd nazwiska, niech cię nazwą diabłem!

JAGO  
Za kimże to gonileś z dobytym pałaszem? Co on ci zrobił?

KASSJO  
Nie wiem.

JAGO  
Czy być może?

KASSJO  
Przypominam sobie nawał wypadków, lecz wszystko jak we mgle; wiem, że była klótnia, lecz nie pamiętam powodu. Oh, że też ludzie sami wlewają sobie w usta nieprzyjaciela, aby im rozum wykradał! Że też z radością, rozkoszą, weselem i dumą sami się przemieniamy w bydłęta!

JAGO  
Ależ teraz jesteś zupełnie dobrze! Jakim sposobem wytrzeźwiałeś tak prędko?

KASSJO  
Podobało się diabłu pijaństwa ustąpić miejsca diabłu gniewu. Jedna ułomność pokazuje mi drugą, abym sobą do szczytu pogardził.

JAGO  
No, no, za surowym jesteś moralistą! W obecnym czasie, położeniu i stanie wyspy, pragnąłbym z serca, żeby się to nie było wydarzyło, ale skoro już raz tak są rzeczy, jak są teraz, staraj się je naprawić dla własnego dobra.

KASSJO  
Gdybym zaniósł do niego prośbę o zwrócenie mi mojego stopnia, odpowie mi, żem pijak! Choćbym miał tyle ust co hydra, taka odpowiedź zamknęłaby mi wszystkie. Być rozsądnym człowiekiem, po chwili zostać wariatem, a wkrótce potem bydłęciem! O dziwy! Każdy kieliszek nad miarę jest przeklęty, a na jego dnie siedzi diabeł!

JAGO  
Ba, ba! dobre wino dobre to i miłe stworzenie, byle dobrze użyte, nie wygaduj na nie dłużej. Bądź co bądź, dobry poruczniku, myślę, iż nie wątpisz o mojej przyjaźni.

KASSJO  
Mam jej silne dowody. — Ja pijany!

JAGO  
Ty, jak każdy żyjący człowiek może się upić przypadkiem. Powiem ci teraz, co masz zrobić. Żona naszego generała jest teraz generałem. Mogę tak mówić, bo on oddał i poświęcił się cały rozmyślaniu — uważaj! — i czci wszystkich jej przymiotów i wdzięków. Wyspowiadaj się jej szczerze, proś natrętnie, a ona ci pomoże odzyskać stracony stopień. Natura jej tak jest otwarta, tak dobra, tak przychylna, tak błogosławiona, że grzechem

się jej zdaje przeciw własnej dobroci nie zrobić więcej niż to, o co jest proszoną. Proś ją, niech włoży łubki na złamaną przyjaźń między tobą a jej mężem, a zakładam się, o co zechcesz, że pęknięta miłość wasza zrosnie się silniej, niż była przedtem.

KASSJO

Dobłą mi dajesz radę.

JAGO

Przysięgam, że ją przynajmniej daję ze szczerej miłości i uczciwej przyjaźni.

KASSJO

Chętnie wierzę. Jutro rano pójdę z prośbą do cnotliwej Desdemony o wstawienie się za mną. Przepadłem bez nadziei, jeśli mnie ten krok zawiedzie.

JAGO

Na dobrej stanęłeś drodze. Dobranoc, poruczniku! Muszę teraz spieszyć na odwach.

KASSJO

Dobranoc, poczciwy Jago!

*Wychodzi.*

JAGO

I kto mi powie, że jak łotr poczynam?

Wszak rada moja szczerą i uczciwą,

I bez wątpienia najpewniej prowadzi

Do przebłagania wodza. Ją tak łatwo

Do kaźdej prośby uczciwej nakłonić!

Tkliwe jej serce tak jest dobrotliwe,

Jak dobroczynne są żywioly świata,

A jej tak łatwo pociągnąć Murzyna,

Choćby szło nawet o grzeszne odstępstwo

Od chrztu świętego i symbolów wiary!

On tak swą duszę w miłość jej uwikłał.

Że jej nietrudno wznosić i obalać

Wedle przywidzeń swoich, bo jej wola

Słabym rozumem jego jak Bóg rządzi.

Jestemże łotrem, jeśli daję radę,

Wiodącą Kassja niewątpliwą drogą

Do jego dobra? — Teologio piekiel!

Gdy szatan grzechy najczarniejsze knuje,

Naprzód niebieskie przybiera pozory,

Tak jak ja teraz. — Gdy uczciwy głupiec

Na swoją pomoc Desdemonę wzywa,

Ona gorąco do swego Murzyna

Wstawia się za nim, ja w uszy Otella

Wleję truciznę, że za Kassjem wzdycha

Dla nasycenia swoich żądz cielesnych.

Im silniej w jego wystąpi obronie,

Tym większą zbudzi w Murzynie nieufność,

A tak przetopię cnotę jej na smołę,

Z własnej dobroci jej siatkę udzierzgam,

W którą ich wszystkich połapię. — Rodrigo!

*Wchodzi Roderigo.*

Co mi nowego przynosisz, Rodrigo?

RODERIGO

Poluję ja tu, jak widzę, nie jak pies, który łapie, ale jak pies, który szczeka. Wydałem już prawie do ostatniego grosza moje pieniądze, a jak mi się zdaje, wszystko się na tym skończy, że za moje kłopoty nabędę trochę doświadczenia i wrócę do Wenecji z pustą kieszenią, lecz z odrobiną więcej rozumu.

JAGO

Jak jest ubogi człek bez cierpliwości!  
Któż kiedy ranę uleczył od razu?  
Wiesz, że działamy przez rozum, nie czary,  
A rozum tylko z czasem się rozwija.  
Źleż stoją rzeczy? Kassjo cię wygrzmocił,  
Tyś trochę bólu Kassja zdegradował.  
Choć wiele rzeczy w blasku słońca rośnie,  
Co pierwwej kwitło, dojrzeć pierwwej musi.  
Bądź więc cierpliwy. Na honor, już świta;  
Rozkosz i praca godziny skracają.  
Teraz, Rodrigo, wracaj do kwatery,  
Wracaj! Niedługo dowiesz się o reszcie.  
Wracaj, powtarzam!

*Wychodzi Roderigo.*

Dwie rzeczy mam zrobić:

Żonę za Kassjem do pani wyprawić —  
O to nietrudno — a ja, z mojej strony,  
Zręcznie Murzyna na stronę pociągnę,  
A potem tak go wprowadzę, że znajdzie  
Kassja z swą żoną. Droga to jest łatwa,  
Niechże niedbalstwo planu nie zagmatwa!

*Wychodzi.*

## AKT TRZECI

### SCENA I

*Przed zamkiem.*

*Wchodzi Kassjo i Muzykanci.*

KASSJO

Tu mi zagrajcie — zapłacę wam trudy —  
Krótko, na dobry dzień generałowi.

*Muzyka. Wychodzi Błazen z pałacu.*

BŁAZEN

Cóż to, panowie, czy wasze instrumenta były w Neapolu, że tak przez nos gadają?

MUZYKANT

Co, mospanie? Jak to rozumiesz?

BŁAZEN

Mniejsza, jak to rozumiem; ale weź te pieniądze dla was przeznaczone. Muzyka wasza tak przypadła do smaku generałowi, że zaklina was na waszą dla niego miłość, abyście nie robili więcej hałasu.

MUZYKANT

Dobrze, panie, przestaniemy.

BŁAZEN

Jeśli macie jaką muzykę, której nie słyhać, to i owszem, prosimy o nią; ale jak po-  
wiadają, generał nasz nie bardzo się troszczy o słuchanie muzyki, którą słyhać.

Muzyka

MUZYKANT

Nie mamy takiej muzyki.

BŁAZEN

Więc zapakujcie do miecha wasze piszczałki i w drogę! Dalej, rozplynie się w po-  
wietrze i zginie!

*Muzyka wychodzi.*

KASSJO

Czy słyszysz, pocziwy mój przyjacielu?

BŁAZEN

Nie, nie słyszę twojego pocziwego przyjaciela, ale słyszę ciebie.

KASSJO

Jeśli łaska, schowaj na teraz te koncepta. Oto jest biedny dukat dla ciebie. Jeśli szlach-  
cianka, która towarzyszy żonie generała, jest już na nogach, powiedz jej, że niejaki Kassjo  
błaga ją o chwilę rozmowy. Czy zrobisz to?

BŁAZEN

Już jest na nogach, panie, a byle zechciała nóg tych użyć, żeby przyjść do ciebie,  
zobaczę, jak by ją o tym zawiadomić.

KASSJO

Idź zobacz, dobry mój przyjacielu.

*Wychodzi Błazen. — Wchodzi Jago.*

W dobry czas, Jago.

JAGO

Więc nie spałeś wcale?

KASSJO

Nie, już świtało, gdyśmy się rozeszli.  
Przebacz, że śmiałem do żony twej posłać,  
Bo chcę ją prosić, bym mógł za jej wpływem  
Chwilę z cnotliwą Desdemoną mówić.

JAGO

Czekaj, natychmiast przyślę ją do ciebie,  
Sam zaś Murzyna usunę ci z drogi,  
Żebyś swobodnie cały twój interes  
Mógł jej przedstawić bez wszelkiej obawy.

*Wychodzi.*

KASSJO

Z serca dziękuję. Jeszcze nie spotkałem  
Z lepszym, poczciwszym sercem Florentczyka.

*Wchodzi Emilia.*

EMILIA

Dzień dobry, Kassjo! Mocno ubolewam  
Nad twym nieszczęściem; wszystko się naprawi.  
Wódz o tej sprawie z żoną teraz mówi;  
Ona cię broni, Murzyn odpowiada,  
Żeś ranił męża z wielkim tu znaczeniem  
I wielkim wpływem, że cię przez roztropność  
Oddalić musiał, ale, że cię kocha,  
Że miłość jego i bez protektorów  
Pierwszą sposobność uchwyci bez zwłoki,  
Aby cię wrócić do dawnego stopnia.

KASSJO

Błagam cię, pani, jeśli się to zgadza  
Z przyzwoitością, jeśli to być może,  
Wyproś mi chwilę rozmowy sam na sam  
U Desdemony.

EMILIA

Chodź ze mną do zamku,  
A znajdziem sposób, abyś mógł jej śmiało  
Serce otworzyć.

KASSJO

Przyjmij moje dzięki.

*Wychodzą.*

SCENA II

*Pokój w zamku.*

*Wchodzi: Otello, Jago i Służba.*

OTELLO

Te listy, Jago, oddaj sternikowi,  
Niech służby moje senatowi złożą.  
Chcę teraz zwiedzić forteczne roboty,  
Tam przyjdiesz do mnie.

JAGO

Wykonam rozkazy.

OTELLO

Czy chcecie ze mną iść do cytadeli?

SZLACHCIC

Jesteśmy, wodzu, na twoje rozkazy.

*Wychodzą.*

SCENA III

*Przed zamkiem.*

*Wchodzą: Desdemona, Kassjo i Emilia.*

DESDEMONA

Dobry mój Kassjo, nie wąż ani chwile,  
Że zrobię wszystko, co w mej będzie mocy.

EMILIA

Zrób, pani. Mąż mój nad tym ubolewa,  
Jak gdyby sprawa jego własną była.

DESDEMONA

Uczciwy człowiek. Bądź pewny, mój Kassjo,  
Że pragnę męża mojego i ciebie  
Widzieć, jak dawniej, w przyjaźni i zgodzie.

KASSJO

Szlachetna pani, jaki bądź los czeka  
Michała Kassjo, on zawsze zostanie  
Twym najwdzięczniejszym, najwierniejszym sługą.

DESDEMONA

Wiem i dziękuję. Kochasz mego męża,  
Znasz go od dawna, i wierzaj mi, Kassjo,  
Że nigdy jego oziębłość ku tobie  
Nie przejdzie granic politycznych względów.

KASSJO

Lecz ach, o pani, wszak względy te mogą  
Lub trwać tak długo, albo też się karmić  
Tak delikatną trawą, tak wodnistą,  
Okoliczności tak je przewlec mogą,  
Że gdy mój stopień kto inny posiedzie,  
Wódz mej miłości i usług zapomni.

DESDEMONA

O, nie myśl o tym. Tu, wobec Emilii,  
Moim ci słowem ten stopień zaręczam.  
Bądź pewny, że gdy przyjaźń raz ślubuję,  
Spełnię przyjaźni wszystkie powinności.  
Lub bezsennością ulaskawię męża,  
Prośbą wynudzę, albo mu zamienię  
Łoże na szkołę, stół na konfesjonał,  
Zaprawię wszystkie jego zatrudnienia  
Kassja prośbami. Więc przestań się trwożyć,  
Bo wprzód umrze twoja protektorka,  
Nim twoją sprawę puści w zapomnienie.

Żona, Opieka

*Otello i Jago pokazują się w odległości.*

EMILIA

Otello wraca.

KASSJO

Żegnam cię więc, pani.

DESDEMONA  
Nie, zostań, słuchaj, co będę mówiła.

KASSJO  
Pani, nie teraz. Nie jestem dziś zdolny  
Przemówić słowa w własnej mojej sprawie.

DESDEMONA  
Więc rób, jak sądzisz.

*Wychodzi Kassjo.*

JAGO  
Ha, tego nie lubię!

OTELLO  
Co mówisz?

JAGO  
Panie, nic — lub jeśli — nie wiem.

OTELLO  
Czy to nie Kassjo od żony mej odszedł?

JAGO  
Kassjo, mój wodzu? Nie mogę przypuścić,  
Aby się Kassjo jak zbrodniarz wykradał  
Na twoje przyjście.

OTELLO  
Zdaje mi się jednak,  
Że to był Kassjo.

DESDEMONA  
Dzień dobry, mój mężu!  
W porę przychodzisz, właśnie co mówiłam  
Z człowiekiem, który ma prośbę do ciebie,  
Którego twoja zabija nielaska.

OTELLO  
O kimże mówisz?

DESDEMONA  
O twym poruczniku.  
Dobry mój mężu, jeśli mam u ciebie  
Choć trochę łaski, chociaż trochę wpływu,  
Daruj mu, przyjmij jego przeproszenie.  
Bo jeśli Kassjo nie kocha cię szczerze,  
Grzeszy z umysłu<sup>23</sup>, nie przez nieświadomość,  
Nie znam się wcale na uczciwej twarzy.  
Racz go przywrócić.

OTELLO  
Czy on teraz wyszedł?

---

<sup>23</sup>z umysłu (daw.) — umyślnie, celowo.



DESDEMONA

On, a tak smutny, tak upokorzony,  
Że mi część smutku swojego zostawił.  
I ja z nim cierpię. Przywołaj go, drogi.

OTELLO

Nie teraz, moja słodka; innym czasem.

DESDEMONA

Ale to wkrótce?

OTELLO

Jak można najprędzej,  
Dla twej miłości.

DESDEMONA

A więc dziś wieczorem.

OTELLO

Nie, nie dziś wieczór.

DESDEMONA

To jutro na obiad.

OTELLO

Jutro nie w domu, ale w cytadeli  
Z oficerami twierdzy obiadam.

DESDEMONA

Więc jutro wieczór, lub we wtorek rano,  
Albo w południe, lub we wtorek wieczór,  
Lub, co najgorsza, choć we środę rano.  
Powiedz mi, kiedy; ale czas, mój drogi,  
Niech nie przechodzi trzech dni. On żałuje  
Za błąd swój, który w moim biednym sądzie —  
Gdyby, jak mówią, rygor nie wymagał  
Czasem najlepszych kary dla przykładu —  
Ledwo że wart jest prywatnej nagany.  
Kiedyż ma wrócić? Powiedz mi, Otello.  
Ja nie wiem, nie wiem, o co byś mnie prosił,  
Co bym odmówić mogła, lub się wahać  
Tak jak ty teraz. Jak to? Michał Kassjo,  
Co był miłości twojej powiernikiem,  
Stronę twą trzymał, jeśli kiedy słowo  
Niechętnie rzekła, jegoż mi tak trudno  
Do twojej łaski przywrócić? O, ja bym —

OTELLO

Dość na tym, droga, kiedy chce, niech przyjdzie,  
Nic ci odmówić nie mogę.

DESDEMONA

Otello,  
To nie jest łaska, to jest, jakbym chciała  
Prosić cię, żebyś rękawiczki nosił,  
Zdrowy jadł pokarm, strzegł się przeziębienia,  
I robił wszystko, co dobre dla ciebie.  
O, gdy czas przyjdzie, w którym się odwołam

Prawdziwie do twojej miłości, Otello,  
Będzie to prośba ważna, jej spełnienie  
Trudne i groźne.

O TELLO

Nic ci nie odmówię.  
A za to, teraz, proszę cię, na chwilę  
Dozwól mi, żebym sam z sobą pozostał.

DESDEMONA

Jaż bym odmówić miała? Nie, bądź zdrowy!

O TELLO

Bądź zdrowa! Wkrótce pośpieszę do ciebie.

DESDEMONA

Idźmy, Emilio. Rób, jak ci chęć przyjdzie,  
A zawsze znajdziesz posłuszną mnie żonę.

*Wychodzi z Emilią.*

O TELLO

Drogi stworzenie! — Niech zginę, jeżeli  
Nie kocham ciebie; gdy przestanę kochać,  
Świat w chaos wróci!

JAGO

Szlachetny mój panie —

O TELLO

Co mówisz, Jago?

JAGO

Czyli Michał Kassjo  
Wiedział cokolwiek o twojej miłości,  
Gdyś się o rękę pani swojej starał?

O TELLO

Wiedział o wszystkim. Dlaczego się pytasz?

JAGO

Tylko ażeby myśl mą zaspokoić —  
I nic, nic więcej!

O TELLO

Jaką myśl twa, Jago?

JAGO

Nie byłbym sądził, że o wszystkim wiedział.

O TELLO

Wiedział, i nieraz był mi pośrednikiem.

JAGO

Czy tak?

O TELLO

Tak, pewno. Co w tym złego widzisz?  
Alboż on nie jest uczciwy?

JAGO  
Mój wodzu?                   Uczciwy,

OTELLO  
                                      Tak jest, uczciwy, uczciwy!

JAGO  
O ile znam go —

OTELLO  
                                      Jaka myśl jest twoja?

JAGO  
Moja myśl, wodzu?

OTELLO  
Moja myśl, wodzu? Czemuż mnie powtarzasz,  
Jak gdyby potwór jaki był w twojej myśli,  
Zbyt szpetny, aby na światło go wywieść.  
Masz coś na myśli; slyszalem, jak rzekłeś,  
Kiedy od żony mojej Kassjo odszedł:  
Tego nie lubię! — i czegoż nie lubisz?  
Gdym ci powiedział, że był mi pomocą  
W moich zalotach, czy tak? zawołałeś,  
I pomarszczyłeś, ściągnąłeś brwi twoje,  
Jak gdybyś wtedy w mózgu twoim zamknął  
Myśl jakąś straszną. Jeżeli mnie kochasz,  
Myśl mi tę otwórz.

JAGO  
                                      Ty wiesz, że cię kocham.

OTELLO  
Wierzę, że kochasz, a wiedząc zarazem  
Żeś uczciwości i przyjaźni pełny,  
Że ważysz słowa, nim je z piersi wypchniesz,  
Twoje przestanki tym bardziej mnie trwożą,  
Bo te oznaki w przeniewierczym łotrze  
Zwykłą są sztuką, w człeku sprawiedliwym  
Są ono skargą mimowolną serca,  
Które wzruszenia utaić nie może.

JAGO  
Co do Michała Kassjo, ja bym przysięgł  
Że on, jak sądzę, uczciwy jest człowiek.

OTELLO  
I ja tak myślę.

JAGO  
                                      Ludzie by powinni  
Być, czym się zdają, lub bodajby nigdy,  
Czym nie są, tym się i zdawać nie mogli!

OTELLO  
Tak, ludzie winni być, czym się być zdają!

JAGO

Dlatego sądzę, że Kassjo uczciwy.

OTELLO

Nie, nie, coś więcej jeszcze w tym się kryje.  
Mów proszę do mnie, jak do własnej myśli,  
Jak sam do siebie, i daj, proszę ciebie,  
Najgorszej myśli najgorsze nazwisko.

JAGO

Daruj mi, panie. Choć moja powinność  
Zawsze ci z wiernym służyć posłuszeństwem,  
To przecie moją nie jest powinnością,  
W czym i niewolnik jest wolny. Myśl moją  
Otworzyć! Powiedz, że fałszywa, podła.  
Jestżeli pałac, gdzie się płaz obrzydły  
Nie wczółga czasem? Gdzie jest pierś tak czysta,  
Gdzie by występne czasem podejrzenie  
Nie zasiadało do sądu pospołu  
Z godziwą myślą?

Myśl, Zwątpienie

OTELLO

A więc się przysięgasz  
Na przyjaciela, Jago, skoro myśląc,  
Że pokrzywdzony, jednak ucho jego  
Dla myśli twoich obcym pozostawiasz.

JAGO

Błagam cię, panie — ja bowiem, mój wodzu,  
Mylę się może w moich przypuszczeniach.  
Wyznaję, plagą to mojej natury  
Śledzić występki; często ma nieufność  
Tam błędy widzi, gdzie ich wcale nie ma.  
W twej więc mądrości nie przywieżuj wagi  
Do słów człowieka, co tak błędnie widzi;  
Na tak niepewnej i wątlej podstawie  
Nie buduj sobie gmachu niepokoju.  
Ni się to z twoim pokojem i szczęściem,  
Ni się to zgadza z moją uczciwością,  
Z moim honorem i moim rozsądkiem  
Myśl ci mą odkryć.

OTELLO

Co to wszystko znaczy?

JAGO

Bo dobre imię w mężu i kobiecie  
Najkosztowniejszy to klejnot ich duszy.  
Kto kradnie złoto, kradnie coś — nic — metal,  
Który jest jego, był moim, przede mną  
Służył tysiącom; ale dobre imię  
Kto mi wykrada, sam się nie z bogaca,  
A mnie prawdziwie ubogim zostawia.

OTELLO

Muszę znać myśli twoje.

JAGO

Nie, nie będziesz,  
Choćbyś miał serce moje w twoim ręku,  
Ani też będziesz, póki mam je w piersiach!

OTELLO

Ha!

JAGO

O mój wodzu, strzeż się, strzeż zazdrości,  
Zielonookiej potwory, co sama  
Z swej szydzi strawy! Mąż, choć oszukany,  
Choć losu swego pewny, szczęsny żyje,  
Jeśli nie kocha swojej krzywdzicielki;  
Lecz potępieńca godziny ten pędzi,  
Kto wątpiąc kocha, nie wierzy a kocha!

OTELLO

O biada!

JAGO

Nędzarz, gdy przestał na swoim,  
Dość jest bogaty, lecz skarby bez granic  
Są tak, jak zima, ubogie dla tego,  
Którego ciągle trwoży myśl ubóstwa.  
Boże, strzeż braci moich od zazdrości!

OTELLO

Po co to wszystko? Alboż ty przypuszczasz,  
Że ja bym życie zazdrości chciał pędzić?  
Co chwila nowym liczyć podejrzeniem  
Zmiany księżycą? Wątpić raz, jest dla mnie  
Raz postanowić. Przemień mnie na kozła,  
Jeśli do duszy mej otworzysz przystęp  
Twym podejrzeniom, czczym jak bańki wodne.  
Ten mnie zazdrosnym nie zrobi, co mówi,  
Że żona moja piękna i wesoła,  
Lubi śpiew, uczy, tańce, towarzystwo:  
Tam, gdzie jest cnota, wszystko jest cnotliwe.  
Ani dla małej wartości mej będę  
Stwarzał obawy i powątpiewania,  
Boć miała oczy, mnie przecie wybrała.  
Wprzódę chcę widzieć, niżli wątpić zacząć;  
Gdy zwątpię, dowiedź, a z dowodem razem  
Precz lub z miłością, albo precz z zazdrością!

JAGO

Cieszę się z tego; teraz się nie lękam  
Dowieść ci mojej wiary i miłości.  
Słuchaj, co w usta powinność mi kładzie;  
Jeszcze nie mówię wcale o dowodach;  
Uważaj baczenie żonę twoją z Kassjem,  
Ani zbyt ufnie, ni zbyt podejrzliwie,  
Nie chciałbym, żeby twą szlachetną dobroć  
Zdradą płacono; miej czujne źrenice.  
Znam dobrze miasta naszego zwyczaje:  
Weneckie panie pokazują gwiazdom

Figle, troskliwie ukrywane mężom;  
Ich też sumieniem nie jest nie popełnić,  
Ale utaić.

OTELLO

Czy takie twe zdanie?

JAGO

Pojmując ciebie, ojca oszukała;  
Gdy się zdawała spojrzeń twoich lękać,  
Wtedy je właśnie kochała najwięcej.

OTELLO

To prawda!

JAGO

Dobrze; ona, co tak młoda,  
Mogła swym licom pozory te nadać,  
I ojca ślepym jak sowa uczynić,  
Tak ślepym, że w tym czary jakiegoś widział —  
Ale źle robię: wodzu, racz wybaczyć  
Zbytek miłości.

OTELLO

Wdzięcznym ci na wieki.

JAGO

Widzę, że słowa moje na twej myśli  
Wrażenie robią.

OTELLO

Bynajmniej, bynajmniej!

JAGO

Zda mi się jednak, wodzu, że zrobiły.  
Mam też nadzieję, że, co powiedziałem,  
Weźmiesz za dowód mej szczerzej przyjaźni.  
Ale spostrzegam, że jesteś wzruszony —  
Tylko cię proszę, słów mych nie naciągaj  
Do rozleglejszych przypuszczeń i wniosków,  
Jak podejrzenie.

OTELLO

Możesz być spokojny.

JAGO

Gdybyś naciągał, wtedy mowa moja  
Zgubne by tylko osiągnęła skutki,  
Do których myśli moje nie zmierzały.  
Kassjo jest moim zacnym przyjacielem —  
Lecz, panie, widzę, że jesteś wzruszony.

OTELLO

Nie — nie, nie bardzo! — myślę, że cnotliwa  
Jest Desdemona —

JAGO

Niech długo tak żyje!  
I ty, o wodzu, długo żyj z tą myślą!

OTELLO

A przecie, jakże natura zbląkana —

JAGO

Ach, tu sęk właśnie; bo otwarcie powiem,  
Oziębłe widzieć mnogich zalotników  
Własnego miasta; urody i stopnia,  
Odrzucić związki, do których, jak widzimy,  
Wszystko w naturze ciągnie mimowolnie,  
Jasnym jest znakiem woli wyuzdanej,  
Nienaturalnych i potwornych myśli.  
Przebac; nie mówię w moim przypuszczeniu  
O niej wyraźnie, choć lękać się mogę,  
Że myśl jej, sądem lepszym kierowana,  
Zechce cię z dziećmi swej ziemi porównać,  
I — i — żalować.

OTELLO

Bądź zdrow, bądź zdrow, Jago!  
Powiedz mi więcej, gdy się więcej dowiesz.  
I żonie powiedz, niech na nią ma oko.  
Zostaw mnie, Jago.

JAGO

Żegnam cię, mój wodzu.

*Chce odchodzić.*

OTELLO

Po com się żenił? — Uczciwy to człowiek  
A bez wątpienia on wie, widzi więcej,  
Daleko więcej, niżli mi objawił.

JAGO

*wracając:*

Panie, ja chciałbym, ja śmiałym cię prosić  
Rzecz tę na teraz czasowi zostawić;  
I choć jest słuszna, byś przywrócił Kassja,  
Bo bez wątpienia ma zdolność po temu,  
Gdybyś chciał jednak przywrócenie odwlec,  
Będziesz mógł poznać myśl jego i środki.  
Zważaj, czy ona prośbę jego wspiera  
Z ciągłym, upartym, gwałtownym natręctwem —  
Wiele stąd będzie wnieść można. Tymczasem  
Myśl, że zbyt jestem w sądzie popędliwy,  
Jak mam przyczyny lękać się, że jestem;  
Miej za niewinną Desdemonę, błagam.

OTELLO

Bądź pewny, będę umiał się miarkować.

JAGO

A więc raz jeszcze żegnam cię, mój wodzu.

*Wychodzi.*

OTELLO

Uczciwość jego przechodzi granice,  
A doświadczoną myślą sprawy ludzkie  
Zna i przenika. Jeżeli ją znajdę  
Błędnym sokołem, chociażby jej dłużyć  
Był do mojego przyczepiony serca,  
Pognam ją świstem, z wiatrami ją puszcę,  
Na los niech leci<sup>24</sup>! Może, żem jest czarny,  
Jak salonowiec nie umiem z pieśczołą  
Słów cedzić słodkich, lub żem się pochylił  
Na lat dolinie — ale mniejsza o to —  
Ona mnie zwiodła, a gardzić nią odtąd  
Ulga mi będzie. O klątwę małżeństwa!  
Czemuż tych słodkich stworzeń się możemy  
Panami mienić, a nie mamy siły  
Żądz ich okiełznać! Lepiej być ropuchą,  
Karmić się wieży zapadłej wilgocią,  
Niż jeden kątek istot ukochanych  
Innym zostawić. To wielkości plaga,  
Że los jej sroższy, twardszy od nędzarzy;  
To przeznaczenie jak śmierć nieodzowne:  
Dwurożna plaga wtedy już nam grozi,  
Gdy nam dzień pierwszy wschodzi. Otoż ona.

Zazdrość

*Wchodzi: Desdemona i Emilia.*

Ona fałszywa! Więc się niebo samo  
Urąga sobie! Nie, wierzyć nie mogę!

DESDEMONA

Dobry Otello, obiad już gotowy;  
Zacni wyspiarze, których zaprosiłeś  
Czekają na cię.

OTELLO

Prawda, moja wina.

DESDEMONA

Czemu tak słabym, cichym mówisz głosem?  
Czyś chory?

OTELLO

Czuję niezwykle ból głowy.

DESDEMONA

Skutek niewczasu; ale za godzinę  
Ból ten ustanie; skronie tylko twoje  
Pozwól mi ścisnąć.

OTELLO

Chustka ta za mała.

*Odwiązuje chustkę i upuszcza.*

Daj pokój, proszę. Śpieszmy się do gości.

---

<sup>24</sup>Jeżeli ją znajdę błędnym sokołem, (...) z wiatrami ją puszcę, na los niech leci — Sokolnik puszczał sokoła pod wiatr; ptak bowiem z wiatrem puszczone zwykle nie wracał. Jeśli więc sokolnik chciał się go pozbyć, puszczał go z wiatrem, a był prawie pewny, że go więcej nie zobaczy.



DESDEMONA

O jak mi smutno, że cierpisz, mój drogi!

*Wychodzą: Desdemona i Otello.*

EMILIA

Szczęście, że chustkę tę znalazłam przecie;  
To jej pamiątka pierwsza od Murzyna,  
A mąż mój dziwak więcej niż sto razy  
Prosił, nalegał, żebym ją wykradła;  
Nie mogłam dotąd, Desdemona bowiem  
Tak dar ten kocha, bo on ją zaklinał,  
Aby go wiecznie przy sobie nosiła,  
Że chustkę ciągle przy sercu swym trzyma,  
Ciągle całuje, ciągle z nią rozmawia.  
Z chustki dla męża wyhaftuję wzorek;  
Co z nią chce zrobić, o tym Bóg wie tylko,  
Ja przywidzeniom jego zadość czynię.

*Wchodzi Jago.*

JAGO

Cóż to? O czymże dumasz tak samotnie?

EMILIA

Tylko nie gderaj, bo mam coś dla ciebie.

JAGO

Coś dla mnie? Wierzę, masz, o co nie trudno.

EMILIA

Co?

JAGO

Głupią żonę.

EMILIA

Tylko? I nic więcej?

A cóż byś teraz dał mi za tę chustkę?

JAGO

Za jaką chustkę?

EMILIA

Co, za jaką chustkę?

Murzyna pierwszy dar swej Desdemonie,  
Któraś tak często wykraść nakazywał.

JAGO

Czy ją wykradłaś?

EMILIA

Nie, z rąk Desdemony

W mej obecności upadła przypadkiem,  
I mam ją; widzisz?

JAGO

Daj mi ją, kochanko.

EMILIA

Co z nią chcesz zrobić? Czemu tak natrętnie  
Nagliłeś o nią?

JAGO

*Wyrzywa jej chustkę.*

Co tobie do tego!

EMILIA

Jeśli przyczyna nie jest wielkiej wagi,  
Zwróć mi ją, proszę. Biedna moja pani!  
Gdy jej nie znajdzie, gotowa oszaleć.

JAGO

Mów, że nic nie wiesz; chustka mi potrzebna.  
Zostaw mnie teraz.

*Wychodzi Emilia.*

Bez zwłoki tę chustkę  
Podrzucę w domu Kassja, tam ją znajdzie.  
Wszak małe, lekkie jak wietrzyk drobnostki  
W oczach zazdrosnych mają wagę tekstu  
Z Pisma Świętego. Może się to przydać.  
Murzyn zaczyna czuć wpływ mej trucizny:  
Te niebezpieczne myśli są trucizną,  
Której smak naprzód ledwo czuć się daje,  
Ale działając z wolna, krew jak miny  
Siarczane pali. A więc, jak mówiłem —  
Lecz patrz, nadchodzi! Mak ni mandragora<sup>25</sup>,  
Ani napoje senne całej ziemi  
Do oczu twoich słodkich snów nie wrócą,  
Którś miał wczora.

*Wchodzi Otello.*

OTELLO

Ha, ha, mnie niewierna!

JAGO

Co, generale? Nie myśl więcej o tym.

OTELLO

Precz, precz, tyś serce me ujął w tortury!  
Przysięgam, lepiej wiele być zwiedzionym,  
Niż wiedzieć o tym mało.

JAGO

Co, mój wodzu?

OTELLO

Czułem rozkosze ukradzione przez nią?  
Jam ich nie widział, nie myślałem o nich;  
Spałem spokojny, byłem wesół, Kassja  
Całunków na jej ustach nie znalazłem.  
Komu skradzionych nie potrzeba skarbów,  
Nie mów mu o nich, nie jest okradziony.

---

<sup>25</sup>*mandragora* — pokrzyw, roślina, o której cudowne rozpowiadano rzeczy. W opinii ludu, między tysiącami własności, przypisywano jej także własność opium.

JAGO  
Z boleścią słucham słów twoich, mój wodzu.

OTELLO  
Byłbym szczęśliwy, gdyby obóz cały,  
Cały, kosztował jej słodkiego ciała,  
Byłem nie wiedział o tym! Lecz, ach! teraz  
Spokojna myśli, na wieki bądź zdrowa!  
Wojsk pływające pióra, groźna wojno,  
Dla której duma cnotą, bądźcie zdrowe!  
Bądźcie mi zdrowe, rżące me rumaki,  
I głośna trąbko, i rycerskie bębny,  
Ostra puszczalko, królewskie sztandary,  
Chwało, przepychu, cała duma wojny!  
I wy, o działa, których groźne gardła  
Nieśmiertelnego Jowisza głos straszny  
Naśladowały, bywajcie mi zdrowe!  
Otella praca skończona na wieki!

Zazdrość

JAGO  
Byćże to może? Mój panie, mój wodzu —

OTELLO  
Podłcze, myśl, żebyś dowiódł jej niewiary,  
Myśl, żebyś dowiódł, naocznie mi dowiódł,

*Chwyając go:*  
Lub, klnę się na mą nieśmiertelną duszę,  
Byłoby lepiej psem ci się urodzić,  
Niż spotkać moją wściekłość rozbudzoną!

JAGO  
Czy aż do tego przyszło?

OTELLO  
Pokaż mi to,  
Albo przynajmniej tak mi tego dowiedz,  
By nie zostało dziurki, szparki jednej  
Dla wątpliwości, lub biada ci, biada!

JAGO  
Szlachetny panie —

OTELLO  
Jeśli ją potwarzasz,  
Jeśli mnie męczysz, przestań się już modlić,  
Grozę do grozy przyrzucaj, tve zbrodnie  
Niech ziemi trwożę, niebu lzy wycisną,  
Bo do twojego potępienia więcej  
Nic już nie dodasz!

JAGO  
O ratuj mnie, Boże!  
Jestżeś człowiekiem? Maszże zmysły, duszę?  
Wodzu, Bóg z tobą! Odbierz godność moją.  
Głupcze, uczciwość twoja jest twą zbrodnią!  
Potworny świecie! Pamiętaj, pamiętaj,  
Że niebezpiecznie uczciwą iść drogą!

Od dzisiaj, wodzu, dzięki twej nauce,  
Nie znam przyjaciół, skoro miłość rodzi  
Takie owoce.

OTELLO

Czekaj! Może jesteś  
Uczciwym człkiem.

JAGO

Winienem być mądrym,  
Uczciwe głupstwo traci swój zarobek.

OTELLO

Na niebo, myślę, że ona jest czystą,  
I znowu myślę, że nie jest; raz myślę,  
Żeś jest uczciwym i znowu, żeś nie jest!  
Dowiedź mi tego! Jej imię tak świeże,  
Jak twarz Diany, teraz jest tak czarne,  
Jako twarz moja. Jeżeli są stryczki,  
Noże, trucizna, ogień, wód głębin,  
Nie zniosę tego! Gdybym miał dowody!

JAGO

Spostrzegam, panie, toczy cię namiętność;  
Żałuję teraz, że ją rozbudziłem.  
Chciałbyś dowodów?

OTELLO

Chciałbym? Mieć je muszę!

JAGO

I możesz. Ale jakich chcesz dowodów?  
Chceszli być widzmem i oczy roztwierać,  
Kiedy ją Kassjo —

OTELLO

Śmierć i potępienie!

O!

JAGO

Trochę trudno będzie ich nakłonić,  
Żeby ci takie dali widowisko.  
Wtrąć ich do piekła, jeśli tak ich kiedy  
Inne jak własne zobaczą źrenice.  
I cóż więc? Dobrze, gdzie szukać dowodów?  
Niepodobieństwo, żebyś to mógł widzieć,  
Chociażby byli jak małpy gorący,  
Krewcy, jak kozły, a jak wilki w trui  
Lubieżni, jak chłop pijany wszeteczni.  
Ale, powtarzam, gdy okoliczności,  
Wiodące prostą ku drzwiom prawdy drogą,  
Wystarczą tobie, te możemy znaleźć.

OTELLO

Daj mi żyjący dowód jej niewiary!

JAGO

Nowy ten urząd nie jest mi do smaku,  
 Ale w tę sprawę raz już uwikłany,  
 Przez moją przyjaźń i głupią uczciwość,  
 Muszę iść dalej. Przed kilkoma dniami  
 Kassjo noc spędził w jednym ze mną łóżku —  
 Ja z bólu zębów oka nie zmrużyłem —  
 Są pewni ludzie niespokojnej duszy,  
 Co przez sen czasem o sprawach swych mruczą:  
 Takim jest Kassjo. Tej nocy słyszałem,  
 Jak przez sen mówił: „Słodka Desdemono,  
 Bądźmy ostrożni, tajmy naszą miłość!”  
 Potem dłoń moją chwycił, ścisnął, mówiąc:  
 „Słodkie stworzenie!” Potem mnie całował,  
 Jakby chciał wyrwać z korzeniem całunki  
 Na moich ustach rosnące; założył  
 Nogę na nogę, wzdychał i całował,  
 Mówiąc: „Przeklęty los ten, który ciebie  
 Dał Murzynowi!”

OTELLO

Potwornie, potwornie!

JAGO

Lecz to sen tylko.

OTELLO

Lecz sen, który zdradza  
 Czyn dokonany. Chociaż to sen tylko,  
 Dowód to wielki.

JAGO

A może dopomóc,  
 Poprzec dowody, które podejrzenia  
 Słabo stwierdzają.

OTELLO

Poszarpię ją w sztuki!

JAGO

Lecz bądź ostrożny; nie widzimy czynu;  
 Może być jeszcze niewinną. — Lecz powiedz,  
 Czyś kiedy w ręku żony twojej widział  
 Chustkę, na której szyte są poziomki?

OTELLO

Ta chustka była pierwszym moim darem.

JAGO

Ha! nie wiedziałem; lecz podobną chustką,  
 A jestem pewny, że była twej żony —  
 Widziałem, Kassjo pot ocierał z czoła.

OTELLO

Jeśli ta chustka —

JAGO

Czy ta albo nie ta,  
Chustka jej była i przeciw niej świadczy.

OTELLO

Bodaj niewolnik miał w piersiach żyć tysiąc!  
Jedno za mało, mało dla mej zemsty.  
Widzę, że wszystko prawda. — Patrzaj, Jago,  
Miłość mą całą tak puszczam z wiatrami —  
I już jej nie ma! —  
Z podziemnych pieczar powstań, czarna zemsto!  
Miłości, ustąp korony i tronu  
W mym sercu, ustąp wścieklej nienawiści!  
Wezdmij się, piersi, bo jesteś ciężarną  
Padalców żądłem!

JAGO

Uspokój się, wodzu.

OTELLO

O krwi, krwi, krwi chcę!

JAGO

Cierpliwość, powtarzam!  
Twoja myśl jeszcze przemienić się może.

OTELLO

O nigdy, Jago! Jak Pontyjskie morze,  
Którego pchnięte lodowate wody  
Nie czują nigdy odstępnego biegu,  
Do Helespontu wiecznym płyną prądem,  
Tak myśl ma krwawa kroku nie odwróci,  
Nigdy do cichej miłości nie spłynie,  
Póki jej straszna zemsta nie pochłonie!

*Kłęka.*

Teraz przez niebo to jasne nad głową,  
Pomny świętości wykonanych ślubów,  
Teraz przysięgam —

JAGO

Wstrzymaj się na chwilę.

*Kłęka.*

Bądźcie mi świadkiem wy, światła niebieskie,  
I wy, żywioly, świat ten ściskające,  
Bądźcie świadkami, gdy Jago poświęca  
Swoją dowcip, serce, ramion swoich siłę  
Pokrzywdzonego Otella usłudze!  
Choćby mi wydał najkrwawsze rozkazy,  
Sumienie moje zgryzoty nie znajdzie,  
Aby mnie wstrzymać.

OTELLO

Miłość twą przyjmuję,  
Nie czcąc podzięką, ale chętnym sercem,  
I bez przewłoki na próbę ją stawiam.

Powiedz mi, Jago, nim dzień trzeci minie:  
Kassjo nie żyje.

JAGO

Przyjaciel mój umarł,  
Umarł z twej woli. Lecz niech ona żyje.

OTELLO

O, z nierządnicą do piekła! Do piekła!  
Pójdź ze mną, Jago, musimy wynaleźć  
Śmierć jaką nagłą dla pięknego czarta.  
A teraz jesteś moim porucznikiem.

JAGO

Wodzu, na zawsze jestem twoim sługą.

*Wychodzą.*

SCENA IV

*Sala w pałacu.*

*Wchodzą: Desdemona, Emilia i Błazen.*

DESDEMONA

Hej, błazenu, czy wiesz, gdzie się kryje Kassjo?

BŁAZEN

Nie śmiałbym powiedzieć, że się gdziekolwiek kryje.

DESDEMONA

A to dlaczego?

BŁAZEN

Boć to żołnierz, a powiedzieć o żołnierzu, że się kryje, to pachnie sztyletem.

DESDEMONA

Więc dobrze, czy wiesz, gdzie mieszka?

BŁAZEN

Powiedzieć ci, gdzie mieszka, byłoby ogłosić się łgarzem.

DESDEMONA

A to dlaczego?

BŁAZEN

Bo nie wiem, gdzie mieszka, musiałbym więc wymyśleć mieszkanie, a mówiąc, że tam mieszka, omieszkałbym prawdzie.

DESDEMONA

Czy nie mógłbyś się o niego wypytać, wywiedzieć się o nim od ludzi?

BŁAZEN

Będę o niego świat katechizował, to jest robił pytania, a przyniosę odpowiedź, jaką dostanę.

DESDEMONA

Poszukaj go, powiedz mu, niech tu przyjdzie, dodaj, że wymogłam na mężu przebaczenie dla niego i mam nadzieję, że wszystko skończy się szczęśliwie.

BŁAZEN

Sprawa nie przechodzi granic ludzkiego rozumu, spróbuję, czy mi się uda.

*Wychodzi.*

DESDEMONA

Gdzie bym tę chustkę zgubiła, Emilio?

EMILIA

Nie wiem.

DESDEMONA

Prawdziwie, wołałabym zgubić  
Kieskę dublonów. Gdyby mąż mój nie był  
Szlachetnej myśli, obcy nikczemności  
Właściwej wszystkich zazdrośników sercom,  
Ta strata chustki zbudzić by w nim mogła  
Złe podejrzenia.

EMILIA

Czy on nie zazdrosny?

DESDEMONA

Nie. Zda się słońce, pod którym się rodził,  
Wyssało z niego zazdrość do kropelki.

EMILIA

Właśnie nadchodzi.

DESDEMONA

Teraz go nie puszczę,  
Dopóki Kassja do łaski nie wróci.

*Wchodzi Otello.*

Jak się masz, mężu?

OTELLO

Dobrze, moja pani.

*Na stronie:*

Męko obłudy!

*Głośno:*

A ty, Desdemono?

DESDEMONA

Dobrze, mój mężu.

OTELLO

Daj mi twoją rękę.  
Jak widzę, pani, ręka jest wilgotna.

DESDEMONA

Nie czuła wieku, nie znała cierpienia.

OTELLO

To płodność znaczy, serce szczodrobliwie.  
Ręka wilgotna, gorąca. Ta ręka  
Wymaga postu, modlitw, samotności,  
Utrapien ciała i ćwiczeń pobożnych;  
Siedzi tam diabeł młody a gorący,  
Który do buntu zbyt tylko pochopny.  
Dobra to ręka, ręka szczodrobliwia!

DESDEMONA

Tak możesz śmiało powiedzieć, Otello,  
Boć ci ta ręka serce me oddała.



OTELLO  
O, hojna ręka! Dawniej zwykle serca  
Dawały rękę; wedle nowej mody  
Ręka bez serca.

DESDEMONA  
Tego nie rozumiem.  
Lecz wróćmy, mężu, do twej obietnicy.

OTELLO  
Drogi kurczątko, jakiej obietnicy?

DESDEMONA  
Wezwałam Kassja do rozmowy z tobą.

OTELLO  
Jakże mi katar okrutnie dokucza!  
Daj mi twą chustkę.

DESDEMONA  
Oto jest, mój mężu.

OTELLO  
Tę, co ci dałem.

DESDEMONA  
Nie mam jej przy sobie.

OTELLO  
Nie?

DESDEMONA  
Nie, mój mężu.

OTELLO  
To bardzo źle robisz.  
Mej matce dała chustkę tę Cyganka,  
Która przez czary mogła w myślach czytać,  
Mówiąc, że póki chustkę tę zatrzyma,  
Ojciec mój będzie w miłości jej wierny;  
Jeśli ją straci, lub da w podarunku,  
Mój ojciec od niej swe odwróci serce,  
Pogoni myśli do nowych miłostek.  
W godzinę śmierci matka mi ją dała,  
I zaleciła, jeśli pojmem żonę,  
Dać jej tę chustkę. Spełniłem jej rozkaz.  
Strzeżże jej pilnie, strzeż jej jak twych żrenic;  
Dać ją lub stracić byłoby nieszczęściem,  
Któremu nie ma równego na ziemi.

DESDEMONA  
Byćże to może?

OTELLO  
Powiedziałem prawdę.  
Jest w jej tkaninie siła czarodziejska;  
Sybilla, która zliczyła na ziemi  
Dwieście obiegów koła słonecznego,

W szale wieszczego natchnienia ją szyla;  
Jedwab był snuty z zaklętych robaczków,  
Ufarbowany w serc dziewiczych soku,  
Przez mądre głowy wydystylowanym.

DESDEMONA  
I czy to prawda?

OTELLO  
Prawda niewątpliwa.  
Pilnujże chustki!

DESDEMONA  
Więc dałoby niebo,  
Żeby jej nigdy, nigdy nie widziała!

OTELLO  
Ha, co? dlaczego?

DESDEMONA  
Skądże ta gwałtowność?

OTELLO  
Czy ją straciłaś? Mów, czy ją straciłaś?

DESDEMONA  
Boże!

OTELLO  
Co mówisz? Odpowiedz, straciłaś?

DESDEMONA  
Nie, nie straciłam. Lecz gdybym straciła?

OTELLO  
Ha!

DESDEMONA  
Lecz powtarzam, że jej nie straciłam.

OTELLO  
Więc mi ją pokaż.

DESDEMONA  
Chętnie, lecz nie teraz.  
To wykręt, żeby prośbę mą odrzucić.  
Proszę cię, przywróć Kassja do twej łaski.

OTELLO  
Przynieś mi chustkę! Zaczynam się trwożyć —

DESDEMONA  
Nie znajdziesz nigdy lepszego człowieka.

OTELLO  
Chustka!

DESDEMONA  
Mój drogi, mówże mi o Kassju —

OTELLO  
Chustka!

DESDEMONA  
Człowieku, który życie całe  
Swe szczęście na twej miłości opierał,  
Niebezpieczeństwa dzielił z tobą.

OTELLO  
Chustka!

DESDEMONA  
Źle postępujesz.

OTELLO  
Precz!

*Wychodzi.*

EMILIA  
Czy to nie zazdrość?

DESDEMONA  
W takim go stanie nigdy nie widziałam.  
Tak jest, spostrzegam, w chustce czary były.  
Co za nieszczęście, że ją utraciłam!

EMILIA  
Poznajem mężów nie w rok ni w dwa lata.  
Naprzód są tylko żołądkiem, my strawą,  
Którą łakomo, chciwie pożerają,  
A nasyceni odpychają z wstrętem.  
Lecz widzę, Kassjo z mym mężem nadchodzi.

*Wchodzą: Kassjo i Jago.*

JAGO  
Nikt, jeśli ona tego nie załatwi.  
Patrz, co za szczęście! Idźże i nalegaj.

DESDEMONA  
Jak się masz, dobry Kassjo? Co nowego?

KASSJO  
Z starą przychodzę prośbą, droga pani.  
Niech twoja dobroć przywróci mi życie,  
Odda mi częśćkę przyjaźni dowódcy,  
Któremu zawsze sercem przywiązanym  
Czcil i szanował. Nie zniosę przewłoki.  
Jeśli obraza moja tak śmiertelna,  
Że żal obecny, minione zasługi,  
Ni obietnice przyszłej gorliwości  
W jego mnie przyjaźń wkupić nie potrafią,  
Wiedzieć mi o tym dobrodziejstwem będzie;  
Wtedy pociechy przymuszonej szatą  
Myśli oblokę i na innych drogach  
Pobiegnę szukać jałmużny fortuny.

DESDEMONA

Niestety, dobry Kassjo, ma obrona  
Nie w porę dzisiaj; mąż mój bowiem dzisiaj  
Nie jest mym mężem; nibym go poznała,  
Gdyby twarz jego jak myśl się zmieniła.  
Niechaj mi w niebie tak Bóg dopomoże,  
Jak jam ci chciała na ziemi dopomóc;  
Moje natręctwo zrobiło mnie celem  
Gniewu Otella. Musisz być cierpliwy.  
Zrobię, co będę mogła; zrobię więcej,  
Niżbym dla siebie samej zrobić śmiała.  
Przestań więc na tym.

JAGO

Czy pan mój był w gniewie?

EMILIA

Tylko co wyszedł w dziwnym niepokoju.

JAGO

Możesz się gniewać? Widziałem, jak kule  
Szeregi z jego wrywały kolumn,  
Jak z objęć jego, niby duch piekielny,  
Brata wydarły — możesz on się gniewać?  
Coś w tym ważnego — muszę się z nim widzieć —  
Coś jest ważnego, kiedy on się gniewa.

DESDEMONA

Idź, proszę, zobacz.

*Wychodzi Jago.*

Jakieś sprawy państwa,  
Może z Wenecji, a może na Cyprze  
Nagle odkryty spisek niebezpieczny  
Zmąciły jego myśl czystą; w tym razie  
Dusza, choć wielkich spraw zajęta myślą,  
Z małymi walczy. Tak bywa zazwyczaj.  
Niech nas zaboli palec, wnet rozleje  
Po zdrowych członkach uczucie boleści.  
Zresztą pomyślmy, człowiek nie jest Bogiem,  
Nie można zawsze od niego wymagać  
Dni jak dzień ślubu. O łaj mnie, Emilio!  
Niezręczny szermierz, chciałam w mojej duszy  
Skarżyć Otella o niedobre serce,  
Lecz widzę, że mych przekupiłam świadków,  
I że fałszywe moje zaskarżenie.

EMILIA

Daj Boże, aby wedle twojej myśli,  
Były to skutki interesów państwa,  
A nie podejrzeń, zazdrosnych przywidzeń!

DESDEMONA

Ach, dobry Boże! Dałamże mu powód?

EMILIA

Nie dość zazdrosnym na tej odpowiedzi.  
Nie zawsze bowiem zazdrość ma powody,

Jest, bo jest; jest to okrutna potwora  
Z siebie poczęta, z siebie urodzona.

DESDEMONA

Oddal ją, Boże, od duszy Otella!

EMILIA

Amen, o pani!

DESDEMONA

Śpieszę do niego. Zatrzymaj się, Kassjo!  
Jeśli myśl jego przystępniejszą znajdę,  
Użyję wszelkich sprężyn w twojej sprawie.

KASSJO

Dziękuję, pani, z głębi mego serca.

*Wychodzą: Desdemona i Emilia — Wchodzi Bianka.*

BIANKA

Poszczęć ci Boże, przyjacielu Kassjo.

KASSJO

Co za przyczyna z domu cię wygnała?  
Jakże się miewasz, piękna moja Bianco?  
Słodka kochanko, właśnie siedl do ciebie.

BIANKA

A ja do ciebie. Nie przyjsć tydzień cały!  
Siedem dni i nocy! Dwadzieścia i cztery  
Godzin siedm razy! A zegar kochanków,  
W nieobecności, sto razy nudniejsze  
Bije godziny; jak nudny rachunek!

KASSJO

Przebacz mi, Bianco, lecz przez ten czas cały  
Gniotły mi duszę myśli ołowiane.  
W szczęśliwszych chwilach, wierzaj, słodka Bianco,  
Wszystkie stracone godziny odpłacę.

*Dając jej chustkę Desdemony.*

Chustki tej wzorek przehaftuj mi, proszę.

BIANKA

Ach, skądże, Kassjo, dostałeś tej chustki?  
Pewno zadatek od nowej kochanki.  
Ha, teraz widzę, co cię wstrzymywało!  
Na toż mi przyszło? Kassjo, dobrze, dobrze!

KASSJO

Kobieto, słuchaj! Co ci się przyśniło?  
Rzuć czartu w zęby twoje podejrzenia,  
On ci je natchnął. Widzę, żeś zazdrosna;  
W chustce dar widzisz mej nowej kochanki;  
Tak nie jest, wierzaj.

BIANKA

Skądżeś do niej przyszedł?

KASSJO

Sam nie wiem; w moim domu ją znalazłem;  
Wzorek jest piękny; nim się kto upomni,  
Chciałbym, ażebyś kopią z niego zdjęła.  
Zrób to; a teraz zostaw mnie na chwilę.

BIANKA

Zostawić? Czemu?

KASSJO

Czekam na Otella;  
A to ni sprawie mojej dopomoże,  
Ani się z moim zgadza też życzeniem,  
Żeby mnie widział w kobiet towarzystwie.

BIANKA

Dlaczego, proszę?

KASSJO

Nie przez brak miłości.

BIANKA

Lecz brak kochania. Proszę cię, przynajmniej  
Ku mojej stronie odprowadź mnie trochę,  
I powiedz, czy cię zobaczę tej nocy.

KASSJO

Bianko, nie mogę iść z tobą daleko;  
Tu muszę czekać. Lecz przyjdę wieczorem.

BIANKA

Co robić! Trzeba ulec konieczności.

*Wychodzą.*

## AKT CZWARTY

### SCENA I

*Przed zamkiem.*

*Wchodzą: Otello i Jago.*

JAGO

Czy w to uwierzysz?

OTELLO

Czy uwierzę, Jago?

JAGO

Całować skrycie?

OTELLO

Występny całunek!

JAGO

Albo przepędzić w łóżku z przyjacielem  
Małą godzinkę bez żadnej złej myśli?

OTELLO

Przepędzić w łóżku bez żadnej złej myśli?  
Jago, to przeciw piekłu hipokryzja!  
Ci, co kochają cnotę, a tak robią,  
Piekło ich cnotę, oni kuszą niebo.

JAGO

To grzech powszedni, jeśli nic nie robią.  
Lecz jeśli żonie mej daruję chustkę —

OTELLO

I cóż więc?

JAGO

Co więc? Chustka jej własnością,  
A własność swoją, komu chce, dać może.

OTELLO

Toć jej własnością honor jest jej także,  
Czy i nim może zarówno szafować?

JAGO

Honor, to rzecz jest lotna, niewidzialna,  
Często go mają ci, co go nie mają.  
Lecz co do chustki —

OTELLO

Chciałbym jej zapomnieć.  
Mówiłeś, Jago — słowa na mą pamięć  
Jak kruk spadają na dom zarażony,  
Wróżąc — mówiłeś, że miał chustkę moją.

JAGO

Tak jest, i cóż stąd?

OTELLO

O, stąd bardzo wiele!

JAGO

A cóż dopiero, gdybym ci powiedział:  
Widziałem, jak cię skrzywdził, lub słyszałem,  
Jak mówił o tym — są albowiem łotry,  
Co gdy przez długie, przez namiętne prośby,  
Albo przez chętny swej kochanki kaprys,  
Po swojej woli myśli jej nagięły,  
Natychmiast muszą wypaplać o wszystkim.

OTELLO

Czy co powiedział?

JAGO

Tak jest, lecz bądź pewny  
Nie więcej, jak jest gotowy odprzysiądz.

OTELLO

Cóż przecie mówił?

JAGO

On mówił, że nieraz,  
Że nieraz — nie wiem — że nieraz —

OTELLO

Co? co? co?

JAGO

Leżał —

OTELLO

Z nią leżał?

JAGO

Leżał z nią lub na niej,  
Możesz wybierać.

OTELLO

Leżał z nią! Leżał na niej! Leżał z nią! Och, to okropnie! Chustka — wyznania —  
chustka. Niech wyzna i umrze, nie, niech wprzód umrze a potem wyzna! Drzę na myśl  
samą! Natura nie zabląkałaby się w ten szal namiętności bez tajemniczego przeczucia  
prawdy. Nie słowa mną tak wstrząsają — fe — nosy — uszy — usta. Byćże to może?  
Wyznaj! Chustka! O szatanie!

*Pada w konwulsjach.*

JAGO

Działaj, wciąż działaj, moja ty trucizno!  
Tak się to głupców łatwowiernych łapie;  
Tak to niejedna pani skromna, czysta,  
Niepokalana, potwarzom ulega.  
Czy słyszysz, panie? Wodzu mój! Otello!

*Wchodzi Kassjo.*

A, to ty Kassjo?

KASSJO

Co się krzyk ten znaczy?

Zazdrość



JAGO  
Nasz wódz Otello wpadł nagle w konwulsje;  
Wczora miał jeden, dziś drugi paroksyzm.

KASSJO  
Nacieraj skronie.

JAGO  
O nie, nie rób tego.  
Niemoc mieć musi swój bieg naturalny,  
Albo inaczej usta mu się pienia,  
A potem dzika napada go wściekłość.  
Rusza się, widzisz? Oddał się na chwilę;  
Wraca do zmysłów; jak tylko odejdzie,  
Mam mówić z tobą o ważnym przedmiocie.

*Wychodzi Kassjo.*  
Jakże, mój wodzu? Czyś głowy nie ranił?

OTELLO  
Czy szydzisz ze mnie?

JAGO  
Uchowaj mnie Boże!  
Chciałbym, byś los swój męskim znośił sercem.

OTELLO  
Człowiek z rogami jest potworną bestią.

Zdrada, Potwór

JAGO  
To w ludnym mieście potworów niemało,  
Niemało bestii cywilizowanych.

OTELLO  
Czy wyznał?

JAGO  
Dobry panie, bądź człowiekiem,  
Pomnij, że każdy, co ma żonę, jarzmo  
Ciągnąć tve może. Są miliony ludzi,  
Którzy swe noce w spólnym<sup>26</sup> pędzą łożu,  
Gotowi przysiąc, że ich jest wyłącznie.  
Los twój jest lepszy. Bo żart to piekielny,  
Arcyszderstwo szatana, całować  
Usta niewiernej w bezpiecznej komnacie,  
I myśleć, że jest czystą. Niech wiem wszystko;  
Wiedząc, czym jestem, wiem, czym ona będzie.

OTELLO  
O, bez wątpienia! Jago, mędrzec z ciebie.

JAGO  
Odejdź na stronę a cierpliwie słuchaj.  
Kiedys tu leżał powalony żalem  
I namiętnością duszy twej niegodną,  
Wszedł Kassjo, ale odejść go skłoniłem,  
Twą słabość zręcznym tłumacząc pozorem.

<sup>26</sup>spólny — dziś: wspólny; w spólnym — dziś: we wspólnym.

Przyrzekł mi jednak, że wróci za chwilę  
Pomówić ze mną. Ukryj się, mój wodzu,  
Patrz, jak szyderstwo i uśmiech pogardy  
Po całej jego rozleje się twarzy,  
Skoro go skłonię, by na nowo prawił,  
Gdzie, jak, jak często, jak długo i kiedy  
Z żoną twą miewał schadzki i mieć będzie.  
Zważaj na gesta, ale bądź cierpliwy,  
Lub powiem, żeś jest ulepiony z gniewu,  
Że nie masz w sobie jednej żyłki męża.

OTELLO

Czy słyszysz, Jago? Będę najchytrzejszy  
W mej cierpliwości, lecz Jago, czy słyszysz?  
Razem najkrwawszy.

JAGO

Tego nie potępiam.  
Jest czas na wszystko. Oddał się, mój wodzu.

*Wychodzi Otello.*

Pociągnę Kassja w rozmowę o Biance,  
Kobiecie, która za całunków sprzedaż  
Chleb swój i odzież kupuje. Biedaczka  
Szaleje za nim; takich jejmościanek  
Zwykłym jest losem uwodzić tysiące,  
A przez jednego być znów zwiedzionymi.  
Ilekcroć razy Kassjo o niej słyszy,  
Z serca się śmieje. Lecz otóż nadchodzi.

*Wchodzi Kassjo.*

Śmiech jego rozum Otella przewróci,  
Bo jego zazdrość głupia wytłumaczy  
Biednego Kassja uśmiechy i żarty  
Zupełnie mylnie. Dobry poruczniku,  
Jak się masz?

KASSJO

Gorzej, gdy mi tytuł dajesz,  
Którego ujma właśnie mnie zabija.

JAGO

Miej Desdemonę za sobą a wygrasz.

*Ciszej:*

Ach, gdyby skutek od Bianki zależał,  
Jakbyś już dawno do łaski powrócił!

KASSJO

O biedna dziewczka!

OTELLO

*na stronie:*

Patrz, jak się już śmieje.

JAGO

Tak zakochanej jeszcze nie widziałem.

KASSJO

Ach, nieboraczka! Myślę, że mnie kocha.

OTELLO

*na stronie:*

Przeczy, a śmiechem zaciera przeczenie.

JAGO

Czy słyszysz Kassjo?

*Mówi z nim na stronie.*

OTELLO

A teraz nalega,  
By rzecz opisał. Dobrze, dalej, dalej!

JAGO

Ona powiada, że się z nią ożenisz.  
Czy to myśl twoja, Kassjo?

KASSJO

Ha, ha, ha, ha!

OTELLO

*na stronie:*

Ha, tryumfujesz ze mnie, Rzymianinie!

KASSJO

Ja się z nią żenić? Ja? Żenić się z gamratką? Proszę cię, miej litość nad moim rozumem,  
nie myśl znowu, że do tego stopnia chory. Ha, ha, ha!

OTELLO

*na stronie:*

Tak, naturalnie; śmieje się, kto wygrał.

JAGO

Na uczciwość, biegają wieści, że się z nią ożenisz.

KASSJO

Doprawdy?

JAGO

Jestem łotrem, jeżeli zmyślam.

OTELLO

*na stronie:*

Już się rządzą, jakby mnie nie było?

KASSJO

To plotki tej małpy. Zaślepią miłością wmówiła w siebie, że ją wezmę za żonę, bo  
przrzeczenia mojego nie ma, możesz mi wierzyć.

OTELLO

*na stronie:*

Jago znak daje; zaczyna się powieść.

KASSJO

Była tu przed chwilą; wszędzie włóczy się za mną. Rozmawiałem niedawno nad brze-  
gami morza z kilku znajomymi Weneczykami, aż tu wbiega mój gagatek i tak mi się  
rzuca na szyję —

OTELLO

*na stronie:*

Wołając: o drogi Kassjo! Jakbym ją słyszał. Jego ruch to oznacza.

KASSJO

I wiesz mi się na szyi, na piersiach opiera głowę i płacze, i szczypie mnie i ciągnie;  
ha, ha, ha!

OTELLO

*na stronie:*

A teraz opowiada, jak go wciągnęła do mojej alkowy. O, widzę twój nos, lecz nie widzę psa, któremu go rzucę!

KASSJO

Nie zostaje mi, jak zerwać z nią stosunki.

JAGO

W mojej obecności, bo patrz, otóż i ona.

*Wchodzi Bianka.*

KASSJO

Przez Boga, to tchórz mój choć uperfumowany. Czemu włóczysz się ciągle za mną?

BIANKA

Niech się diabeł i mać jego włóczą za tobą! Co znaczy ta chustka, którą mi dałeś przed chwilą? Biorąc ją sławne zrobiłam głupstwo. Wzorek ci przehaftować? Co za prawdopodobieństwo, że znalazłeś tak piękną robotę, a nie wiesz, kto ją tam zostawił. To zadatek jakiego wytłuczka; a ja mam wzorek kopiować? Daj ją, komu ci się podoba; skąd bądź ją masz, nie myślę ani listka z niej haftować.

KASSJO

Co się to znaczy, słodka Bianco? Co ci się przyśniło?

OTELLO

*na stronie:*

Na nieba, to jest pewno chustka moja!

BIANKA

Jeśli chcesz dziś wieczór wiesztać ze mną, to dobrze; jeśli nie chcesz, przyjdź kiedy ci się spodoba.

*Wychodzi.*

JAGO

Goń za nią! Goń za nią!

KASSJO

Muszę; inaczej gotowa narobić brewerii na ulicy.

JAGO

Czy pójdziesz dziś do niej na wieszczę?

KASSJO

Taki przynajmniej mój zamiar.

JAGO

To dobrze; być może, że zajrzę do was, bo mam z tobą do pogadania.

KASSJO

Proszę cię, przyjdź; czy przyjdiesz?

JAGO

Rachuj na mnie i na tym koniec.

*Wychodzi Kassjo.*

OTELLO

Jak go mam zamordować, Jago?

JAGO

Czy widziałeś, jak się śmiał ze swojego łotrostwa?

OTELLO

O Jago!

JAGO

A chustkę, czy widziałeś?

OTELLO

To była moja?

JAGO

Twoja, na tę rękę! Jawny dowód, jak wysoko ceni szaloną kobietę, twoją żonę. Ona mu dała swoją chustkę, a on ją dał swojej gamratce.

OTELLO

Chciałbym go całe dziewięć lat mordować!  
Piękna kobieta! O, słodka kobieta!

JAGO

Wodzu, trzeba ci o tym zapomnieć.

OTELLO

Niech zginie i przepadnie i pójdzie do piekła tej nocy, bo jej nie przeżyje! Nie, moje serce zmieniło się w kamień: uderzam w nie i czuję, że mi rani rękę. O, świat nie ma słodszy stworzenia! Godna zasiąść przy boku cesarza i rozkazy mu wydawać.

JAGO

Nie, wodzu, nie twoja rzecz o tym myśleć.

OTELLO

Na gałąź z nią! Ja tylko mówię, jak jest; a jak ćwiczona w kobiecych robotach! A jaka śpiewaczka! Ach! Ona by z niedźwiedzia dzikość jego wyśpiewała. A myśli jej jak szczytne, jak bujne!

JAGO

Tym występniejsza dla wszystkich tych przymiotów.

OTELLO

O tysiiąc, tysiiąc razy! A potem jak uprzejma!

JAGO

To prawda, zbyt tylko uprzejma.

OTELLO

Bez wątpienia. A jednak, co za szkoda, Jago! Och Jago, co za szkoda! Jago!

JAGO

Jeśli się tak rozczulasz nad jej grzechem, to daj jej patent wolnego krzywdzenia cię, boć jeśli to ciebie nie obchodzi, to pewno nie obejdziesz nikogo.

OTELLO

Posiekam ją na kawałki. Mnie rogi przyprawić!

JAGO

Co za nikczemność z jej strony!

OTELLO

Z moim podwładnym!

JAGO  
Jeszcze nikczemniej.

OTELLO  
Postaraj mi się o truciznę, Jago, tej nocy; nie będę się z nią rozprawiał, żeby jej postać i jej piękność nie zmieniły znowu mojego postanowienia. Tej nocy, Jago!

JAGO  
Po co trucizna? Uduś ją w jej łóżu,  
W tym samym łóżu, które pokalała.

OTELLO  
O dobrze, dobrze! Sprawiedliwość kary  
Podoba mi się; dobrze, bardzo dobrze!

JAGO  
A co do Kassja, zostaw mi tę sprawę;  
Usłyszysz o niej więcej przed północą.

*Słychać trąbkę za sceną.*

OTELLO  
Wybornie, Jago. Co znaczy ta trąbka?

JAGO  
Pewno z Wenecji listy.

LODOWIKO  
Przybył od doży; z nim jest żona twoja.

*Wchodzą: Lodowiko, Desdemona, Orszak.*

LODOWIKO  
Niech Bóg cię strzeże, godny generale!

OTELLO  
Dziękuję.

LODOWIKO  
Doża, senat cię pozdrawia.

*Oddaje mu listy.*

OTELLO  
Całuję wyraz wszechwładnej ich woli.

*Czyta.*

DESDEMONA  
Co za nowiny, dobry mój kuzynie?

JAGO  
Rad jestem, panie, że cię widzieć mogę;  
Witaj nam w Cyprze!

LODOWIKO  
Dziękuję; a Kassjo  
Jakże się miewa?

JAGO  
Kassjo? Żyje, panie.

DESDEMONA  
Wielki jest rozbrat między mężem moim  
A między Kassjem; lecz ty to naprawisz.

OTELLO  
Czyś tego pewna?

DESDEMONA  
Mężu?

OTELLO  
*czyta:*  
„Nie zaniedbaj  
Dokonać tego śpiesznie, a gdy będziesz” —

LODOWIKO  
On nic nie mówił, czytaniem zajęty.  
Jest między nimi, jak mówisz, oziębłość?

DESDEMONA  
Najniezszczęśliwsza. Pragnę ich pogodzić  
Z szczerą przyjaźni, którą mam dla Kassja.

OTELLO  
Ogień i siarka!

DESDEMONA  
Mężu?

OTELLO  
Maszli<sup>27</sup> rozum?

DESDEMONA  
Czy on się gniewa?

LODOWIKO  
Może list to sprawił.  
Senat podobno wracać mu nakazał,  
A zarząd wyspy w ręce Kassja złożyć.

DESDEMONA  
Wierzaj, kuzynie, bardzo mnie to cieszy.

OTELLO  
Czy tak?

DESDEMONA  
Mój mężu?

OTELLO  
O, i ja się cieszę,  
Widząc, że rozum tracisz i szalejesz.

DESDEMONA  
Cóż to jest, słodki Otello?

---

<sup>27</sup> *maszli* (daw.) — czy masz.

OTELLO

Diablico!

*Uderza ją.*

DESDEMONA

Nie zasłużyłam na to.

LODOWIKO

Generale,

W Wenecji nikt by uwierzyć mi nie chciał,  
Choćbym przysięgał, że sam to widziałem.  
To nadto. Przeprós ją; czy widzisz? Płacz.

Łzy

OTELLO

O ty diablico! Gdyby Łzy niewieście  
Mogły zapłodnić ziemię, owoc wydać,  
Z każdej by kropli wylał się krokodyl.  
Precz z moich oczu!

DESDEMONA

Nie chcę cię dłużej widokiem mym gniewać.

*Chce odchodzić.*

LODOWIKO

Posłuszna żona. Błagam cię, mój wodzu,  
Pozwól, niech wróci.

OTELLO

Pani!

DESDEMONA

Co, mój panie?

OTELLO

Czego chcesz od niej?

LODOWIKO

Ja od niej, mój wodzu?

OTELLO

Ty, ty. Wszak chciałeś, ażeby wróciła.  
O, ona może powracać, odchodzić,  
I wracać znowu; może płakać, płakać,  
I jest posłuszna, jak mówisz, posłuszna,  
Bardzo posłuszna, no, proszę, płacz dalej!  
Co do tej sprawy, dobrze grana boleść!  
Mam wracać śpiesznie. Idź precz! A niebawem  
Poślę po ciebie; do Wenecji wrócę  
Wedle rozkazu. Idź precz!

*Wychodzi Desdemona.*

Moje miejsce

Kassjo zastąpi. Spodziewam się, panie,  
Że raczysz przyjąć dziś u mnie wieczerzę.  
Witaj nam, panie, na cypryjskiej ziemi!  
Kozły i małpy!

*Wychodzi.*



LODOWIKO

Jestże to Murzyn, którego nasz senat  
Nazywa mężem do wszystkich spraw zdolnym?  
Jestże to dusza, której wstrząść<sup>28</sup> nie mogła  
Namiętność żadna? Dusza, której hartu  
Żaden strzał losu, żaden cios wypadków  
Nie zdołał przesyć i zadrasnąć nie mógł?

JAGO

Zmienił się bardzo.

LODOWIKO

Czy zmysły utracił?  
Czy mu się w głowie mózg nagle przewrócił?

JAGO

On tym jest, czym jest; nie moja rzecz sądzić,  
A czym by mógł być, jeżeli tym nie jest,  
Daj Bóg, by został!

LODOWIKO

Jak to, bić swą żonę!

JAGO

To źle, wyznaję. Ale z duszy pragnę,  
By uderzenie złem największym było.

LODOWIKO

Zwykłeż to jego jest postępowanie?  
Lub czy te listy krew jego zburzyły,  
I wywołały chwilowe szaleństwo?

JAGO

Niestety, panie, uczciwość mi broni  
Mówić, com widział, czego się dowiedział;  
Sam go uważaj, własne jego czyny  
Bez słów go moich dokładnie opiszą.  
Nie trać go z oczu, patrz tylko, co robi.

LODOWIKO

Żal mi, że w sądzie o nim tak się zawiódł.

*Wychodzi.*

SCENA II

*Pokój w zamku.*

*Wchodzą: Otello i Emilia.*

OTELLO

Więc utrzymujesz, żeś nic nie widziała?

EMILIA

Ani słyszała, nie marzyła nawet.

OTELLO

Przecież z nią razem widywałeś Kassja?

---

<sup>28</sup>wstrząść — dziś: wstrząsnąć.

EMILIA

Ale nic złego wtedy nie widziałam;  
Słyszałam każde wymówione słówko.

OTELLO

Jak to? Czy nigdy nie szeptali cicho?

EMILIA

Nie, panie, nigdy.

OTELLO

Czy cię z rozkazami  
Nie odsyłali?

EMILIA

Nigdy.

OTELLO

To po wachlarz,  
Po rękawiczki, maskę, po cokolwiek?

EMILIA

Nie, panie, nigdy.

OTELLO

To rzecz niepojęta!

EMILIA

Ja za jej cnotę, panie, daję w zakład  
Mą duszę własną. Gdy inaczej sądzisz,  
Odepchnij myśl tę, bo zwodzi twe serce.  
Jeśli łotr jaki szepnął ci do ucha,  
Niech go przekleństwem węża niebo skarże!  
Bo jeśli ona nie jest czysta, wierna,  
Nie ma szczęśliwych mężów na tej ziemi,  
Najczystsza żona, jak potwarz jest czarna.

OTELLO

Powiedz, niech przyjdzie!

*Wychodzi Emilia.*

Nagadała dosyć;  
Aleć ostatnia rajfurka to samo  
Z równą wymową powiedzieć by mogła;  
A to jest zręczna i chytra gamratka,  
Klucz i szkatuła wszetecznych tajemnic;  
A jednak klęknąć, modlić się gotowa,  
Toć ją widziałem modlącą się nieraz.

*Wchodzą: Desdemona i Emilia.*

DESDEMONA

Co chcesz, mój panie?

OTELLO

Zbliź się tu, kurczątko!

DESDEMONA

Co mi rozkażesz?

OTELLO

Podnieś twoje oczy  
I w twarz mi spojrzysz!

DESDEMONA

Cóż to za myśl straszna?

OTELLO

*do Emilii:*

A ty, waćpani, do twego rzemiosła;  
Zostaw kochanków, drzwi zamknij na rygiel,  
Chrząkaj lub kasłaj, jeśli się kto zbliży.  
No, do rzemiosła twego, do rzemiosła!

*Wychodzi Emilia.*

DESDEMONA

Na klęczkach błagam, co znaczy to wszystko?  
Rozumiem wściekłość, w słowach twych zawartą,  
Słów nie rozumiem.

OTELLO

Powiedz mi, kto jesteś?

DESDEMONA

Jestem twą żoną, twoją wierną żoną.

OTELLO

Przysięż więc na to i potęp się sama,  
Bo diabły, widząc twą anielską postać,  
Lękałyby się chwycić cię. Więc przysięż,  
Żeś jest uczciwą; potęp się podwójnie!

DESDEMONA

Niebo mi świadkiem —

OTELLO

Niebo ci jest świadkiem,  
Żeś jest fałszywą, jak piekło!

DESDEMONA

I komuż?

I z kim, mój mężu? Jak jestem fałszywą?

OTELLO

O, Desdemono! Precz, precz, precz!

DESDEMONA

Niestety!

O dniu boleści! I dlaczego płaczesz?  
Jamże łez twoich powodem, Otello?  
Jeśli przypuszczasz, że wpływ mego ojca  
Stał się przyczyną twego odwołania,  
Nie skarż mnie o to; jeśliś ty utracił,  
I jam też jego utraciła miłość.

OTELLO

Gdyby zesłało niebo na mnie próby  
Ciężkich utrapień, na mą głowę nagą

Lunęło deszczem hańby i boleści,  
W nędzy bezdenne popchnęło mnie morze,  
Mnie, me nadzieje, w niewolę podało,  
Jeszcze bym znalazł w jakim duszy kątku  
Pociechy kroplę; lecz zrobić mnie celem,  
Który pogardy wytykają dłonie  
Swoim leniwym a szydrczym palcem —  
Ale to nawet, i to bym wycierpiał!  
Lecz być wygnanym z świątyni, gdzie złożył  
Serce me całe, której tak mi trzeba,  
Że bez niej chwili jednej żyć nie mogę;  
Źródło to stracić, bez którego strumień  
Mego żywota albo do dna wyschnie,  
Lub się w kałużę zmieni, gdzie plugawe  
Płodzą się żaby — spojrzysz, cierpliwości,  
Ty cherubinie z różanymi usty,  
A na ten widok na twoim obliczu  
Uśmiech na wściekłość zmieni się piekielną!

DESDEMONA

Tuszę, mój mężu, że w cnotę mą wierzysz.

OTELLO

Tak, jak w much letnich, co ledwo wylęgle,  
A już się płodzą. — O ty jasny kwiecie,  
Tak wdzięczny, piękny i tak słodkiej woni,  
Że wszystkie zmysły mdleją odurzone,  
Bodajesz nigdy był się nie urodził!

DESDEMONA

Jakąż nieznaną popełniłam zbrodnię?

OTELLO

Na toż stworzony był ten piękny papier,  
By napisano na nim: nierządnicą!  
Coś popełniła? Ty, ty wszeteczniczo!  
Lica bym moje na kuźnię przemienił,  
A skromność moją na węgiel w niej spalił,  
Gdybym chciał twoje czyny rozpowiadać.  
Coś popełniła? Na czyny twe niebo,  
Nos swój zatyka, księżyc oczy mruży;  
Rozpustny wietrzyk, co wszystko całuje,  
Chowa się z wstydu wśród ziemskich przepaści,  
Słuchać ich nie chcąc! Ha, coś popełniła?  
Ty nierządniczo bezczelna!

Wstyd, Kobieta "upadła"

DESDEMONA

Otello,  
Krzywdzisz mnie!

OTELLO

Toś więc nie jest nierządnicą?

DESDEMONA

O nie, nie, mężu, jakem chrześcijanka!  
Jeżeli ciała tego strzec dla ciebie

Od wszelkich dotknięć nieprawych, występnych,  
Być nierządnicą nie jest, to nie jestem.

O TELLO  
Co? Więc nie jesteś?

DESDEMONA  
Nie, jak chcę zbawienia!

O TELLO  
Byćże to może?

DESDEMONA  
O, przebacz nam, Panie!

O TELLO  
Więc cię przepraszam. Ja cię dotąd brałem  
Za tę wenecką, chytrą nierządnicę,  
Co Otellowi swą oddała rękę.  
Hej, mościapani, co pełniłeś urząd  
Na opak z Piotra świętego urzędem,  
Strzegąc bram piekła, ty! ty! o tak, ty!

*Wchodzi Emilia.*  
Rzecz już skończona — weź to za fatygę —  
Teraz drzwi zamknij, a zachowaj sekret.

*Wychodzi.*  
EMILIA  
Niestety, pani, co to wszystko znaczy?  
Pani, co tobie? O pani, co tobie?

DESDEMONA  
Na pół uśpionam.

EMILIA  
Co się z panem dzieje?

DESDEMONA  
Z kim?

EMILIA  
Z moim panem.

DESDEMONA  
Kto jest panem twoim?

EMILIA  
Ten, słodka pani, co jest twoim mężem.

DESDEMONA  
Ja nie mam męża. Przestań do mnie mówić!  
Nie mogę płakać, nie mam odpowiedzi,  
Prócz tej, co może we łzach gorzkich płynąć.  
Proszę cię, połóż ślubne prześcieradło  
Dziś na mym łożu — nie zapomnij tylko! —  
Zawołaj twego męża.

EMILIA

Co za zmiana!

*Wychodzi.*

DESDEMONA

Na los ten ciężki zasłużyłam przecie:  
Czym jednak mogłam tej największej zbrodni  
Choćby najmniejsze dać mu podejrzenie?

*Wchodzi: Emilia i Jago.*

JAGO

Co mi rozkażesz, pani? Co ci, pani?

DESDEMONA

Nie wiem, o Jago. Ci, co uczą dzieci,  
Łatwą je pracą i dobrocią uczą;  
On środków równie łagodnych mógł użyć,  
Bo jestem dzieckiem, kiedy mnie kto łaje.

JAGO

Co się to znaczy?

EMILIA

Niestety, pan mój tak ją znierządnicył,  
Tak wgardliwymi obrzucił ją słowy,  
Że znieść uczciwe nie może ich serce.

DESDEMONA

Czy zasłużyłam, Jago, na to imię?

JAGO

Na jakie imię?

DESDEMONA

Na imię to, którym,  
Jak ona mówi, nazwał mnie Otello?

EMILIA

On nierządnicą ją nazwał; pijany  
Żebrak tak swojej nie zwałby gamratki!

JAGO

Skądże to wszystko?

DESDEMONA

Nie wiem; to wiem tylko,  
Że tym nie jestem.

JAGO

Pani, nie płacz! Nie płacz!  
O dniu boleści!

EMILIA

Po toż pani moja  
Tylu szlachetnych wyrzekła się związków,  
Swojego ojca, przyjaciół, swej ziemi,  
By ją nazwano w końcu nierządnicą?  
Kto by nie płakał?

DESDEMONA

To jest los mój gorzki!

JAGO

A bodaj przepadł! Skądże mu to przyszło?

DESDEMONA

To Bóg wie jeden.

EMILIA

Niech mnie powiesz, jeśli tej potwarzy  
Jaki przeklęty łotr nie ukartował,  
Jaki zausznik, nikczemny pochlebca,  
Jaki niewolnik liżący się, chytry,  
Aby w nagrodę urząd jaki dostał.

JAGO

To być nie może; nie ma takich ludzi.

DESDEMONA

Jeśli są tacy, niech im Bóg przebaczy!

EMILIA

Niechaj im stryczek przebaczy! Niech piekło  
Kości ich pożre! Czemuż nierządnicą  
Ma ją nazywać? Z kimże ją kto widział?  
I gdzie, i kiedy? Jakie podobieństwo?  
Murzyna uwiódł jakiś łotr wierutny,  
Jakiś nikczemny, jakiś podły łajdak.  
Czemuż go, Boże, czemu nie odkryjesz,  
W wszystkie uczciwe ręce nie dasz bicia,  
Aby nagiego chłostały potwarce  
Po ziemi całej, od wschodu na zachód?

JAGO

Mów tylko ciszej!

EMILIA

Wieczna hańba na nich!

I tobie także podobny jegomość  
Przewrócił głowę i rozum tak zmaćcił,  
Żeś mnie z Murzynem w podejrzeniu trzymał.

JAGO

Wariatka z ciebie — ale dosyć na tym!

DESDEMONA

Niestety! Jago, jakże mego męża  
Przebłagać zdołam? Idź, proszę, do niego,  
Na to niebieskie światło ci przysięgam,  
Czym rozgniewałam go, nie wiem; tu klękam,  
Jeżelim kiedy wolą albo słowem,  
Czynem lub myślą zламаła mu wiarę;  
Jeśli me oczy, uszy, zmysły moje,  
Dla innych, chwilę o nim zapomniały;  
Jeśli nie kocham, jeśli nie kochałam,  
Jeśli go wiecznie nie będę kochała,  
Choćby rozwodem żebraczką mnie zrobił,

Niech bez pociechy umrę! Gniew jest silny;  
Gniew jego może pozbawić mnie życia,  
Lecz mej miłości skazać nie potrafi.  
Ha, nierządnic! Nie mogę bez zgrozy  
Wymówić słowa, a popełnić czynu,  
Którym na imię bym to zasłużyła,  
Skarby całego świata mnie nie skłonią!

JAGO

Ukój się, pani! Gniew jego przeminie.  
Pewno sprawami państwa rozdrażniony  
Mści się na tobie.

DESDEMONA

Bodajby tak było!

JAGO

Tak jest, zaręczam.

*Słuchać trąby.*

To znak wieczery. Weneccy posłowie  
Czekają na was w pałacowej sali.  
Idź, pani, nie płacz; wszystko będzie dobrze.

*Wychodzą: Desdemona i Emilia. — Wchodzi Roderigo.*

Jak się masz, Roderigo?

RODERIGO

Coś mi się wszystko zdaje, że nie postępujesz ze mną uczciwie.

JAGO

A to dlaczego?

RODERIGO

Jago, co dzień zbywasz mnie jakim nowym wykrętem, a jak teraz spostrzegam, usuwasz raczej ode mnie wszelkie sposobności, zamiast pokrzepiać moich nadziei choćby najmniejszym postępem. Nie zniosę tego dłużej, jak nie myślę schować do kieszeni w milczeniu, co już przez moją głupotę wycierpiałem.

JAGO

Czy chcesz mnie słuchać, Roderigo?

RODERIGO

Słuchałem cię już zbyt długo, bo słowa twoje nie idą w parze z czynami.

JAGO

Najniesłuszniej mnie oskarżasz.

RODERIGO

Prawdę tylko mówię. Zmarnotrawiłem cały mój majątek. Za połowę klejnotów, które ci dałem, aby je wręczyć Desdemonie, uwiódlbym zakonnicę. Powiedziałaś mi, że je przyjęła, a w zapłatę dała mi oczekiwania i nadzieje śpiesznych względów i zażyłości, lecz dotąd czekałem na nie daremno.

JAGO

Dobrze, dalej, bardzo dobrze!

RODERIGO

Bardzo dobrze, dalej! Nie mogę już dalej, a nie ma w tym nic dobrego. Myślę, że mnie traktujesz nieuczciwie, i zaczynam spostrzegać, że mnie wystrychnąłś na dudka.

JAGO

Bardzo dobrze!



RODERIGO

A ja ci powiadam, że nie bardzo dobrze! Dam się poznać Desdemonie, a byle mi chciała zwrócić klejnoty, wyrzeknę się zalotów, oświadczę żal za moje występne nalegania; w przeciwnym razie możesz być przekonany, że będę na tobie strat moich poszukiwał.

JAGO

Czy skończyłeś?

RODERIGO

Tak jest, skończyłem, a przysięgam, że nie powiedziałem słowa, którego bym nie miał na myśli wykonać.

JAGO

No, teraz dopiero spostrzegam, że masz ducha; odtąd też lepsze niż kiedykolwiek buduję na tobie nadzieje. Daj mi rękę, Roderigo. Powziąłeś ku mnie najsprawiedliwszą urazę, choć przysięgam, że szczerze pracowałem w twoim interesie.

RODERIGO

Nie pokazało się to wcale.

JAGO

Wyznaję, że się to nie pokazało; twój zarzut nie jest bez dowcipu<sup>29</sup> i sensu. Lecz, Roderigo, jeżeli prawdziwie masz w sobie to, co teraz mam więcej niż kiedykolwiek przyczyn wierzyć, że masz, to jest postanowienie, odwagę i męstwo, dowiedz tego tej nocy, a jeżeli następującej zaraz nocy nie będziesz miał Desdemony, spiskuj na moje życie, sprzątnij mnie podstępnie.

RODERIGO

Zobaczymy, o co idzie. Czy to w granicach rozsądku i możebności?

JAGO

Słuchaj: przyszedł szczególny rozkaz z Wenecji, mianujący Kassja następcą Otella.

RODERIGO

Czy być może! Więc Otello i Desdemona wracają do Wenecji?

JAGO

O nie! Otello płynie do Maurytanii i zabiera z sobą piękną Desdemonę, chyba że jaki niespodziewany wypadek jego tu pobyt przedłuży, a najpewniejszym takiego rodzaju wypadkiem byłoby sprzątnienie Kassja.

RODERIGO

Co rozumiesz przez sprzątnienie Kassja?

JAGO

Rozumiem zrobienie go niezdolnym do zajęcia posady Otella: rozplatanie mu czaszki.

RODERIGO

I chciałbyś, żebym ja to zrobił?

JAGO

Tak jest, jeśli chcesz oddać sobie usługę i sprawiedliwość. Kassjo wieczerza tej nocy z pewną jejmościanką, u której mam się z nim spotkać. Nic on jeszcze nie wie o swojej świetnej fortunie; jeżeli zechcesz czatować na niego przy wyjściu, które tak urządzę, że wypadnie między dwunastą a pierwszą, możesz go napaść w najlepszą porę; ja też będę w bliskości, żeby ci dopomóc w potrzebie; toć przecie we dwóch przyjdziem z nim do ładu. Chodź ze mną, a nie wytrzeszczaj tak oczu; chodź tylko za mną, a ja ci tak wykażę potrzebę jego śmierci, że zadać mu ją będziesz uważał za obowiązek. Już czas wieczerzy; noc przemija; do dzieła!

RODERIGO

Chcę wprzód coś więcej słyszeć o twoich przyczynach.

JAGO

Będziesz je miał.

*Wychodzą.*

---

<sup>29</sup>dowcip (tu daw.) — inteligencja, spryt.

SCENA III

*Inny pokój w zamku.*

*Wchodzą: Otello, Lodowiko, Desdemona, Emilia, Orszak.*

LODOWIKO

Tylko się dalej nie fatyguj, proszę.

OTELLO

O nie, przechadzka potrzebna mi teraz.

LODOWIKO

Dobranoc, pani; dzięki za uprzejmość!

DESDEMONA

Jesteś nam, panie, miłym zawsze gościem.

OTELLO

A teraz, panie, idźmy! — Desdemono —

DESDEMONA

Mój mężu?

OTELLO

Idź natychmiast spać się położyć; za chwilę wrócę.  
Odeślij twoją towarzyszkę; zrób, jak ci mówię.

DESDEMONA

Zrobię, jak rozkazujeś.

*Wychodzą: Otello, Lodowiko i Orszak.*

EMILIA

A jak on teraz? Zda się spokojniejszy.

DESDEMONA

Słyszałaś, mówił, że za chwilę wróci;  
Polecił, żebym natychmiast spać poszła,  
Żebym bez zwłoki ciebie odesłała.

EMILIA

Mnie odesłała?

DESDEMONA

Taka jego wola.  
Dlatego daj mi, proszę, nocny ubiór,  
I bądź mi zdrowa; nie chcę go rozgniewać.

EMILIA

Bodaj go nigdy oczy twe nie znały!

DESDEMONA

Tego nie powiem, bo ja go tak kocham,  
Że nawet jego groźby, gniewy, fuki —  
Odejm tę szpilkę — urok dla mnie mają.

EMILIA

Wedle rozkazu w ślubne prześcieradła  
Łoże oblekłam.

DESDEMONA

Wszystko mi to jedno.  
O Boże, co za dziwne myśli nasze!  
Jeśli przed tobą umrę, moje ciało  
W jedno z tych owiń, proszę, prześcieradeł.

EMILIA

Ach, nie myśl o tym! Co za myśl dziwaczna!

DESDEMONA

Matki mej panna<sup>30</sup>, nazwiskiem Barbara,  
Miała kochanka, który ją opuścił,  
Umiała ona piosenkę o wierzbie.  
Pieśń była stara, ale malowała  
Dobrze jej losy; nucąc ją umarła.  
Ta pieśń mi teraz ciągle w myśli stoi,  
I coś mnie nagli, bym zwiesiła głowę  
I tak śpiewała, jak biedna Barbara.  
Spiesz się.

EMILIA

Czy nocny mam znieść pani ubiór?

DESDEMONA

Rozbierz mnie tylko. Jakże ci się zdaje?  
Ten Lodowiko miły bardzo człowiek.

EMILIA

Przy tym urodny.

DESDEMONA

A jak pięknie mówi!

EMILIA

Znam w Wenecji jedną panią, która by poszła boso do Palestyny za jedno dotknięcie jego  
dolnej wargi.

DESDEMONA

*śpiewa:*

I.

Szumia nad dziewczyną gałązki wierzbowe,  
O wierzbo zielona!  
Dłoń sparła na sercu, na kolanach głowę,  
O wierzbo zielona!  
Świeża srebrna struga jej wtórzy westchnienie,  
O wierzbo zielona!  
Słone łzy jej oczu zmiękczyły kamienie.

Włóż to do szufladki.

O wierzbo zielona!

Śpiesz się tylko, bo wkrótce powróci.

O wierzbo zielona, ty będziesz mi wiankiem.

---

<sup>30</sup>panna — tu: służąca.

II.

Niech nikt go nie gani, on słusznie mną gardzi —  
Nie, nie ten wiersz teraz. — Cicho! Kto stuka?

EMILIA

To wiatr.

DESDEMONA

*śpiewa:*

Jam rzekła, niewierny! On na to, cóż z tego?

O wierzbo zielona!

Gdy inną ją kocham, ty kochaj innego.

A więc dobranoc! Swędzą mnie powieki;  
Czy to łzy znaczy?

EMILIA

Nie, to nic nie znaczy.

DESDEMONA

A mnie mówiono, że to łzy ma znaczyć,  
O ci mężczyźni! Powiedz mi, Emilio,  
Czy są, jak myślisz, na ziemi kobiety,  
Zdolne tak ciężko mężów swych pokrzywdzić?

Wierność, Żona

EMILIA

O są, są, pani, wątpliwości nie ma.

DESDEMONA

Chciałabyś zrobić to za ziemię całą?

EMILIA

Czybyś ty, pani, nie chciała?

DESDEMONA

Emilio,

O nie! Te gwiazdy niebieskie mi świadkiem.

EMILIA

I ja przy gwiazdach świadkach bym nie chciała;  
Rzeczy te lepiej robią się po ciemku.

DESDEMONA

Więc byś zrobiła to za świata cenę?

EMILIA

Świat, rzecz to wielka, i wielka to cena za grzech niewielki.

DESDEMONA

Nie, nie wierzę, abyś chciała to zrobić.

EMILIA

A mnie się zdaje, że bym zrobiła, a odrobiłabym, zrobiwszy. Naturalnie, nie chciała-  
bym takiej dopuścić się sprawy ani za obrączkę, ani za łokieć batystu, ani za sukienkę, ani  
za spódniczkę, ani za kapelusz, ani za jakie inne podobnego rodzaju bagatele, ale za świat  
cały! Ba! kto by nie przyprawił rogów, żeby go zrobić monarchą? Za taką cenę gotowam  
ryzykować się na czyściec.

DESDEMONA

Niech zginę, jeśli bym występki ten popełniła za świat cały!

EMILIA

Lecz pomnij, pani, że występki są tylko występkiem na świecie, a mając świat za swoją pracę, byłby to występki na twoim własnym świecie i mogłabyś go łatwo na cnotę przemienić.

DESDEMONA

Nie myślę, żeby była taka kobieta na ziemi.

EMILIA

O, tuzinami; a w dodatku tyle, że by nimi można było zaludnić świat, który w grze tej był stawką. Lecz, moim zdaniem, jeśli żony grzeszą, Mężów to wina. Lub stygną w uczuciach, Skarb nasz na obce wylewają łona, Lub wybuchają z zazdrością zgryźliwą, Krępują wolność, biją nas czasami, W gniewie zbyt nasze ścieśniają wydatki; My też żółć mamy, choć skore przebaczać, Nie gardzimy zemstą. Niech wiedzą mężowie, Że tak jak oni, żony zmysły mają, Widzą, smakują kwasy i słodczy, Wąchają wonie. Czego oni pragną, Gdy inne nad nas przenoszą? Rozkoszy. Tak sądzę; czyli namiętność ich goni? Tak myślę; czyli ułomność w tym ludzka? Tak, bez wątpienia. A w naszych też piersiach Czy namiętności, ułomności nie ma? Niech nas szanują, lub niech pamiętają, Że grzesząc, przykład do grzechu nam dają.

DESDEMONA

Dobranoc! — Boże, racz mną tak kierować,  
By złe naprawić, a nie naśladować!

*Wychodzą.*

Małżeństwo

## AKT PIĄTY

### SCENA I

*Ulica.*

*Wchodzi: Jago, Roderigo.*

JAGO

Stań za tym murem. Za chwilę nadejdzie:  
Dobądź twej dobrej szabli, a mierz w serce,  
Żwawo, bez trwogi! Będę niedaleko.  
Wzrośnięm lub zgnijem, pomnij tylko na to  
I utwierdź silnie twe postanowienie.

RODERIGO

Bądź tylko blisko, dłoń może mnie zawieść.

JAGO

Widzisz, tam będę. Zajmij stanowisko.

*Odchodzi na stronę.*

RODERIGO

Niewielką w sercu czuję chęć do tego;  
Przyczyny jednak dał mi dostateczne.  
Mniej jeden człowiek i koniec. Niech ginie!

*Zajmuje swoje stanowisko.*

JAGO

Młodą wrodziankę przytarłem do żywa;  
Wścieka się z gniewu. Czy zabije Kassja,  
Czy Kassjo jego, czy też oba zginą,  
Ja zawsze wygram. Roderigo, żyjąc,  
O zwrot mnie będzie bez ustanku dręczył  
Złota i pereł, którem zeń wyludził,  
Dla Desdemony niby na prezenta.  
Tak być nie może. Jeśli Kassjo żyje,  
W dniu każdym jasna czynów jego piękność  
Mnie szpetnym robi, a przy tym, co gorsza,  
Otello mógłby wszystko mu wyjawić.  
On musi zginąć! Tak! Otóż nadchodzi.

*Wchodzi Kassjo.*

RODERIGO

Chód mi ten znany; to on.

*Wybiega z zasadzki i uderza Kassja.*

Giń, nędzniku!

KASSJO

Cios był mistrzowski, mógł być niebezpieczny,  
Lecz karacena<sup>31</sup> lepsza, niżliś myślał.  
Spróbujmy teraz twojej!

*Walczą. Roderigo ranny upada.*

RODERIGO

Ach, umieram!

*Wbiega Jago, rani Kassja w udo i wychodzi.*

---

<sup>31</sup>karacena (z wł. *corazzina*) — zbroja z husek metalowych naszywanych na skórzanym podkładzie.

KASSJO  
O, jam kaleką na wieki! Ratujcie!

*Upada. — Wchodzi Otello w odległości.*

OTELLO  
Głos Kassja! Jago dotrzymał mi słowa.

RODERIGO  
O ja nikczemnik!

OTELLO  
Prawdę powiedziałeś.

KASSJO  
Zbójcy! Ratujcie! Światła! Och, doktora!

OTELLO  
To on! Uczciwy, sprawiedliwy Jago,  
Krzywd przyjaciela szlachetnym uczuciem  
Uczy mnie — Duszko, kochanek twój zginął,  
I twój los bliski! — Idę, nierządnicu!  
Precz z serca czary siane jej oczami!  
Splamione przez cię łożo krew twa splami!

*Wychodzi. — Wchodzą: Gracjano i Lodowiko w odległości.*

KASSJO  
Niktże nie przyjdzie? Och, zbójcy! Ratujcie!

GRACJANO  
Jakieś nieszczęście; to jest krzyk bóleści!

KASSJO  
Ratujcie!

LODOWIKO  
Słuchaj!

RODERIGO  
O podlec nikczemny!

LODOWIKO  
Dwa lub trzy jęki! Wszystko ciemność kryje;  
Może to podstęp; zbyt jest niebezpiecznie  
W tak małej liczbie za krzykiem tym śpieszyć.

RODERIGO  
Niktże nie przyjdzie? Na śmierć mnie krew ujdzie!

*Wchodzi Jago z pochodnią.*

LODOWIKO  
Cicho!

GRACJANO  
Z szablą i światłem ktoś w koszuli bieży.

JAGO  
Kto tam? Kto wołał: zbójcy! Na ratunek!

LODOWIKO  
Nie wiemy wcale.

JAGO  
Nic nie słyszeliście?

KASSJO  
Tu! Tu! Na Boga! Ratujcie! Ratujcie!

JAGO  
Kto to?

GRACJANO  
Jak widzę, to chorąży wodza.

LODOWIKO  
To on, zaprawdę; zuch to próbowany.

JAGO  
Kto jesteś, co tak miłosiernie wołasz?

KASSJO  
O Jago, jestem raniony przez łotrów,  
Ratuj mnie, ratuj!

JAGO  
Drogi poruczniku,  
Cóż to za łotry zbrodni tej sprawcami?

KASSJO  
Jeden z nich musi blisko tutaj leżeć,  
Bo nie mógł uciec.

JAGO  
O zdradzieckie łotry!

*Do Lodowika i Gracjana:*  
Kto idzie? Śpieszcie, śpieszcie tu na pomoc!

RODERIGO  
Och, tu! Ratunku!

KASSJO  
To jeden z nich, słyszysz?

JAGO  
O podły zbójco! Nędzny niewolniku!

*Przebija Roderigo.*

RODERIGO  
Przeklęty Jago! O ty psie nieludzki!

*Umiera.*

JAGO  
Krwawi złodzieje! Po nocy zabijać.  
Jak głuche miasto! Ratujcie! Ratujcie!  
Kto idzie? Mówcie; czy wróg, czy przyjaciel?



LODOWIKO  
Po czynach naszysz zdołasz nas osądzie.

JAGO  
Czy Lodowiko?

LODOWIKO  
On sam.

JAGO  
Śpieszcie, proszę!  
Tu leży Kassjo przez zbójców raniony.

LODOWIKO  
Kassjo?

JAGO  
Mój bracie, co ci jest takiego?

KASSJO  
Och, noga moja rozcięta na dwoje!

JAGO  
Uchowaj Boże! Hej światła, panowie!  
Niech ranę jego owinę koszulą.

*Wchodzi Bianka.*

BIANKA  
Co się tu dzieje? Czyje to są krzyki?

JAGO  
Czyje to krzyki?

BIANKA  
O mój drogi Kassjo?  
Mój słodki Kassjo! Kassjo! Kassjo! Kassjo!

JAGO  
Ty nierządniczo! Czyli się domyślasz,  
Dobry Kassjo, kto cię mógł tak ranić?

KASSJO  
Nie.

GRACJANO  
Z szczerym żalem w tym widzę cię stanie.  
Właśnie cię szukał.

JAGO  
Daj mi twą podwiązkę.  
Tak. Gdyby można znaleźć gdzie nosidła!

BIANKA  
Boże! On mdleje. Kassjo, Kassjo, Kassjo!

JAGO  
Panowie moi, mam powody mniemać,  
Że ta szurgotka w zbrodni miała udział.  
Cierpliwość, Kassjo! Przybliżcie się, proszę,

Dajcie pochodnię. Czy znam ja te rysy?  
Ach, mój przyjaciel, drogi mój spółziomek,  
Rodrigo! Lecz nie — tak — to on, Rodrigo!

GRACJANO  
Weneczyk?

JAGO  
Tak jest. Czyli go pan znałeś?

GRACJANO  
Czyli go znałem? Ach!

JAGO  
*Signior* Gracjano?  
Przebacz mi, proszę. Te krwawe wypadki  
Mej niegrzeczności niech tłumaczem będą.

GRACJANO  
Rad ciebie witam.

JAGO  
Jak się masz, Kassjo?  
Prędzej, nosidła! nosidła!

GRACJANO  
Rodrigo?

JAGO  
Tak, on. O szczęście! Otóż i nosidła!

*Wnoszą lektykę.*  
Niech go stąd dobrzy jacy ludzie wezmą;  
Ja zamkowego poszukam chirurga.

*Do Bianki:*  
Ty, mościa panno, oszczędź sobie pracy.  
Ten, co tu leży, był mym przyjacielem;  
Jakiż mu dałeś powód nienawiści?

KASSJO  
Żadnego w świecie; ja go nie znam nawet.

JAGO  
*do Bianki:*  
Cóż to? Bledniejszy? Wnieście go do domu!

*Wynoszą Kassja i Roderiga.*  
Panowie, chwilę! Zbladłaś, mościapanno?  
Czy uważacie wzrok jej obłąkany?  
Trwożysz się, ptaszku? Wnet usłyszym więcej,  
Tylko uważnie rączcie spojrzeć na nią;  
Czy spostrzegacie? Występek przez siebie  
Dość jest wymowny — słów mu nie potrzeba.

*Wchodzi Emilia.*  
EMILIA  
Co się tu stało, mężu, co się stało?



Wzniecić go mogę, gdyby żal mi było,  
Żem go przydusił; ale ciebie, lampo,  
Najczulszy wzorze arcydzieł natury,  
Jeżeli zgaszę, gdzie jest Prometeusz,  
Który cię zdoła rozpalić na nowo?  
Jeśli tę różę uszczknę raz z gałęzi,  
Żywnotnych soków nie zdołam jej wrócić,  
I zwiędnąć musi. Na krzu<sup>32</sup> ją powącham.

*Całuje ją.*

O słodki oddech, który sprawiedliwość  
Prawie przymusza, aby miecz strzaskała!  
O, jeszcze jeden! Bądź tak, kiedy umrzesz,  
Ja cię zabiję, potem kochać będę.  
O, jeszcze jeden, jeden i ostatni!  
Tak słodki nie był nigdy tak fatalny!  
Ja płakać muszę; lecz to łzy okrutne.  
Żal mój niebieski: uderza, gdzie kocha.  
Ona się budzi.

DESDEMONA

Czy to ty, Otello?

OTELLO

Ja, Desdemono!

DESDEMONA

Chcesz się spać położyć?

OTELLO

Czyś wieczór twoje zmówiła modlitwy?

DESDEMONA

Zmówiłam, mężu.

OTELLO

Jeśli, Desdemono,  
Grzech jeszcze jaki przypominasz sobie,  
Którego szczerą nie omyłaś skrucą,  
To módl się teraz!

DESDEMONA

Niestety, mój mężu,  
Co myślisz przez te słowa?

OTELLO

Spiesz się tylko!  
Odejdę na bok, bo nie chciałbym razem  
Zabić twej duszy nieprzygotowanej;  
Nie, broń mnie Boże, nie chcę duszy zabić!

DESDEMONA

Czy o zabiciu mówisz?

OTELLO

O zabiciu.

---

<sup>32</sup>kierz (daw.) — krzew, krzak.

DESDEMONA  
Więc niech się niebo zlituje nade mną!

OTELLO  
Ja na to: Amen, z głębi serca wtórzę.

DESDEMONA  
Choć mówisz, ty mnie przecie nie zabijesz.

OTELLO  
Hm!

DESDEMONA  
Lecz drzę jednak, bo śmierć niedaleka,  
Gdy oczy twoje tak srogo się iskrzą.  
Czemu drzę, nie wiem, bo się w sercu moim  
Niewinną czuję; lecz wiem, że drzę cała.

OTELLO  
Myśl o twych grzechach!

DESDEMONA  
Chyba grzechem będzie  
Miłość ku tobie.

OTELLO  
I dlatego umrzesz!

DESDEMONA  
O jak okropnie ginąć dla miłości!  
Niestety, czemuż tak przygryzasz wargi?  
Cała twa istność drga od namiętności;  
Wszystko straszego coś tu zapowiada;  
Lecz mam nadzieję, że nie mnie ta groźba.

OTELLO  
Milcz!

DESDEMONA  
Będę, mężu. Lecz o co mnie skarżysz?

OTELLO  
Tą chustkę, którąm dał ci w upominku,  
Króram tak kochał, ty Kassjowi dałaś.

DESDEMONA  
Nie, na me życie, nie, na duszę moją!  
Poślij po Kassja, zapytaj go o to!

OTELLO  
O duszko, strzeż się, strzeż krzywoprzysięstwa;  
Pomnij, że jesteś na śmiertelnym łożu!

DESDEMONA  
Lecz ach! nie umrę jeszcze!

OTELLO  
Tak, natychmiast!  
Więc szczerze wyznaj wszystkie grzechy twoje,

Bo przecząc jeden po drugim przysięgą,  
Nie zdołasz zmienić silnych postanowień,  
Które szaleją w mej śmiertelnej duszy.  
Ty musisz umrzeć.

DESDEMONA

Zlituj się, o Boże!

OTELLO

Ja mówię: Amen!

DESDEMONA

A i ty miej litość!

Nie obraziłam ciebie nigdy, nigdy!  
Inną miłością nie kochałam Kassja,  
Jak tą, na którą niebo przyzwoliło.  
Jam mu żadnego nie dała podarku.

OTELLO

Na Boga! Chustką w jego ręku widział.  
Krzywoprzysięstwem serce me na kamień  
Zmieniasz, przymuszasz, abym czyn mój nazwał  
Morderstwem, gdy go brałem za ofiarę.  
Widziałem chustkę!

DESDEMONA

Więc Kassjo ją znalazł.

Jam jej nie dała. Każ posłać po niego,  
Niech prawdę wyzna.

OTELLO

On już wyznał prawdę.

DESDEMONA

Co wyznał, panie?

OTELLO

Że — że byłeś jego.

DESDEMONA

Jego i grzesznie?

OTELLO

Tak.

DESDEMONA

Tego nie powie.

OTELLO

Nie, usta jego zamknięte na wieki;  
Uczciwy Jago zaradził już temu.

DESDEMONA

Wytłumaczona teraz trwoga moja.  
On zginął?

OTELLO

Gdyby każdy włoszek jego  
Na jego głowie udzielnym bił życiem,  
Ma wielka zemsta wszystkie by pożarła.

DESDEMONA

Ach, on zdradzony, a jam jest zgubiona!

OTELLO

Ha, nierządniczo! Przy mnie płaczesz po nim?

DESDEMONA

Wygnań mnie, panie, lecz mnie nie zabijaj!

OTELLO

Giń, nierządniczo!

DESDEMONA

Pozwól mi żyć dzisiaj,  
Zabij mnie jutro!

OTELLO

Jeśli chcesz się bronić —

DESDEMONA

Choć pół godziny!

OTELLO

Ani jednej chwili!

DESDEMONA

Choć daj mi zmówić modlitwę!

OTELLO

Za późno!

*Dusi ją.*

Cóż to za wrzawa? Czy jeszcze oddycha?  
Chociaż okrutny, jestem miłosierny,  
I nie chcę twoich przedłużać boleści.  
Tak, tak!

EMILIA

*za sceną:*

Hej, panie! Mój panie! Mój panie!

OTELLO

Kto tam?

EMILIA

*za sceną:*

Mój panie, pragnę mówić z tobą.

OTELLO

Tak, to Emilia. Zaraz! Już skołała.  
Chce pewno donieść mi o śmierci Kassja.  
Krzyk tam był wielki. — Żadnego już ruchu.  
Już jak grób cicha. — Mamże jej otworzyć?  
Rusza się znowu? Nie. Co ja mam począć?

Gdy wejdzie, mówić z moją zechce żoną.  
Z mą żoną? Jaką żoną? Nie mam żony!  
O ty fatalna, ty straszna godzino!  
Zda mi się teraz, że księżyc i słońce  
Zaćmić się winny, a strwożona ziemia  
Drżeć z przerażenia!

EMILIA

*za sceną:*

Błagam cię, mój panie,  
Pozwól mi z sobą mówić!

O TELLO

Zapomniałem.

O wejź, Emilio! Ale czekaj chwilę.  
Spuśćmy franki.

*Otwiera drzwi.*

Co cię tu sprowadza?

EMILIA

*wchodząc:*

Jak tam okropne spełniono zabójstwo!

O TELLO

Co? Kiedy? Teraz?

EMILIA

Przed chwilą mój panie.

O TELLO

Wina księżyc, który bliżej ziemi  
Toczy się dzisiaj, niż miał zwyczaj dawniej.  
Nic też dziwnego, że ludzie szaleją.

EMILIA

Kassjo młodego zabił Wenetczyka,  
Rodriga.

O TELLO

Zabił? Lecz i Kassjo zginął?

EMILIA

Nie, on nie zginął.

O TELLO

Nie? Kassjo nie zginął?

Więc odstrojone jest, widzę, morderstwo,  
I słodka zemsta ostre daje tony.

DESDEMONA

Zamordowana niewinnie! Niewinnie!

EMILIA

Niestety! Co ten krzyk znaczy?

O TELLO

Krzyk? Jaki?



EMILIA

Tam. Ha, niestety! To był krzyk mej pani.  
Och! Na ratunek! Pani, przemów jeszcze!  
Przemów, o słodka pani, Desdemono!

DESDEMONA

Niewinną śmiercią ginę.

EMILIA

Kto cię zabił?

DESDEMONA

Nikt, nikt; ja sama. Bądź zdrowa! Bądź zdrowa!  
Poleć mnie męża mojego pamięci.

*Kona.*

OTELLO

Jak to, i któż by miał ją zamordować?

EMILIA

Kto wie? Niestety!

OTELLO

Lecz nie ja przynajmniej,  
Wszak sama z ust jej wyznanie słyszałaś.

EMILIA

Tak powiedziała; prawdę zeznać muszę.

OTELLO

Z kłamstwem na ustach poszła w piekła ogień:  
Ja ją zabiłem!

EMILIA

Tym czystszy aniołem  
Ona, czarniejszym diabłem ty, morderco!

OTELLO

Żyła nierządnie, była mi niewierną.

EMILIA

Ty ją potwarzasz, a sam diabłem jesteś.

OTELLO

Jak fale wody była mi fałszywą.

EMILIA

A ty jak ogień jesteś popędliwy,  
O fałsz ją skarżąc. Ona była wierną  
Jak niebo.

OTELLO

Kassjo posiadał ją. Jaga  
Pytaj się o to. Niechaj się zapadnę  
Głębiej niż piekła dno, jeśli ją zabił  
Bez ważnych przyczyn! Twój mąż wie o wszystkim.

EMILIA

Mój mąż?

OTELLO

Tak, mąż twój.

EMILIA

Że była niewierną?

OTELLO

Niewierną z Kassjem. Gdyby wierną była,  
A Bóg mi drugi taki świat ulepił,  
Z nieskażonego diamentu cały,  
I tak bym w zamian dać jej nie chciał.

EMILIA

Mąż mój?

OTELLO

Twój mąż. On pierwszy odkrył mi rzecz całą.  
Uczciwy człowiek, co się z serca brzydzi  
Szlamem, sromotne kryjącym występki.

EMILIA

Mój mąż?

OTELLO

Dopókiż powtarzać ci muszę;  
Tak jest, tak, mąż twój.

EMILIA

Droga moja pani,  
Czemuż lotrostwo miłość oszukało!  
Mój mąż powiedział, że była niewierną?

OTELLO

On, mąż twój, mówię. Czy mnie nie rozumiesz?  
Twój mąż, przyjaciel mój, uczciwy Jago.

EMILIA

Jeśli tak mówił, niechaj po pół grama  
Co dzień przeklętej jego duszy gnije!  
Kłamca bezczelny! Zbyt tylko kochała  
Swoją lekkomyślny wybór a potworny.

OTELLO

Ha!

EMILIA

Rób, co zechcesz. Ten czyn twój okrutny  
Nie więcej nieba wart, jak ty jej serca!

OTELLO

Milcz! Dla twojego dobra ci to radzę.

EMILIA

Krzywdzić mnie nie masz połowy tej siły,  
Którą ja czuję do zniesienia krzywdy.  
O głupcze! głupcze! plugawy i głupi,  
Szydę z twej szabli! Czyn odkryję światu,  
Choćbym dwadzieścia razy miała zginąć.

Ratujcie! Murzyn zabił panią moją!  
Ratujcie! Zbójcy!

*Wchodzą: Montano, Gracjano i Jago.*

MONTANO

Cóż to, generale?

EMILIA

Dobrze, żeś przyszedł. Jago, coś ty zrobił,  
Że ludzie zbrodnie swe na grzbiet twój kładą?

GRACJANO

Co się tu stało?

EMILIA

Jeżeliś jest mężem  
Zaprzecz, o zaprzecz temu zbrodniarzowi,  
Który śmie mówić, iż od ciebie słyszał,  
Że żona jego była mu niewierną.  
Ja wiem, żeś tego nie powiedział, Jago,  
Boś nie jest łotrem. Odpowiedz mi Jago,  
Serce me pełne!

JAGO

Mówilem, com myślał;  
Nie powiedziałem ani słowa więcej,  
Jak sam mógł stwierdzić i za prawdę uznać.

EMILIA

Lecz, Jago, czy mu powiedziałeś kiedy,  
Że mu niewierną była?

JAGO

Powiedziałem.

EMILIA

Podłe, piekielne powiedziałeś kłamstwo,  
Zbrodnicze kłamstwo, na duszę przysięgam!  
Niewierna z Kassjem! Z Kassjem powiedziałeś?

JAGO

Tak, mościapani; kielznaj tylko język!

EMILIA

Mam kielznać język? Muszę, muszę mówić!  
Zabita pani na łożu tym leży.

WSZYSCY

Uchowaj Boże!

EMILIA

A twoje raporta  
Stały się tego morderstwa powodem.

GRACJANO

Potworna prawda!

MONTANO

Okropny uczynek!

EMILIA

Pojmuję teraz — myślę — widzę — zbrodnia!  
Zaraz myślałam — zabiję się z żalu!  
O zbrodnia! Zbrodnia!

JAGO

Czy straciłaś rozum?  
Wydź stąd natychmiast i do domu wracaj!

EMILIA

Dobrzy panowie, pozwólcie mi mówić.  
Mą powinnością słuchać go — nie teraz.  
Już nigdy może do domu nie wrócę.

OTELLO

Och! och! och!

*Pada na łóżko.*

EMILIA

Wij się i rycz wśród rozpaczy,  
Boś zamordował najśłodsza niewinność,  
Co kiedykolwiek na ziemi tej żyła!

OTELLO

Była niewierną! Ledwo cię poznałem.  
Stryju; patrz, oto twoja synowica.  
Ta dłoń jej żywot przed chwilą przecięła.  
Czyn się wam zdaje czarny i okrutny.

GRACJANO

O Desdemono moja biedna, teraz  
Cieszę się z tego, że ojciec twój umarł!  
Ślub go twój zabił, ciężki żal po tobie  
Nić życia jego na dwoje rozerwał.  
Widok ten pewno w rozpacz by go pochnął,  
Anioła stróża odkłąłby od siebie  
I w potępieńców rzucił się gromady!

OTELLO

O, to okropnie! Lecz Jago wie dobrze,  
Że z Kassjem tysiąc razy dokonała  
Sprośnego czynu. Sam Kassjo to wyznał,  
A ona, w jego uczynków nagrodę,  
Dała mu mojej miłości zadatek,  
Który ja w Kassja sam widziałem rękę.  
Była to chustka niegdyś mojej matce  
Przez ojca dana.

EMILIA

Niebieskie potęgi!

JAGO

Idź! Milcz!

EMILIA

Ja milczeć? O nigdy! O nigdy!  
Jak wiatr północny wolna mówić będę;  
Niechaj powstaną przeciw mnie niebiosy,  
Ziemia i piekło, i tak mówić będę!

JAGO

Roztropność radzę, a wracaj do domu.

EMILIA

Nie.

*Jago chce ją sztyletem uderzyć.*

GRACJANO

Wstydz się! Jak to, miecz przeciw kobiecie?

EMILIA

Głupi Murzynie, przypadkiem znalazłam  
Tę twoją chustkę i dałam mężowi,  
Bo często, długo, uroczystą prośbą,  
Większą niż warta podobna drobnostka,  
Błagał, zaklinał, abym ją ukradła.

JAGO

Precz, nierządnicco!

EMILIA

Dała ją Kassjowi?  
Jam ją znalazła i mężowi dała.

JAGO

Kłamiesz, nędznicco!

EMILIA

Nie kłamię, Bóg widzi!  
Nie, nie, panowie! Podły rozbójniku!  
Co miał z tak dobrą żoną taki głupiec,  
Co miał spólnego?

*Jago przebija Emilię i ucieka.*

OTELLO

O czyliż w niebiosach  
Pocisków nie ma? Na co są pioruny?  
O łotr nikczemny!

GRACJANO

Kobieta upada:  
Nie ma wątplenia, on żonę swą zabił.

EMILIA

Zabił. Połóżcie mnie przy pani mojej.

GRACJANO

On uszedł, ale żonę zamordował.

MONTANO

Ha, łotr nikczemny! Zachowajcie oręż,  
Który z Murzyna dłoni odebrałem.

Drzwi te obsadźcie; niechaj wprzódy zginie,  
Nim próg przestąpi; ja biegnę tymczasem  
Za tym zbrodniarzem, za tym potępieńcem.

*Wychodzą: Montano i Gracjano.*

OTELLO

Nie mam odwagi; lada dzieciuch może  
Miecz mi odebrać; lecz dlaczegoż honor  
Chwilą ma przeżyć straconą uczciwość?  
Niech ginie wszystko!

EMILIA

O pani, o pani,  
I cóż nam twoja piosenka wróżyła?  
Czy mnie ty słyszysz? Niech będę łabędziem,  
Niech w pieśni skonam! O wierzbo zielona!  
Murzynie, słuchaj, ona była czystą;  
Srogi Murzynie, ona cię kochała;  
Jak prawdę mówię, niech Bóg mnie tak zbawi!  
Mówię, co myślę — umieram! Umieram!

*Kona.*

OTELLO

Mam tu miecz drugi; hiszpańska w nim klinga,  
A w lodowatej hartowana wodzie.  
Mam go. Mój stryju, muszę wyjść z tej izby.

GRACJANO

*za sceną:*

Strzeż się, bo drogo twój przypłacisz zamiar.  
Jesteś bezbronny, musisz ulec sile.

OTELLO

A więc przyjdź do mnie na chwilę rozmowy,  
Lub z gołą ręką rzucę się na ciebie.

GRACJANO

*wchodząc:*

Co chcesz?

OTELLO

Czy widzisz miecz w mojej prawicy?  
Nigdy przy męskim nie wisiła boku  
Wierniejsza klinga. Wierz mi, dnie widziałem,  
W których tą dłonią i tą dobrą szablą  
Przez więcej zawad przerąbałem drogę,  
Niżli dwadzieścia razy piersi twoje.  
Lecz próżna chwalba! Kto swój los przemoże?  
Nie tak jest dzisiaj. Nie lękaj się miecza,  
Bo tu jest koniec, tu cel mych podróży,  
Dla żagli moich tu port jest ostatni.  
Czemu się cofasz? Daremna obawa;  
Zwróć wiotką trzcinę ku piersiom Otella,  
A on ustąpi. Gdzież pójdzie Otello?  
Jakże wyglądasz teraz, Desdemono,  
Kobieto pod złą urodzona gwiazdą?  
Jak twe osłonki błada! Tam, w dniu sądu,  
Twój widok z niebios duszę moją strąci

I czartom wyda. O dziewico moja,  
Zimnaś jest, zimna tak jak twoja czystość!  
O niewolniku przeklęty! Szatanie.  
Odpędź mnie od tej niebieskiej postaci,  
Wiatrem mnie miotaj, siarką pal me ciało,  
Rzuć mnie w ocean ognia płynącego!  
O Desdemono! Desdemono moja!  
Umarła! O! O!

*Wchodzą: Lodowiko, Montano, Kassjo niesiony na krześle, Oficerowie, Jago pod strażą.*

LODOWIKO

Gdzie ten szalony, nieszczęśliwy człowiek?

OTELLO

Jam jest, co niegdyś zwałem się Otello.

LODOWIKO

A gdzie ta źmija? Przywiedźcie tu łotra.

OTELLO

Patrzę na stopę jego — lecz to bajka<sup>33</sup>.  
Jeśliś jest diabłem, nie zdołam cię zabić.

*Rani Jaga.*

LODOWIKO

Miecz mu odbierzcie!

JAGO

Tylkom jest raniony.

OTELLO

Cieszę się z tego. Bodajes żył długo!  
Bo śmierć, mym zdaniem, jest błogosławieństwem.

LODOWIKO

O ty, Otello! niegdyś tak szlachetny,  
Zgubiony podłą niewolnika sztuką,  
Jak cię mam nazwać?

OTELLO

Daj mi, jeśli zechcesz,  
Honorowego mordercy nazwisko,  
Bo mną kierował honor, nie nienawiść.

LODOWIKO

Ten nędznik zbrodnię swą po części wyznał.  
Czy z nim o Kassja śmierć się ułożyłeś?

OTELLO

Tak jest.

KASSJO

Do tego, drogi generale,  
Nigdy ci żadnych nie dałem powodów.

<sup>33</sup>Patrzę na stopę jego, lecz to bajka. Jeśliś jest diabłem, nie zdołam cię zabić. — według daw. wyobrażeń ludowych diabła w ludzkiej postaci można było poznać po końskiej, koźlej lub koguciej stopie.

OTELLO

Wierzę ci, Kassjo, i przebac mi, proszę.  
Zapytaj teraz tego pół-szatana,  
Czemu me ciało i duszę uwikłał?

JAGO

Daremno pytać; co wiecie już, wiecie,  
Odtąd z ust moich słowa nie usłyszysz.

LODOWIKO

Jak to, ni słowa jednego modlitwy?

GRACJANO

Czekaj, męczarnie otworzą ci usta.

OTELLO

Najlepiej zrobisz.

LODOWIKO

Potrzeba, Otello,  
Abys zrozumiał cały bieg wypadków;  
Nie znasz go jeszcze. Oto są dwa listy,  
Wzięte z kieszeni zmarłego Rodriga.  
Jeden z nich mówi, że morderstwo Kassja  
Miało być dziełem ręki Roderiga.

OTELLO

O podły zbójca!

KASSJO

Nikczemny poganin!

LODOWIKO

Drugi list, przy nim także znaleziony,  
A zda się w wielkim napisany gniewie,  
Miał być do tego wyprawiony lotra,  
Ale, jak sądzę, widział się z nim Jago,  
I wybuch gniewu umiał załagodzić.

OTELLO

O ty nędzniku! Lecz wytłumacz, Kassjo,  
Jak otrzymałeś chustkę mojej żony?

KASSJO

Przypadkiem w mym ją znalazłem mieszkaniu,  
A i sam Jago przed chwilą nam wyznał,  
Że tam dla własnych podrzucił ją celów,  
I celów dopiął.

OTELLO

Głupcze! głupcze! głupcze!

KASSJO

W Rodriga liście znajduje się ustęp,  
W którym Jagowi surowo wyrzuca,  
Że go podmówił, aby gniew mój drażnił  
W tej nocy, która nieszczęść mych początkiem,  
Z pozornej śmierci rozbudzony wyznał,



Że gdy mnie ranił, na podszepty Jaga,  
Jago mu zdradnie cios śmiertelny zadał.

LODOWIKO

A teraz musisz pójść z nami, Otello,  
Bo ci odjęta władza i dowództwo;  
Gubernatorem Cypru Kassjo teraz.  
Jeśli męczarnie jakie nowe, długie,  
Odkryje twórczy okrucieństwa przemysł,  
Na tym nędzniku pierwszą znajdą próbę.  
Otello, jesteś teraz naszym więźniem,  
Aż o naturze twojego występku  
Senat się dowie. Śpieszmy się, czas nagli.

OTELLO

Stój, jedno słowo, zanim się oddalisz.  
Wie senat, żem mu nieraz służył wiernie.  
Nie mówmy o tym. Błagam cię, w twych listach,  
Opowiadając te straszne wypadki,  
Mów o mnie tak, jak jestem; nic nie ujmij,  
Lecz nic nie dodaj przez złośliwość serca.  
Mów, że niemądrze, ale zbyt kochałem;  
Obcy zazdrości, gdy ją raz uczulem,  
Ostateczności dosięgnąłem granic;  
Że jak Indianin głupi odrzuciłem  
Perłę niż całe jego plemię droższą;  
Że oczy moje, choć do łez niezwykle,  
Ronily krople jak arabskie drzewa  
Gummy woniące. Wszystko to opowiedz,  
A dodaj potem, że niegdyś, w Alepie,  
Złośliwy Turek, z turbanem na głowie,  
Szydził z Wenecji, krzywdząc jej mieszkańca,  
Jam za kark chwycił psa obrzezanego  
I tak go skarcił!

*Przebijają się.*

LODOWIKO

O krwawa godzino!

GRACJANO

Daremne wszystkie nasze polecenia.

OTELLO

Jam cię całował w śmierci twej godzinie,  
Niech teraz duch mój z całunkiem wypłynie!

*Umiera.*

KASSJO

Tegom się lękał, bo wielkie miał serce;  
Ale sądziłem, że bez broni został.

LODOWIKO

*do Jaga:*

Ty psie spartański, sroższy niżli wściekłość,  
Niż głód, powietrze, niżli morza fale,  
Patrz na tragiczny łoża tego ciężar!  
To dzieło twoje; widok wzrok zatruwa.

Spuśćcie zasłonę. A teraz, Gracjano,  
Na ciebie spada fortuna Otella;  
Zabierz dziedzictwo. Ty, gubernatorze,  
Ukarzesz zbrodnię piekielną nędznika;  
A niech męczarnie będą srogie, długie.  
Ja sam pośpieszę w senacie się stawić,  
By smutne dzieje smutnym sercem prawić.

*Wychodzą.*

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/otello>

Tekst opracowany na podstawie: William Shakespeare, Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach, tom V, Romeo i Julia, Otello, Macbeth, tłum. L. Ulrich, wyd. G. Gebethner i Spółka, Kraków 1895.

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Publikację ufundowali i ufundowały: Kasia Januszkiewicz, Michał Nowak, Grażyna Łebecka, leo23, Guton, Aleksandra Wojciechowska, Janusz Wolle, Andrzej Mendel, Ksenia Olkowska, marzena :), anonim, Agata, Gal Anonim, kroonia, tholeus.

Okładka na podstawie: [Andrea Willa@Flickr](https://www.flickr.com/photos/andrea_willa/), CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.